z. 2

Co jest Allopatya,

czyli tak zwana racyonalna medycyna?

Co jest Homeopatya,

czyli nowy sposób leczenia?

(Ciąg dalszy i dokończenie.)

Skreśliwszy w pierwszym zeszycie naszego kwartalnika treściwie oba systemy, przystępujemy do odpowiedzi na artykuł pewnego anonima p. O., w Tygodniku lekarskim Warszawskim w numerze 15tym i 16tym z r. 1859 zawarty, w tym jedynie celu, ażeby mylne wyobrażenie o homeopatyi, propagowane przez anonima, sprostować, fałszywe twierdzenia faktami niezaprzeczonemi odeprzeć i bezstronnemu czytelnikowi podać sposobność do osądzenia, po której stronie prawda i słuszność. —

1. Pan O. twierdzi: „że homeopatya nie może się nazwać ani „nauką ani umiejętnością, że to po prostu handel, przemysł i że „w naszych czasach nie można zastosowywać systematu Hahnemanna „nie będąc pożałowania godnym obskurantem, nieszczęśliwym marzy- „cielem, albo pogardy godnym szarlatanem.“ Przytacza dalej „że ho- „meopaci spory toczą z allopatami, lecz allopaci nie obrażają się „napadami homeopatów, owszem tak są pobłażliwi dla swych samo- „zwańczych kolegów-homeopatów, że im pozwalają przybierać na- „zwisko lekarzy; ale to niewłaściwość zbyt wielka, która wielu wpro- „wadziła w błąd. Medycyna, nauka, doktorzy, lekarze, felczery, stano- „wią odrębną całość, a homeopatya i homeopaci odrębną. Trzeba ro- „bić różnicę i nie używać tego rodzaju słów, jak. homeopatyczna „medycyna, homeopata-lekarz i t. d.“

Śmieszny to i zbyt płaski zarzut, że system homeopatyczny nie jest nauką, że homeopaci nie mają się nazywać ani doktorami ani lekarzami. Cóż bowiem, pytam się, takiego popełnił homeopata, coby go uzyskanego w akademii lekarskiej stopnia doktora pozbawiało? — Wszak w całej Europie zakładu ani cechu odrębnego, w którymby samej homeopatyi uczono, nie mamy. Ktokolwiek więc kieruje się na lekarza, czy to przyszły homeopata czy allopata, musi według powszechnych przepisów rządowych zupełnie te same nauki z jednego źródła czerpać, po ukończonych studyach musi jeden jak drugi przed Areopagiem Eskulapa egzamin (rigorosum) zdawać, a dawszy dostateczne dowody swej teoretycznej i praktycznej nauki w dziedzinie medycyny, dostaje jeden równie jak drugi dyplom na lekarza lub doktora. Dotąd stoi allopata i homeopata na tej samej podstawie. Allopata idzie z swym dyplomem w kieszeni ufny swej umiejętności i mądrości w świat, zapisuje swoje z rozmaitych ingredyencyj złożone mixtury, puszcza krew, każe stawiać pijawki, daje na poty, przeczyszczenia i wymioty, oblepia chorego synapismami, wizykatoryami à la Rasori, słowem pełni wszystko czego się ku usłudze cierpiącej ludzkości w szkole nauczył z polecenia nauczyciela, podług książki. Chcąc być homeopatą, musi młody lekarz wyszedłszy z akademii na nowo uczyć się homeopatycznej farmakologii, farmakodynamiki i patogenezyi, nakoniec po wielkich trudach, po wielorakich badaniach i próbach przedmiotowych na sobie, na innych zdrowych, potem na chorych, przystępuje on do praktyki. Różnica zachodzi tylko ta, że allopata daje różnoskładne lekarstwa i to w wielkich dozach, allopata kuruje swoich pacyentów podług wyklepanej teoryi i osobistego mniemania, homeopata leczy podług praw uzasadnionych w przyrodzie a stwierdzonych badaniem i próbami na zdrowych i chorych. Zasadnicze nauki jako to: anatomia, fizyologia, botanika, fizyka, chemia są te same dla allopatów i homeopatów, homeopatya nie jest utworem zupełnie nowym, tylko nową metodą w dziedzinie starej medycyny, homeopatya nie jest odszczepieniem od racyonalnej starej szkoły, tylko postępowem wydoskonaleniem zastosowanem do niezmiennych praw przyrody— homeopatya jest tedy nauką oraz i umiejętnością na racyonalnej przedmiotowej podstawie. Cóż więc tak zdrożnego popełnił homeopata, że go p. O. odsądza od nabytego z równą jak każden allopata pracą stopnia akademickiego: doktora lub magistra. Tą zbrodnią według wyobrażenia naszego anonima jest nie co innego, tylko że homeopata poważył się, już po uzyskaniu dyplomu, po za szkołą uczyć się, naturę badać i opuścić wygodną, starą, udeptaną drogę. Jeżeli

tak, tedy p. O. co do swojej osoby niepotrzebuje się bynajmniej obawiać aby dyplomu nie postradał; bo gdyby niepoprzestając na samej tylko szkolnej nauce i za pani matką pacierzu, był z uwagą przeczytał Hippokratesa, Paracelsa, van Helmonta, i zajrzał nieco do dzieł przewodników teraźniejszej fizyologicznej szkoły, Virchowa, Molleschotta, Liebiga i t. d., nie miałby tak wygórowanego pojęcia o niemylności starej szkoły, gdyż oni to sami najsławniejsi apostołowie systemu allopatycznego zeznali w obec całego świata otwarcie, że medycyna od najdawniejszych czasów aż po dziśdzień nie ma ani umiejętnej podstawy ani pewnych prawideł w wykonaniu praktycznem; — czem sami wskazali, że należy szukać nowej, lepiej uzasadnionej, na faktach niewątpliwych opartej teoryi.

2. P. O. mówi dalej: „Rys odróżniający homeopatów polega „na tem, że nigdy nie wątpią; mają oni pewne i niewątpliwe środki „na wszystkie choroby, działanie ich lekarstw potwierdzonem jest sto„ma tysiącami prób. Allopaci zaś chętnie się przyznają, że ich nau„ka jeszcze daleka od doskonałości, że istota wielu chorób jest im „jeszcze nieznaną, że wszystkich środków jeszcze dotąd nie odkryto, że „medycyna często jest bezsilną przeciw wielu chorobom; między in„nymi znakomity profesor wiedeński Oppolzer nie waha się po dłu„giem i ścislem badaniu nowo przybyłego chorego w obecności całej „kliniki wyznać, iż nie może choroby poznać, i zostawia chorego bez „lekarstwa. Nazajutrz bada na nowo, dopóki nie pozna choroby, choć„by to trwało kilka dni, nie wstydzi się swej niewiadomości, a w nie„których rzadkich razach przyznaje się do niej w obec całej cywili„zowanej Europy. Jeżeli wreszcie nazwie słabość i da lekarstwo, wta„kim razie można śmiało przypuścić, że zrobił to na logicznej pod„stawie.“

Nigdy sobie tego homeopaci nie przywłaszczali, żeby mieli pewne i niewątpliwe środki na *wszystkie* choroby; każden praktyczny lekarz wie z doświadczenia, że większą część chorób przyroda sama przez się leczy, drugą część leczy lekarz idąc w pomoc siłom natury, a zostaje jeszcze trzecia część chorób, których żadna sztuka uleczyć nie potrafi. Otóż jeżeli allopaci, których sztuka liczy 2500 lat wieku sami wyznają, że wszystkich środków dotąd jeszcze nie odkryli, że istoty wielu chorób jeszcze nie znają. że nauka ich jeszcze daleka od doskonałości; tedy i homeopatya dopiero od 50ciu lat kwitnąca toż samo wyznać musi. Musimy tu jednak zwrócić uwagę na różnicę dość ważną między starą szkołą a homeopatyą. Allopatya wszelkie symptomy, jakie na chorym uważa, odnosi do jakiegoś ogólnika, jak

febris nervosa, *intermittens* i t. p,; każdej z tych chorób odpowiada pewna liczba stanowiących onę symptomów; lecz są także oznaki, kilku chorobom wspólne, tak iż często z powodu tych równych lub podobnych symptomów można wziąść jednę chorobę za drugą. Tymczasem lekarstwa przeciw każdej z tych słabości są wcale odmienne, przeciwne, tak że co na jednę leczy, w drugiej zabija. — Allopata więc w takim razie, jeśli nie ma wszystkich symptomów poznanych jak na dłoni, właściwie nic stanowczego przedsiębrać nie powinien; — ale tymczasem choroba może wzmódz się do tego stopnia, że potem nic niepomoże. — Musi więc działać: audaces fortuna juvat. Dobrze, — chory miał kłucie, gorączkę i t. d.; więc puścił mu krew, sądząc że będzie zapalenie płuc. Tymczasem niestety! to nie zapalenie lecz febris nervosa wywiązywała się! — puszczenie krwi może pozbawiło chorego ostatnich sił, któremi mógł był oprzeć się chorobie. Otóż w tak smutnem położeniu homeopata nigdy nie może się znaleźć; bo homeopata z zasady nie szuka owych ogólników, abstrakcyj, ochrzczonych różnemi nazwy, lecz działa przeciw temu co *jest* rzeczywiście, co sam widzi i słyszy, co mu chory wynurzy, przeciw rzeczywistym cierpieniom, oznakom wewnętrznego stanu organizmu, a takie oznaki homeopata tylko wtenczas składa syntetycznie i odnosi do nazwy ogólnej, jeżeli one rzeczywiście i niewątpliwie są oznakami stanu wewnętrznego, ową nazwą ogólną określonego. Więc czy np. kłucie poprzedza febrę nerwową, czy zapalenie płuc, homeopatyczne lekarstwo, przeciw temu cierpieniu użyte, tę dolegliwość usunie i nigdy szkodzić nie może, bo *temu* cierpieniu pod każdym warunkiem odpowiada.

Apologia anonima na profesora Oppolzera w bardzo smutnem świetle się wydaje; żyłem we Wiedniu przez 27 lat, ze wszystkimi koryfeuszami naszej nauki w dobrej harmonii, znam ich wszystkich z blizka, lecz nic podobnego jak p. O. nie byłbym publicznie powiedział. Pochwala ta jest właściwie naganą, bowiem po długiem i ścisłem badaniu nowo przybyłego chorego, opukawszy, osłuchawszy, omacawszy go od stóp do głów — zostawić bez lekarstwa dzień drugi i trzeci, powtarzając codziennie te same trapienia, byłoby nieludzko, czego tak czcigodnemu mężowi jak prof. Oppolzer zarzucić nie można. Nie szczególnie też uczcił p. O. profesora tym komplementem, że jeżeli on *nazwie* słabość i da lekarstwo, tedy czyni to na *logicznej* podstawie. Więc taki tryumf przynosi, po długiem i ścisłem badaniu chorego, wychwalona, fizyologiczna szkoła, że na podstawie logicznej ochrzci chorobę?! A wszakci i czcza scholastyczna filozofia i złudna sztuka sofistów na *logicznej* podstawie wysnuwała swoje wnioski t. j. wziąwszy

jakiekolwiek oderwane przypuszczenie za pewnik, z tego na drodze ścisłego, *logicznego* wniosku wyprowadzała, bardzo konsekwentnie dalsze mrzonki lub majaki. Nie na logicznej więc, abstrakcyjnej podstawie, lecz na realnych, faktycznych zjawiskach, na obserwacyi polega lekarz i drogą takiego, na *realnej podstawie* opartego wniosku rozpoznaje, jakich środków lekarskich w danym razie użyć wypada. — Dla tego sądzę, że prof. Oppolzer czytając pochwałę swoją, wystosowaną przez p. O. musiał wspomnieć przysłowie: Dieu me préserve de mes amis!

Wyznanie szczere, że istoty choroby pomimo najgorliwszego badania za pomocą fizykalnych i chemicznych aparatów nie zawsze poznać można, było w obec uczącej się młodzieży chwalebne i naśladowania godne, lecz logika bez przedmiotowych prób przy łożu chorego jest zbyt słabą bronią przeciw tak *realnemu* żadnej i najlogiczniejszej hypotezie nieulegającemu nieprzyjacielowi jak choroba.

3. Anonim p. O. powiada dalej: „na serio, homeopaci utrzy-„mują z dumą, że postępują ciągle i niezmiennie według pierwotnie „przyjętej zasady t. j. dają lekarstwa wywołujące u zdrowych przy-„padłości podobne tym, które mają być usunięte; krótko ale fałszy-„wie wyrażają swą zasadę: „similia similibus curantur“ to znaczy: „podobne podobnem się leczy, albo klin klinem się wybija, albo czem „się stłukłeś, tem się wylecz — ale w czynie się okazuje, że to zu-„pełnie nie prawda, że to po prostu wymysł.“ Dalej anonim przytacza na dowód: „u homeopatów coffea działa doskonale i z zupełną „pewnością przeciw róży, i zapaleniu oczu pochodzącemu z uderzenia „Jeżeli to prawda, że china wywołuje febrę, to z równą racyą powin-„naby niepalona kawa wywoływać u zdrowego człowieka różę i zapa-„lenie oczu. Ktoby przy zupełnem zdrowiu zażył opium, musiałby cier-„pieć na astmę Millara, albowiem astma leczy się za pomocą opium. „Komuby przypadkiem wpadło na język kilka ziarn lycopodium, bar-„dzo znanej i niewinnej przysypki dla dzieci, ten musiałby dostać „zapalenia kiszek dla tego, że ta choroba z najpewniejszym skutkiem „leczy się tym środkiem. — Ale od kawy niepalonej nie dostajemy „róży ani zapalenia oczu, od opium nie powstaje astma Millara, od „użycia lycopodium nie wywiązuje się zapalenie kiszek, od chiny „nie rozwija się febra i t. d. Wypada zatem, że zasada: china leczy „i wywołuje febrę, albo, że podobne podobnem się leczy, jest niepra-„wdziwą, mylnem przypuszczeniem — homeopatya jest również kłam-„stwem albo też homeopaci nie trzymają się swych zasad, i w takim

„razie homeopatya nie egzystuje, a w jej miejscu jest inne szalbier-
„stwo na innej jakiejś zasadzie.“

Jak główna zasada homeopatów opiewa, podług których prawideł oni swe lekarstwa chorym dają, staraliśmy się jak najdokładniej w I. zeszycie skreślić; nasz uczony anonim ani wyobrażenia nie ma o homeopatycznej nauce, słyszał coś o „similia similibus curantur,“ lecz znaczenia tych słów, nierozumie i brak pojęcia usiłuje nadstawić rubasznym konceptem: czem się stłukłeś, tem się wylecz. Tym samym sposobem tłumacząc zasadę starej szkoły: contraria contrariis curantur, mógłbym mu poradzić: wpadłeś do ukropu, wleź do zimnej wody, zmarzłeś na śniegu, wleź do gorącego pieca i t. d. Gdyby anonim był przeczytał z uwagą i zastanowieniem Organon Hahnemanna w niemieckim, w francuzkim albo w angielskim języku, tedy pewnie niebyłby się odważył takie duby prawić. Anonim będąc pewnym, że się nikt nie znajdzie, coby jego brednie, przed światem w prawdziwem świetle okazał, plecie przed nieświadomą w lekarskim zawodzie publicznością, że homeopaci dają *niepaloną kawę* przeciw róży i zapaleniu oczu, *lycopodium* (włóczęga, widłak, babimur) przeciw zapaleniu kiszek, co wierutnem łgarstwem nazwać muszę, bowiem nie wierząc sam sobie, przejrzałem w homeopatycznej formakologii te lekarstwa i nie znalazłem ani jednego symptomu podobnego do wymienionych słabości. To jedno tylko udało mu się trafić, że przeciw astmie dajemy między innemi opium (makowiec). Niedosyć na tem anonim p. O. chce dowieść za pomocą sylogizmów, że gdy od niepalonej kawy nie dostajemy róży, ani zapalenia oczu, od opium astmy, od lycopodium zapalenia kiszek, od chiny febry i t. d. konkluzum wypada, że zasada homeopatyczna „similia similibus“ jest nieprawdziwa. Na to pytam się anonima: czyli on lekarstwa homeopatyczne na sobie lub na innych osobach zdrowych według zasad naszej nauki probował, i czy kiedykolwiek skutki lekarstw naszych na chorych w jakim homeopatycznym szpitalu lub gdzieindziej obserwował. Gdyby takie próby był robił, byłby się przekonał: 1. że odwar chiny sprawia symptomaty febry i każde z lekarstw naszych wznieca oznaki tej choroby, przeciw której według naszej farmakologii jest używane; 2. że każde z tych lekarstw chorobę, przeciw której go używamy, leczy. — Pan O. bez wszelkiej, jak z powyższych bredni o lycopodium i niepalonej kawie okazuje się wiadomości w tym zawodzie, bez faktów przez siebie lub jakiego X. lub Y. dowiedzionych występuje, nawet imię swoje ukrywszy do walki z homeopatyą, i te zasady które dziś w samej tylko Europie nad 1600 lekarzy wyznaje, on, bezimiennik, z kryjówki swojej, fałszem, szalbierstwem

ogłasza!! Jakże nazwać taki sposób wojowania? — Przeciwnik rzucając potwarze, czoła swego nieodsłonił; — bo też aby się podjąć *takiej* szermierki trzeba czoła nie mieć.

4. Anonim uczony p. O. — dowodzi na podstawie swej logiki dalej: „Homeopaci mają jeszcze inną zasadę t. j. dzielenie na drobne „cząstki, co stanowi tak nazwaną dynamizacyę lekarstw. Sami homeopaci „mówią, że krzemień, węgiel, włóczęga (łycopodium) zupełnie nie sku„teczne, nie mogą służyć za lekarstwo bez nadzwyczajnie drobnego po„działu. Ztąd wypada, że węgiel jest sam przez się ciałem nieszko„dliwem, ale że jego część decylionowa jednego grana ma własność le„karstwa, a według prawa: „podobne podobnem" taż decylionowa „cząstka obojętnego ciała powinna wywołać ważne wzburzenie w zdro„wym organizmie, takie samo, przeciw jakiemu się przepisuje; tak węgiel „powinien sprawiać: silne drganie w członkach, liszaje, ropiące opu„chnięcia, zniknienie pulsu, niepokój i tęsknotę, zapalczywość, niechęć „ku pracy, wypadanie włosów, krótki wzrok, silny katar, krwawe wo„mity, chrypkę, palący ból w gardle, czerwoność wielkich palców u nóg. „Najciekawszą jest ta okoliczność, że to wszystko nie mówi się żar„tem, lecz że homeopaci drukują o tem całe książki, a co dziwniej„szego, że te książki ludzie czytają."

Że węgiel z drzewa lub mięsnych części, krzemień, włóczęgę, srebro złoto, miedź, cynę, ołów, platynę, cynk homeopaci za pomocą roztarcia w bardzo skuteczne lekarstwa przeistaczają, to jest prawda udowodniona przedmiotowemi próbami; że anonim o tem wątpi, chętnie mu przebaczam, ale że niechce się przekonać, to do nieprzebaczenia, bowiem każden lekarz powinien jako badacz przyrody wszystko, co tylko jego zdrowiu uszczerbku nie zrobi, próbować dla zbadania prawdy, gdyż tylko przedmiotowe próby mogą lekarzy do rzetelnego poznania prawdy doprowadzić. — Dokładnie skreślone symptomy węgla mogą wyśmienicie do tej przedmiotowej próby służyć. Na takich badaniach i spostrzeżeniach polega główna zasada homeopatyi; homeopaci nie trzymają tego w sekrecie, kto tylko chce, może te próby dla własnego przekonania uskutecznić na sobie, lub na innych, byle je przedsiębrał bez uprzedzenia, ściśle i sumiennie podług przepisów skreślonych na str. 25. To uczyniwszy niech wystąpi publicznie z swojem doświadczeniem, jak to przyjacielowi prawdy i ludzkości przystoi; zaprzeczać, potępiać, oczerniać bez podstawy nie jest rzeczą rozsądnego ani prawego człowieka.

5. Anonim O. rozpisuje się dalej, jakim sposobem homeopatyczne lekarstwa się przyrządzają, mówiąc: „Jedna część lekarskiego

„środka dzieli się na sto za pomocą roztarcia z 99 częściami mle-
„cznego cukru, albo za pomocą rozpuszczenia w 99 częściach alkoholu.
„jedna setna część tej mieszaniny tymże samym sposobem mięsza się
„z nowemi 99 częściami cukru lub spirytusu. Podobnie postępuje się
„po raz trzeci, czwarty i t. d. i trzydziesty. Trzydziesty rozczyn za-
„wiera w sobie rachując na wagę jedną część decylionową tego ciała,
„które było użyte do pierwszego roztarcia t. j. decylionową część
„grana lub kropli. Żeby wyrazić wielkość cząstki środka lekarskiego,
„która się zawiera w jednym granie 30go podziału, trzeba napisać
„ułamek, którego licznik jest jednostką, a mianownik jednostka z sześć-
„dziesięciu zerami.“ Do otrzymania drugiego roztarcia lub rozczynu potrzebuje nader uczony anonim p. O. — już prawie dwa funty mlecznego cukru lub spirytusu. Łatwo zrozumieć, że można zrobić *wprost bez pośredniego* pierwszego mieszania — drugie, mieszając gran lekarstwa z 10,000 granami cukru, lub spirytusu. Do trzeciego roztarcia, lub rozczynu potrzebuje p. O — już 200 funtów cukru, lub spirytusu i t. d.

Do otrzymania wprost 12go stopnia potrzebuje p. O. — wykopać morze szerokie i długie na 4000 wiorst, a głębokie na 2000 sążni. „Napełniwszy to morze spirytusem i r zpuściwszy w nim z wiel-
„ką skrupulatnością jeden gran węgla, można dawać tej tym sposobem
„otrzymanej mieszaniny, (jeżeli coś podobnego wypada zwać mieszani-
„ną) przeciwko paraliżowi, gorączce tyfoidalnej w ostatnim peryodzie,
„prawie z zupełnem zniknieniem sił żywotnych, przeciw suchotom
„w pierwszym peryodzie i w cholorze z zupełnym brakiem pulsu. Przy-
„tem trzeba się starać dawać lekarstwo jak można najrzadziej, gdyż
„działanie węgla trwa do 40go dnia (przewodnik medycyny homeopaty-
„cznej Dr. Jahra).“

„Dla otrzymania wprost bez poprzednich rozpuszczeń i nic nie
„odrzucając, lekarstwa 30go stopnia, niedostateczną byłaby ilość spi-
„rytusu zapełniająca całe obszary zajęte przez nasz podsłoneczny sy-
„stem. Rozmieszawszy wtej całej masie gran węgla trzeba dawać cho-
„remu jak najostrożniej po kropelce dwa razy na dzień. Gdyby chcieć
„(bez wystawienia się na śmieszność) dowodzić, że taki rozczyn nie
„może mieć skutków lekarstwa, dosyć byłoby wskazać na gorejącą
„świecę, lub zapaloną zapałkę. Pojąwszy dobrze istotę rozczynu 30go
„stopnia, można słusznie powiedzieć, że ani na Spitzbergu, ani na
„biegunie, ani nigdzie w świecie nie znajdziem tak czystego powie-
„trza, w którem by nie było węgla w większej proporcyi, jak w roz-

„czynie 30go stopnia. Na cóż więc zda się zażywanie homeopatycznych „lekarstw?“

Przeciw tej krytyce należy naprzód nadmienić, że wysokie potęgi, czyli ostatnie, 30te i t. d. rozcieńczenia lekarstw, *istoty homeopatyi nie stanowią*, tak samo jak np. liczba 50 pijawek nie stanowi istoty allopatyi; lecz jest zasadniczem w homeopatyi prawidłem, zadawać lekarstwa *w drobnej* ilości, jak jest jedną z głównych zasad allopatyi, choremu w tych a tych wypadkach krwi utoczyć (naturalnie, aby do sił przyszedł) pijawkami go obłożyć, lub dać mu medycyny porcyę tęgą. — Dla czego my homeopaci drobne a nie kwartowe dozy dajemy, których to ostatnich skuteczność, p. O. jak widać gotów byłby pojąć? do tego skłaniają nas różne powody a mianowicie i ten, że, jeżeli mniejszą ilością ten sam zamierzony skutek lekarski da się osiągnąć, nie należy do ludzkiego organizmu obcych mu i do pożywienia nieprzydatnych ciał jakiemi są lekarstwa, w większej ilości wprowadzać, gdyż one w takim razie ten organizm osłabiają, do pełnienia normalnych czynności mniej zdatnym czynią a niektóre jak np. merkuryusz i t. d siłę żywotną zupełnie niszczą.

Że mocno rozcieńczone, lub na najdrobniejsze części roztarte lekarstwa mogą silniejsze skutki wywierać niż gdyby były zadane in crudo, przyczyny fizyologiczne tego podaliśmy powyżej na str. 45 i nstp.; nie dlatego więc że w mniejszej ilości, ale że więcej rozdrobnione, działają one pod pewnemi warunkami skuteczniej, stosunkowo silniej; podobnież mógłby np. anonim i całą garść pestek wraz z wiśniami połknąć a przecież niezaszkodziłoby mu to, choćby ziarnka w tych pestkach zawarte mieściły w sobie truciznę; lecz inaczej pokazałoby się w takim razie, jeśliby owe pestki potłukł a potem dopiero wraz z ziarnkami spożył.

Jestto zresztą droga w nauce empirycznej jak medycyna, zupełnie chybiona, chcieć wzajemne działanie na siebie ciał, materyi, a priori określić i naturze powzięte w swojej ciasnej głowie prawa narzucać, przypisywać że potąd a nie dalej, nie na mniejsze części działanie tej lub owej siły ma się rozciągać. — Nie oto chodzi, czyli p. O. pojmuje *jak* lekarstwa homeopatyczne działają: czy przypuścić raczy *ażali* one działać mogą; — ale w tem rzecz cała: *czyli istotnie działają*. Bo we wszystkich naukach przyrodniczych, a zatem i w medycynie, czyto homeopatycznej czy allopatycznej, za wskazówką daną jeszcze w 17 wieku przez Bakona z Werulam w sławnem dziele „Novum organum scientiarum“— nie postawione a priori conclusum: że to być może a to nie może, lecz *doświadczenie*, *obserwacya zjawisk*, stanowi podstawę do dalszego rozu-

mowania i dochodzenia, — i za pomocą tej metody a nie na drodze syntetycznych wniosków doszły wszystkie gałęzie nauk przyrodniczych do tego stopnia doskonałości, na jakim dziś stoją. — Ileż tysięcy lat byłby jeszcze świat czekał, zanim by kto za pomocą syllogizmów odkrył, że z zetknięcia się miedzi, cynku i mokrego sukna powstaje prąd elektryczny?

Otóż szanowny krytyk, jeżeli zechce, często będzie mógł przekonać się, że homeopaci leczą między innymi i takich chorych, których allopaci już bez nadziei porzucili, i którzy pozostawieni naturze byli już bliżsi śmierci niż życia. W takiej kuracyi już i bezimiennik przyczyny wyzdrowienia nie będzie szukał w lekarstwie allopatycznem dawniej zażytem ani też w działaniu samej natury, i przyznać musi że jeżeli nie duch święty, nie cud jaki, to nie co innego tylko niewinne homeopatyczne lekarstwo to wyleczenie zdziałało, choć p. O. żadną miarą pojąć nie chce, *jak* się to stać mogło. A takich wypadków może anonim, jeśliby poszedł w ślad za każdym z 1600 w Europie praktykujących homeopatów, wielką, bardzo wielką liczbę napotkać.

Żeby homeopaci aż do 40go dnia na skutek lekarstwa zadanego choremu czekali, jak to p. O. chce dać do zrozumienia, to fałsz wierutny; gdyż choremu już po 2 godzinach, a w nagłych wypadkach i w $^1/_2$, $^1/_4$ godziny jeżeli lekarstwo nie skutkowało, zadajemy inne lub powtarzamy pierwsze.

Że ciała w bardzo drobnej, ani ważką ani żadną miarą nie oznaczonej ilości mogą skutki wywierać, o tem może się bezimiennik łatwo sam przekonać. Niech weźmie kilkugranowy kawałek piżma i z niem przejdzie przez kilkadziesiąt pokoi obszernych i wysokich, i znów ten kawałek piżma na najsubtelniejszej ważce odważy, a nie dostrzeże w nim ubytku ani na setną część granu. Niechże potem anonim wejdzie na powrót do tych pokojów i wściubi nos gdziekolwiek mu się podoba od dołu aż do sufitu — co śmiało uczynić może i z lepszym skutkiem niż że wtrąca się do homeopatyi której nierozumie — a przekona się, że na każdym punkcie tych obszernych komnat piżmo czuć się daje; wszędzie więc jest jakaś jego cząstka. Lecz jakaż to będzie cząstka, ile zer dopisze anonim do mianownika? gdy owa część z której wszystkie te atomy powstały, ów ubytek, żadnym ludzkim sposobem wynalezionym być nie może.

Niepotrzebnie p. O. przestraszył czytelników tygodnika lekarskiego mówiąc, że do otrzymania wprost 12go stopnia homeopatycznego lekarstwa trzebaby wykopać morze szerokie i długie na 4000 wiorst a głębokie na 200 sążni; wszak my roztarcia wyższego stopnia wprost

nigdy nie przyrządzamy, bo przyrządzanie naszych lekarstw polega na jaknajdokładniejszem rozdrobnieniu pierwotnej substancyi i dlatego postępujemy stopniowo, jak w zeszycie I. na str. 41 i następnych opisano. Przeto radzimy p. O. by przy sposobności zajrzał do homeopatycznej aptéki w Rydze, Moskwie lub Niższym Nowogrodzie, tam może naocznie przekonać się, że do przyrządzenia jednego środka lekarskiego 30tej potęgi podług przepisów Hahnemanna nie potrzeba więcej jak 2970 kropli; bowiem do 30 flaszeczek wziąwszy po 99 kropli czyni wyż wyrażoną sumę, czyli rachując po 60 kropli na drachmę, czyni 49 $\frac{1}{2}$ drachm; lub 6 uncyj i półtora drachmy spirytusu. — Jeżeli zaś sproszkowanie, czyli dzielenie na atomy przyrządzenie lekarstwa homeopatycznego poprz dzić musi, tedy jak wiadomo robią się zwyczajnie trzy roztarcia; zatem trzeba wziąść do trzech flaszeczek po 99 granów mlecznego cukru, co czyni razem $3\times99=297$ granów mlecznego cukru; od czwartego do 30go spotęgowania tegoż lekarstwa należy wziąść do 27 flaszeczek po 99 kropli spirytusu, czyli $27\times99=2673$ kropli, czyli 44 drachmy i 33 kropli, t. j. 5 uncyj 4 drachmy i 33 kropli; razem tedy potrzebujemy 297 granów mlecznego cukru i 2673 kropli spirytusu.

Że p. O. — o skutecznem działaniu węgla w homeopatycznych potęgach wątpi, to mu przebaczyć należy, bowiem nie miał odwagi sam na sobie, lub na drugich spróbować, ale nikczemną to szermierką nazwać należy, że anonim nie mając wiadomości o homeopatyi w ogólności, odważył się wyśmiewać publicznie odkrycie wielorakiemi próbami przedmiotowemi tak na zdrowych, jak na chorych stwierdzone. Sławni lekarze allopaci, trochę więcej światu znani niż bezimienny krytyk, w najnowszych czasach te próby wielokrotnie powtarzali i przekonali się o prawdziwości homeopatycznej zasady, o działaniu homeopatycznych lekarstw (obacz na str. 45 i nstp).

8. Uczony p. O. — mówi dalej: „chamomilla, zwyczajny ru„mianek, używa się także w rozczynie 12go i 30go stopnia przeciw „kokluszowi, krupowi, kaszlowi, epilepsyi, zapaleniu żołądka i kiszek „i t. d. Można się najzupełniej obejść bez lekarstwa, jeżeli chory je „pieczeń, lub bulion, przypuściwszy, że wół, z którego wzięto mięso „jadł na parę tygodni przed śmiercią siano, w którem znalazł się „kwiatek rumianku, bo w takim razie w każdym półfuncie mięsa znaj„duje się dostateczna ilość lekarskiego środka, t. j. rumianku do zupeł„nego wyleczenia żołądka i krupu pacyenta. Biada zaś zdrowemu, jeżeli „kiedyś zje $\frac{1}{2}$ łuta podobnego mięsa, musi on koniecznie (według prawa: „podobne podobnem) zachorować na zapalenie żołądka lub epilepsyą."

Dziwne ma p. O. wyobrażenie o fizyologii. Więc sztuka mięsa na talerzu, to u niego rumianek? — Dlaczego? — bo pomiędzy paszą wołu mogło się znajdować nieco rumianku. Czemże tedy będzie bułka z marymonckiej mąki, jeśli pszenica na tę mąkę wyrosła na gruncie *tego zgnojonym*? albo kwiat kalafiorów z grzędy, sposobem belgijskim, lub zachwalonym przez Liebiga nawozem *) uprawnej? — Na uspokojenie pana O. i czytelników musimy przypomnieć, że jak czarnoziem i te soki które roślina z ziemi wsiąka w siebie, w naczyniach rośliny, tak samo pokarmy roślinne w trzewach zwierzęcych przeistaczają czyli przeobrażają się i stają się nawet co do składu chemicznego zupełnie innemi ciałami, podobnie jak mąka żytnia lub kartoflana w skutek fermentacyi staje się okowitą. — Niech więc p. O. w tej mierze będzie spokojnym o swoje zdrowie, zwłaszcza że bydlę rogate, ile nam wiadomo, pomija rośliny mocno wonne, jak rumianek — prędzej mogłoby się było kiedy wydarzyć, że trzodzie chlewnej do smaku przypadła cicuta virosa, i nasz anonim posiliwszy się wieprzowiną z takiej sztuki i dostawszy zawrotu głowy, nabrał fantazyi do napisania niniejszej krytyki homeopatyi.

7. Pan O. prawi dalej: „złoto w spirytusie nie rozpuszcza się, ró-„wnie jak srebro, merkuryusz, siarka, węgiel i t. d. Homeopaci mó-„wią, że się rozpuszcza, komuż tu wierzyć? chemii czy homeopatyi? „nauce czy głupstwu? Na nieszczęście trzeba się pytać, ponieważ „w wielu okolicach naszej pięknej ojczyzny homeopatya silnie się sro-„ży, i wielu z pp. naczelników stacyj pocztowych i drobnej szlachty „postępuje w razie choroby wedle przepisów homeopatycznej medycyny.

„I tak dwa wyżej wzmiankowane zasadnicze początki homeopa-„tycznej kuracyi nie mają żadnej podstawy. Niezważając na to, dają „oni swe ziarneczka przeciw wielu chorobom, i to z zupełną wiarą. „Mają oni skuteczne lekarstwa na wszystkie choroby, i jak z jednej „strony jeden środek może być zastosowanym do wszystkich chorób, „tak z drugiej strony jedna i ta sama choroba leczy się 20ma ró-„żnemi środkami. Czyż tylko to można znaleść w przewodniku ho-„meopatycznej medycyny Dr. Jahra, i innych dziełach traktujących o „homeopatyi? — przytacza dalej p. O. — wynalezienie środka na „rude włosy (sassa parilla), na wypadanie i siwienie włosów (aloës) — „i to wszystko mówi i drukuje się w drugiej połowie XIX wieku?“

Że złoto, srebro, siarka, merkuryusz, węgiel i t. d. w stanie zwykłym, naturalnym w spirytusie nie rozpuszczają się, o tem wie

*) Zobacz „Chemische Briefe.“

każden laborant chemiczny ani też homeopaci nie twierdzą, żeby się te ciała w takim stanie w spirytusie rozpuszczały. — Lecz według naszej farmakologii robią się z wyż wymienionych ciał roztarcia, czyli podzielenia na atomy; te atomy w pierwszem roztarciu jako drobniutkie płateczki gołem okiem rozpoznać można, w drugiem roztarciu za pomocą drobnowidza okazują się jako brunatne atomy, w trzeciem roztarciu już pospolitym drobnowidzem zaledwie można dośledzić pierwotnego ciała, tu mamy już jednostajną massę. Jeżeli homeopaci dalsze spotęgowanie z tej jednostajnej massy przyrządzać chcą, tedy biorą jeden gran z tejże, dodają pierwej 50 kropli destylowanej wody, a gdy się ten proszek w wodzie rozpłynie, dodają 50 kropli alkoholu i otrzymują czyste lekarstwo czwartej potęgi. W rozczynie wysokiej potęgi już ciała pierwotnego nawet najmocniej powiększającym drobnowidzem dostrzedz nie można, ani też złoto, srebro i t. p lubo cięższe są od wody i alkoholu, na dnie flaszeczki nie osadzają się; za pomocą odczynnika chemicznego wydziela się jednak z tego rozczynu złoto lub srebro i formuje osad. Niechże tedy anonim przeczyta sobie w pierwszej lepszej fizyce definicyę rozpuszczenia i niech powie, jaką nazwę jego potężna głowa wymyśliła na ten wypadek, jeżeli ciało twarde pośród płynu jakiego na tak drobne części rozdzieli się, iż niepodobna zmysłami bytności jego dostrzedz. — Że do 6, 8, 7 nawet aż do 12tej potęgi można za pomocą odczynników chemicznych dośledzić atomów pierwiastkowego ciała, to potwierdzają sławni chemicy na podstawie wielokrotnych doświadczeń.

Jeżeli to grzechem homeopatyi, utrzymywać że merkuryusz rozpuszcza się w spirytusie, jakiemże mianem uczcić postępowanie allopatów, którzy tenże merkuryusz, bez względu czy się rozpuszcza lub nie, dzieciom na lekkie piersiowe dolegliwości w tęgich dozach zadają i tem zdrowie ich na zawsze podkopują, a doroslym tegoż specyału garściami sypią, że potem, jeśli im kości nie stoczył, grudkami czyli kroplami z ich ciała go wydobywamy? — Jestże w tem tylko głupota bez granic, czy szalbierstwo pragnące świetnych rezultatów, prędkiej kuracyi za pomocą środków heroicznych gorszych od samej choroby? czy niecna rachuba w celu przysporzenia sobie na przyszłość pacyenta? Mimo woli nasuwa się tu słowo Goethego: „Hat dich einmal der T..... bei einem Haare erfasst, so bist du auf ewig sein.“

W narzekaniu anonima na wzrost homeopatyi przebija się cały fanatyzm zapleśniałego wyznawcy starego systemu, cała poziomość zawiści rzemieślniczej. Z jakiejż to przyczyny szerzy się homeopatya w naszej pięknej ojczyznie? Pewnie nie za życzliwem przyczynieniem się

lekarzy starej szkoły, lecz w skutek przekonania pacyentów o skuteczności naszej nauki. Lud idąc za naturalnym instynktem szukał w swoich cielesnych dolegliwościach rady i ratunku u lekarzy, lecz cóż znajdował? jeśli nie obojętność, to nieodzowny rozkaz: puszczaj krew, stawiaj pijawki, siekane bańki, synapismy, wizykatorye, moxy, zawłoki, apertury, bierz na przeczyszczenie, wymioty i poty. Ostateczność zmusiła niejednego do ścisłego wykonania: uratował swe życie, ale nie odzyskał zdrowia, kwękał jeszcze kilka lat, i przeniósł się do wieczności. Te okoliczności były powodem, że większa część naszego ludu straciła zaufanie do lekarzy, ratowała się jak mogła domowemi lekami, lub zasięgała rady u starych bab, pastuchów i znachorów; niedziw tedy, że się zrodziła popularna medycyna, popularne domowe przepisy w pewnych przypadłościach. Biedny ratował swe zdrowie jak mógł, gdyż jego fundusze nie wystarczały ani na doktora, ani na aptékę, bogaty zaś wyjechał do wód, albo za granicę. Wiara w lekarzy upadła i tylko ostateczność zmusiła jednego lub drugiego udać się do doktora! W takim stanie rzeczy zjawiła się homeopatya w kraju naszym; zaufanie do niej wzrasta z każdym dniem; leczą się homeopatycznie nie tylko pp. naczelnicy stacyj pocztowych i drobna szlachta, ale też bardzo wielu nie drobnej szlachty. Jeżeli uczony anonim p. O. i allopaci nie przyjdą wkrótkim czasie do poznania, jeżeli się nie wyrzekną swego skostniałego uporu, tedy naczelnicy pocztowi i drobna szlachta będą skuteczniej (homeopatycznie) kurować, niżeli pp. lekarze allopatyczni, ponieważ lud do szlachcica lub innego nielekarza więcej ma zaufania niżeli do doktora i aptékarza, osobliwie tam, gdzie lekarza nie tak łatwo przywołać dla odległości i szczupłych funduszów, gdzie na zapłacenie aptéki nie wystarcza grosza. Cóż tedy dziwnego, że prosty lud zasięga rady u pastuchów, starych bab, a pocztmistrze i drobna szlachta kurują się sami wedle przepisów homeopatycznej medycyny. Należy im przyznać, że porządnie się do tego biorą; kiedy pierwej chorzy po całych tygodniach lub miesiącach cherlać musieli pomimo puszczenia krwi i obfitych leków, uzyskują teraz wyzdrowienie za pomocą kilku ziarneczek lub kropli homeopatycznego lekarstwa niekiedy w bardzo krótkim czasie, o lekarzu i aptéce ani słyszeć nie chcą. Czyjaż w tem wina? Lekarze uważają homeopatów i homeopatyą za swych wrogów nie pomni na to, że to wszystko pochodzi z ich własnej winy. Nie raz bowiem przychodzi nędzarz do lekarza proszący o radę, lecz nie ma grosza na łyżkę rosołu, tem mniej dla doktora i aptéki, tedy radzi mu doktor pojść do szpitalu; tam go też bezpłatnie przyjąć nie-

chcą, boi się nawet iść do szpitalu, bowiem kosztował już tej słodyczy. Taki chory zostawiony bez pomocy napotyka takiego pocztmistrza lub drobnego szlachcica, ten daje mu parę ziarneczek, uwalnia go od dolegliwości. Biedak uzdrowiony, teraz zdolny do pracy, opowiada o tem drugiemu, trzeciemu, szerzy się wieść dobroczynności między ludem, wzrasta zaufanie do tych pigułeczek. Choremu wszystko jedno, czy mu dajemy pigułeczki jak makowe ziarnko, czy kule wielkości knedlów czeskich; na tem mu mało zależy, nie chce on się bawić z panem O. wysoką matematyką, ani myśli rozbierać chemicznie ile pierwotnego lekarstwa znajduje się w zażywanej 3. 6. 12. 30 potędze, chory błaga tylko ratunku, ulgi i ludzkości. — Wołają lekarza do drobnego szlachcica, żona mu nagle zachorowała niebezpiecznie. Po długich prośbach decyduje się p. konsyliarz (jest to wprawdzie tylko golibroda) pojechać; stanawszy na miejscu, spojrzał przenikliwem okiem na chorą, siada, maluję receptę, wysyła posłańca do aptéki, każe dać na lekarstwo dwa floreny, dojeżdża co drugi lub trzeci dzień do drobnego szlachcica przez trzy miesiące, nakoniec wydobyła się biedna szlachcianka z łóżka — wyschła — blada — bezwładna — na siłach, ale oraz i na funduszach. Ze zgryzoty zachorował mąż a dziecko z braku dozoru matki. Teraz już niema czem ani doktora, ani aptéki opłacić, mąż i dziecko leżą bez pomocy, ojciec dziecię, a mąż żonę odumiera, zostają sieroty i wdowa w nędzy i niedostatku, z czyjej winy? z niewiadomości rzeczy (ignorantyzmu), niekiedy i z nieludzkości, z chciwości i t. d. Czy może się nader uczony anonim dziwić, że takim wypadkiem jeden, drugi drobny szlachcic nie w ciemię bity odstraszy się od doktora i aptéki? a chcąc przecież ratować życie, udaje się do homeopatyi, pyta, szuka, czyta w przewodniku homeopatycznym, a doznawszy raz drugi i trzeci zbawiennych skutków, już o doktorach i aptékach nic więcej słyszeć niechce. — Exempla trahunt — wielu innych idzie za jego przykładem, stają się ci drobni szlachcice prawdziwemi uczniami i apostołami homeopatycznej nauki z doświadczenia i przekonania, oni są prawdziwym biczem boskim na nadużycia i niedorzeczności allopatycznej medycyny.

Uczony anonim nie wspomina wcale o zamożnej szlachcie; zdaje się jakoby niewiedział, że właśnie zamożne rodziny wysłane do wód zagranicznych, lub do wielkich miast, pierwsze poznały w obczyznie homeopatyczną metodę, doznały na sobie, znajomych lub przyjaciołach swoich wyleczenia prędkiego i łagodnego w dolegliwościach takich, od których pomimo wszelkiej staranności przez wiele lat allopatya ich

wyleczyć nie zdołała. Ci pacyenci byli pierwszymi propagatorami homeopatycznej metody w naszym kraju, za ich przykładem poszły mniej zamożne domy, teraz garną się do nas nawet włościanie.

Majętni wzięli się do homeopatyi nie z innego powodu, tylko z przekonania, że homeopatya prędzej, łagodniej i skuteczniej leczy. Cóż dziwnego, że teraz o puszczeniu krwi i t. d., o rozmaitych mixturkach i odwarach w pólkwartowych butelkach nie chcą już słyszeć; nie dzieje się to z obawy wydatków, bo któżby jeśli go stać, żałował grosza na odzyskanie zdrowia? ale i tu sposób postępowania lekarzy przyczynił się nie mało, bowiem p. lekarz (tu już rzeczywisty doktor lub lekarz) przyjechał, opatrzył chorego, zapisał receptę i oddał magnifice z poleceniem, ażeby czem rychlej wysłano posłańca do apteki o 4 mile odległej, żeby oraz zawezwano chirurga dla puszczenia krwi, dla stawiania baniek, pijawek i t. d., gdyż jest zapalenie płuc. Po puszczeniu krwi, po pijawkach jako też po lekarstwie choremu nie lepiej, gorączka się wzmaga, choroba się wzmaga, a tem samem niebespieczeństwo; lekarz siedzi zamyślony przy łóżku chorego, medytuje, nareszcie postanawia powtórnie puścić krew, chirurg potakuje i skromne swe zdanie oświadcza, żeby jeszcze potem i bańki siekane zaaplikować. Doktor zezwala na to, robi się wszystko lege artis, nową mixturkę i proszki przynoszą z apteki, bierze chory co godzina lekarstwa na przemian z proszkami; po skończonym drugim dniu gorączka się wzmaga, chorego siły opuszczają. Krewni i domownicy zatrwożeni żądają, aby jeszcze kogoś do narady lekarskiej zawezwać, p. lekarz chętnie na to przystaje, nie mając już całej odpowiedzialności na sumieniu. Przy końcu trzeciego dnia przyjeżdża drugi lekarz, opatrzywszy chorego odchodzą obadwa lekarze do osobnego pokoju, naradzają się długo, przybyły kolega aprobuje wszelką ordynacyę poprzednią z dodatkiem, że tu krwi więcej puścić nie można, ale radzi położyć na cierpiącą część ciała 8 do 12 baniek siekanych, a potem kataplasmy z gorczycą dość ciepłe dzień i noc, smarując w dodatku posiekane części maścią merkuryalną. Tak zażywa biedny chory proszki i mixturkę na przemian, znosi piekielne bole kataplazmowe i gryzącej maści. Piątego dnia pokazuje się kryzys, lecz niedostateczna; obadwa lekarze czuwają ciągle nad biednym chorym, naradzają się najsumienniej, jakby tu zapobiedz grożącemu niebezpieczeństwu. W takiem krytycznem położeniu oznajmują otaczającym grożące niebezpieczeństwo i proszą, aby jeszcze po jakiego światłego lekarza posłali. Przy końcu szóstego dnia przyjeżdża trzeci kolega; opatrzywszy chorego odchodzą, we

trzech do osobnego pokoju; po wysłuchaniu poprzednich wydarzeń, zarządzeń i przejrzeniu recept rozpoczyna się debata zbyt ożywiona, ciekawe ucho pod drzwiami usłyszało tylko słowa: „moji szanowni koledzy! muszę wam powiedzieć otwarcie, żeście chorego zbytecznem puszczaniem krwi za nadto osłabili, nie wiem, czyli główną kryzys przetrwać zdoła.“ Ex consilio zapisują nowe proszki i mixturkę, zamiast kataplazmów z gorczycy i maści zaordynowali wizykatoryę; nadchodzi siódmy dzień, kryzys pożądana odbywa się szczęśliwie, nazajutrz odjeżdżają lekarze, chirurga zostawiają, ażeby wszystko zaordynowane sumiennie wykonywał. Dojeżdżał p. doktor ordynaryusz co trzeci dzień, na ostatek raz na tydzień, po 6 tygodniach wylazł chory jako rekonwalescent z łóżka, drugie tyle potrzebował nim cokolwiek do sił przyszedł, ażeby mógł o swojej sile na nogach utrzymać się. Nadeszła pora kąpiel, zwołano powtórnie konsylium, które zadecydowało wysłać rekonwalescenta do Szczawnicy, a potem do Krynicy. Szczawnickie wody przecudnie skutkowały, Krynica zamiast wzmocnić wzbudziła kaszel i oddech krótki. Naradziwszy się w stolicy z wyrocznią Eskulapów, chcąc nie chcąc musi biedny rekonwalescent wyjechać na zimę do Włoch. Tu przyszedł pacyent do sił, lecz podług zdania lekarzy musiał pojechać jeszcze do Ems, a po ukończonej kuracyi do Ostendy; powtarzały się w następnych latach podobne wycieczki, bawił chorowity podróżny przez lato w kąpielach, zimę przekaszlał już w pokoju swoim, bowiem pomimo zamożności nie wystarczało funduszów do Włoch. Narzeka schorzały pacyent na świat, osobliwie na doktorów, ale niesłusznie, niewinni oni są w tym względzie; jak najlepiej chcieli rzecz przeprowadzić postępując ściśle podług zasad racyonalnych „contraria contrariis“ na podstawie logicznej; nie lekarzy w tem wina lecz metody, która soki i siły żywotne wysącza, i naturę ujarzmić usiłuje. Tak obywatel zamożny w siły i majątek wycieńczał w każdym względzie; i zdrowie na zawsze utracił i majątek nadwerężył. Czyż mogą się dziwić panowie allopaci, że nawet najmajętniejsi uciekają się po tak smutnych doświadczeniach do homeopatyi, która zapalenia wszelkie w krótkim czasie, łagodnie, skutecznie i bez wielkich kosztów leczy. — Anonim wymawia homeopatom, że dają swe ziarneczka przeciw wielu chorobom i to z zupełną wiarą, że jeden środek może być zastosowanym do wszystkich chorób, a z drugiej strony jedna i ta sama choroba leczy się 20ma różnemi środkami. Że jeden środek może być zastosowanym do wszystkich chorób, jest oczywistą nieprawdą, bo w tym razie miałaby homeopatya uniwersalne lekarstwo, niepotrzebowałaby innych probować i tak mozolnie badać, jak to spis

przedmiotowo wypróbowanych leków dowodzi; że zaś te same, a ściśle mówiąc *podobne* choroby leczą się 20ma różnemi środkami, to prawda, ponieważ jedna i ta sama choroba u różnych indywiduów z różnych przyczyn powstać może, a zatem różnorodne według przyczyny z jakiej powstała i indywidualności chorego symptomy okazuje, i rzadkie są wypadki we wszystkiem do siebie podobne i równe; tedy stosownie do zasady „similia similibus curantur" zadaje homeopata różnorodne lekarstwa w chorobach tą samą nazwą naukową ochrzczonych, lecz w rzeczywistości wedle indywidualności wieku, temperamentu i t. d., odmiennych, które uczony anonim nie mając wyobrażenia o homeopatycznym sposobie leczenia, z powodu równobrzmiącej nazwy za zupełnie też same choroby uważa. Ciekawi jesteśmy, coby jeszcze zapisał anonim w tak zwanych kurczach, lub spasmach nerwowych, wysiliwszy swą mądrość na synapismy, bobrowe (castoreum), na czereśni bobkowej krople (aqua laurocerasi), na proszki makowca (opium), octanu makowca (acetas morphii) i chininy (chininum sulphuricum); dajmy na to, że wymienione lekarstwa nie uśmierzają kurczów lub spasmów, tedy anonim powiększa ilość lekarstwa; to nie pomaga — więc miesza tynkturę makowca z tynkturą bobrową, octan makowca z wodą laurową, nawet ucieka się do pokrzyku (belladonna), do lulka (hyosciamus niger), i to nie pomaga; w desperacyi każe wizykatorye przyłożyć na miejsce cierpienia, naciągniony pęcherz przecina, nadskórkę zdziera, a miejsce ogołocone posypuje proszkiem z chininy lub morfiny; nawet ten heroiczny środek niepomaga, uczony anonim w obec cywilizowanej Europy wyznaje publicznie, że medycyna już nie ma środków lekarskich do uleczenia tych spasmów, czyli kurczów. Pozwoli tedy krytyk anonim zapytać się, podług jakiej zasady dawał on w jednej i tej samej chorobie tyle rozmaitych lekarstw, dla czego powiększał dozy tychże, dla czego mieszał różnorodne przeciwne sobie lekarstwa, czy ma anonim wyobrażenie o działalności jednego, lub drugiego lekarstwa? gdzie i od kogo nabył on tej wiedzy? radzibyśmy wiedzieć, czyli anonim te swe bohaterskie czyny nazywa wyniкłością nauki, lub umiejętnością? — czyli takie obejście się z chorym nazywa p. O. umiejętnem! — Taką umiejętnością pogardza homeopatya, nazywa ona takie postępowanie po prostu nieuctwem i zapleśniałą bez zasady praktyką, co zdrowie pacyentów zatruwa i siły żywotne niweczy.

Aby okazać, jak dalece allopatyczna kuracya zależy od osobistego mniemania lekarza, i jak rzadko najsławniejsi allopaci zgadzają się w swoich zdaniach, weźmy naprzykład leczenie artrizys czyli dnawej niemocy: *Cholmers* zaleca emetyk, *Musgrave* mocne przeczy-

szczania; *Boerhave i Marner* tego odradzają; *Stoll*, podobnież *Grant* zaleca wino, korzenne potrawy, gorzkawe i żelaziste środki, *Fothergill* proszki Dowera albo Jamesa, wino z antymonem (vinum antimon. Huxh) i makowiec, *Williams* radzi moszus 20 do 30 granów co 6 godzin, a bobrowe lekarstwo po 30 granów zadawać; *Wolf* zaleca konitrud lekarski (gratiola); *Gilbert i van der Heyde* wymagają obfitego puszczania krwi, przeciwnie *Stoll i Mead* zakazują krew puszczać, mówiąc, że z tego tylko złe skutki widzieli, co też *Sydenham* potwierdza; *Barthen i Vogel* zalecają bardzo zimne napoje, przeciwnie *Cadet de Veaux* jaknajwięcej mocno gorącej wody; *Gianni* każe cierpiącą część mocno oziębiać; *Buchan* przeciwnie radzi rozskubaną ciepłą owczą wełnę przykładać. *Brown* zakazuje artrytycznym wszelkich jarzyn i wody do picia, ale zaleca mięsne potrawy i wino dobre, *Derwic* radzi tylko wodę na zwyczajny napój; *Linne* każe jeść w obfitej ilości poziomki, *Cullen* radzi nadewszystko ruch i wstrzemięźliwość od mięsnych potraw. Nareszcie *Girtaner* wyrokuje ostatecznie: że co do artrizys, od czasów Hippokratesa nie postąpiliśmy ani o krok naprzód. Taki owoc wydała świetna, więcej jak 2000 lat kwitnąca medycyna, na takich zasadach opiera się jej wykład naukowy. Wszystko zależy od indywidualnego widzenia rzeczy. Najlepiej o tem przekonać się można przy naradach lekarskich (consilium medicorum), przy łóżku chorych; im więcej ich jest, tem mniej się pogodzić mogą, każden ma właściwe zdanie o wewnętrznej do tych czas niezbadanej naturze choroby, każden tedy zaleca podług osobistego widzimisię stosowne lekarstwa. Jeżeli między nimi nie masz Nestora rej prowadzącego, za którymby wszyscy potakiwali, tedy jeden drugiego ogłasza za ignoranta, rozchodzą się w rozjątrzeniu, bez stanowczej decyzyi, zostawiają biednego chorego bez pomocy, ordynariusza lekarza bez rady. Jeżeli zaś (propter convenientiam et decorum) pogodzą się z swojemi różnorodnemi zdaniami, tedy zapiszą lekarstwo składające się z tylu przynajmniej ingrediencyj, ile różnorodnych zdań było.

Że homeopatya już teraz zupełnie wydoskonaloną być nie może, to łatwo pojąć; gdyż istnieje dopiero od pięćdziesięciu lat, stwierdzona przedmiotowo-fizyologicznemi próbami tak na zdrowym, jako też na chorym organizmie; homeopatya nie używa środków lekarskich przy łóżku chorych, jeżeli takowych pierwej na zdrowym organizmie nie wypróbowała; uwzględnia wszystkie przyrodnicze, powinowate nauki i z nich korzysta; nie pogardza żadną dowiedzioną prawdą ani doświadczeniem, potępia tylko dowolne nieuzasadnione mniemania i hypotezy. U homeopatów nie masz tej rozmaitości zdań, choćby ich było

20 przy konsylium; poróżnić się nie mogą, ponieważ na jednej i tej samej podstawie swe zdania i doświadczenia opierają.

8. Nasz anonim prawi dalej: „Homeopaci sami się przyznają (homeopatyczny poradnik Alt. Teste str. 30), że wolny od przesądów rozsądek z pierwszego razu oburza się przeciwko takim przesądom, ale (dodają) zjawiają się fakta, i rozsądek się poddaje?“

„Ten ostatni dowód zasługuje na szczególniejszą uwagę, bo i „rzeczywiście, cóż może być silniejszego dla utworzenia stałego przekonania, jak fakta, jeżeli w dodatku fakt jest logicznym sposobem „objaśniony. Tak n. p. wiele tysięcy lat wiadomym był każdemu fakt, „że słońce obraca się około ziemi, ale ten fakt należytym objaśniony „sposobem okazuje się jako złudzenie zmysłów, i w samej rzeczy pokazuje się, że ziemia krąży około słońca. Fakta! fakta! i fakta! „ulubione i ostatnie schronienie homeopatów przed prześladowaniem „zdrowego rozsądku, Ziarneczka pomogły WZ, XY, KD, głównie na „prostych ludziach działają skutecznie, a na domowych zwierzętach jeszcze lepiej. Ale czyż to nie takie same fakta, jak dawne mniemanie, „że słońce krąży około ziemi? Ziarneczka są według zdrowego rozsądku niczem innem, tylko cukrem mlecznym. Żeby przekonać zdrowy rozsądek, trzebaby mu dowieść, że pacyenci nie wyzdrowieliby „sami przez się bez ziarneczek. Jest to niepodobieństwem, nie ma „możliwości, żeby ziarneczka działały tak lub owak, jednem słowem, „żeby miały jakikolwiek skutek. W takim razie nic nie pozostaje: „jak tylko nabawić zdrowego takiemi chorobami, od których wyleczeni „zostali WZ, XY, — jeżeli mamy się przekonać o prawdziwości prawa; „podobne, podobnem (similia similibus).“

Pomimo uczoności p. O. zdaje się że on nawet powołanego poradnika, dla prostego ludu w ogólnych zarysach streszczonego, nierozumiał, lecz pochwyciwszy jakiś na pozór dwuznaczny wyraz, nim na ślepo szermierzy. Jeźli anonim chce o prawdziwych zasadach homeopatycznych powziąść gruntowniejszą wiadomość, radzę mu, aby przeczytał z uwagą i zastanowieniem Organon Hahnemanna, potem tegoż „Reine Arzneimittellehre“ t. j. naukę o działaniu lekarstw na zdrowych i chorych; „Chronische Krankheiten,“ t. j. chroniczne czyli zadawnione słabości; Rückerta Klinische Anweisungen, t. j. nauka o zastosowaniu zasad homeopatycznych przy łóżku chorych. Niewspominam o arcydziełach doktorów Grossa, Stapfa, Bönningshausena, Jahra, Cloth. Müllera, które co do wartości naukowej w niczem nie ustępują najszczytniejszym dziełom 2000-letniej szkoly allopatycznej. Lecz p. O. w takich grubych książkach nie zwykł łamać głowy — on zajrzał do pierwszego

lepszego poradnika, aby okazać, że się przecie coś w tym przedmiocie czytało, i zasiadł do wydania sądu o systemie homeopatycznym, podobnie jakby kto chciał z kalendarza o astronomii wyrokować, teorye Laplace'a i Herschla zbijać! — Poradników homeopatycznych mamy co nie miara, dla czegoż p. O. nie poszukał przynajmniej lepszych, jako Konst. Heringa, Cloth. Müller'a, Fr. Günthera? Anonim chce nakoniec wierzyć w homeopatyą, gdyby mu kto zasady homeopatyczne objaśnił faktami na podstawie logicznej. Jeżeli to jest szczerem życzeniem p. O. tedy nie ma innej rady, jak probować wszystko na sobie w zdrowym stanie, lub na innych podług przepisów zawartych w wyż wymienionych dziełach; trudności w tem żadnej nie doświadczy, bo homeopaci z nauki swojej sekretu nie robią, owszem z całą otwartością swe zasady i przepisy na próbach i doświadczeniu oparte do publicznej wiadomości podają; wolno każdemu podobne próby sprawdzać; opisują choroby wszelkiego rodzaju w wypadkach poszczegołowo wymienionych, jakiemi lekarstwami i w jakim czasie takowe wyleczyli. Takie fakta wiadome są publiczności w całej okolicy, niech się tylko uczony anonim raczy osobiście z temi osobami zapoznać, niech sumiennie zbada poprzednicze allopatyczne i następną homeopatyczną kuracyę, aby się przekonał o rzeczywistości tych faktów. Jeżeli p. O. żąda faktów zbiorowych, tedy odsyłamy go do dzieła Protomedyka Wiedeńskiego Dr. Knolza str. 53, a przekona się acz może niechętnie, że w homeopatycznych szpitalach śmiertelność w przecięciu jest 5 do 6 od setki, w allopatycznych zaś 8 do 10 od setki; przytem w homeopatycznych szpitalach koszta kuracyi o połowę mniejsze. Najświetniejsze wypadki wykazuje homeopatya w cholerze: gdyż miała zmarłych 8 do 9 od stu, allopatya zaś 51 do 52 od stu, a w ostatniej cholerze nawet 67 od setki! Czyż jeszcze więcej potrzeba dowodów o skutecznem działaniu homeopatycznych ziarneczek? czy zechce uczony anonim jeszcze quand mème negować wykazy rządowe? i sprawozdania zaprzysięgłych od rządu, obowiązki publiczne pełniących allopatów w wątpliwość podawać? — Jeżeli nikomu innemu, to już przecie swoim kolegom-allopatom a przeciwnikom homeopatyi w tej mierze wierzyć by powinien.

Ziarneczka homeopatyczne działają na prosty lud i zwierzęta skuteczniej, gdyż ich przyroda znajduje się więcej w stanie do pierwotnego podobnym. Zazwyczaj dziedzic, właścicielka na wsi lub też pocztmistrz jako zwolennicy homeopatyi ratują w rozmaitych przypadłościach swych domowników i lud prosty bardzo szczęśliwie homeopatycznemi ziarneczkami, gdyż allopata do tych pacyentów za darmo pojechać nie może; czego nawet wymagać nie podobna, a choćby pojechał, chorych

sług i chłopków opatrzył i recepty pomalował, na cóżby się to przydało, kiedy biedactwo nie ma złamanego grosza na aptekę!

O faktach autentycznych, że homeopatyczne ziarneczka, lub krople skutecznie działają na domowe zwierzęta, może się nasz uczony anonim p. O. łatwo przekonać, gdyż magister weterynaryi J. H. Lewandowski w Warszawie w swojem dziele z roku 1858, obok zwyczajnego allopatycznego sposobu leczenia, oraz lekarstwa homeopatyczne jako skuteczniej i łagodniej działające zaleca *).

Lecz to wszystko niewiernemu p. O. niewystarcza! — Przyznaje wprawdzie, że zdaje się, jakoby pacyenci homeopatów tu i owdzie niby odzyskali zdrowie, lecz to tylko na pozór, bo powiada, że przyjdzie z czasem nowy Kopernik i dowiedzie, że to wszystko nie prawda, że to było tylko złudzenie, podobnie jak pozorny dzienny bieg słońca jest tylko złudzeniem naszego oka.

Niejasno tu anonim tłumaczy się, w czem ma ów spodziewany Kopernik wykazać złudzenie: czy dowiedzie, że *nie od homeopatyi* chorzy wyzdrowieli, czyli, że *wcale nie wyzdrowieli.* — Co do pierwszego, homeopatya jest zupełnie w tem samem położeniu co allopatya. Bo jeżeli np. chory mający od kilku dni różę na czole, nie robiąc nic przeciw niej, w trzecim dniu cierpi najokropniejsze boleści i jest blizkim zapalenia mózgu, a po zażyciu homeopatycznej dozys Rhus toxicodondron w godzinę już znaczną czuje ulgę i stopniowo ból coraz się uśmierza, że na drugi dzień przy powtórzeniu lekarstwa pacyent czuje się jakby odrodzonym, a w kilka dni zupełnie zdrów — jeżeli podobnych wypadków szybkiej pomyślnej zmiany po zażyciu lekarstwa liczymy tysiące, a jeżeli jednak w tych wszystkich wypadkach nie lekarstwo, lecz sama vis medicatrix naturae (za grzecznem wezwaniem homeopaty), lub też jaka cudotworna siła działała; — zkądże pewność, że ulga po tęgiej dozie kalomelu, lub po kataplazmach jest tej ordynacyi, a nie samej dzielności natury lub cudu skutkiem? — p. O. żąda aby mógł uwierzyć — logicznego objaśnienia faktów, i daje do zrozumienia, że allopatya fakta swoje logicznie objaśnia. — Na czem ta opinia o allopatyi polega, nie wiemy. Że między lancetem a żyłą przeciętą jest bardzo blizki związek nie tylko logiczny, ale i fizykalny, o tem nikt nie wątpi, i że *tu* złudzenie nie ma miejsca chętnie przyznajemy. „*Co człek rąbnie, widzi!* co tam piszą, wiedzą diabli“ — mawiał wachmistrz Dorosz i powtarzają za nim (niektórzy) allopaci, i przeciw

*) Tenże autor wydał w roku 1857 weterynarya homeopatyczną popularną, nakładem S. H. Merzbacha księgarza w Warszawie.

temu nie da się nic powiedzieć. Ale jakiż jest związek logiczny np. między valerianą a bolem głowy, między ipecacuanhą a .... wymiotami, między nux vomica a rozwolnieniem itd. itd. Któż z pp. allopatów te ciała lekarskie tak dokładnie rozebrał i istotę każdej dolegliwości tak określił, iżby zdołał wykazać związek logiczny (zapewne chciał anonim powiedzieć fizykalny albo fizyologiczny) między składem chemicznym lekarstwa, a organizmem ludzkim? Jak *to* nastąpi, natenczas potrafi allopatya fakta medyczne tak samo objaśnić, jak dziś tłumaczymy i pojmujemy, dlaczego maszyna popsuta, po wstawieniu złamanego kółka znów porządnie idzie; — dopóki zaś sama allopatyczna sztuka lekarska ze wszystkiemi powinowatemi gałęziami nauk tego stopnia doskonałości niedosięgnie, tak długo logiczne tłumaczenie faktów będzie tylko mniej więcej szumną parafrazą starej formułki, „post hoc, ergo propter hoc."

Nasz krytyk odwołuje się przeciw homeopatyi do zdrowego rozsądku, głosi że niepodobna, aby nasze drobne ziarneczka lekarskie jakikolwiek skutek sprawić mogły. — Już to pewnie zdrowy rozsądek prędzej zgodzi się z najdrobniejszym wymiarem lekarstwa, niż z tem, aby dla *umocnienia* chorego należało ująć mu pierwiastku siły — krwi; aby cierpiącego na gorączkę, dręczyć piekielnem pragnieniem i wlewać weń łyżkami obrzydliwą mixturę, na którą cała jego natura wzdryga się. — A przecie nawet po takiej końskiej kuracyi chory niekiedy wyzdrowieje i allopatya to uleczenie sobie za zasługę poczytuje. Niepodobna więc, aby p. O. przy cokolwiek konsekwencyi bodaj na tej samej zasadzie, „post hoc, ergo proter hoc" nieprzyznał, że jeżeli pacyent homeopaty wyzdrowieje, to jest jakiś związek między owemi ziarneczkami, a tem wyzdrowieniem, przynajmniej ten, że ziarneczka uchroniły chorego od męczarni allopatycznych. — Zdaje się tedy, że związku między działaniem lekarza homeopaty a wyzdrowieniem chorego zaprzeczyć niepodobna.

Ażeby p. O. mógł bez mozolnych prób przekonać się, czy chory bez użycia lekarstwa homeopatycznego nie byłby również wyzdrowiał, moja rada taka: Jeśli kiedy panu O. trafi się dwóch pacyentów młodych, światowych, zupełnie równej konstytucyi, a jeden i drugi z dojrzałym sz..krem, niech jednego odeszle do zręcznego homeopaty a drugiego weźmie do siebie i odda w opiekę naturze, nie zadając żadnych lekarstw. — Po takiem zarządzeniu może p. O. liczyć na pewne, że po 6 tygodniach albo i prędzej pacyent homeopaty będzie zdrów i zapomni co przebył, a pupil natury w swoim czasie bez wojny, a może i bez amputacyi pozbędzie na zawsze corpus delicti etc. etc.

Lecz p. O. tak uparcie odmawia rzeczywistości wszelkim faktom homeopatycznym i te fakta kładzie na karb *złudzenia zmysłowego*, że logicznie rzecz biorąc okazuje się, iż ta negacya nie tylko do związku między lekarstwem homeopatycznem i wyzdrowieniem, lecz do samego *faktu wyzdrowienia* odnosi się — zwłaszcza że związku między przyczyną a skutkiem nie zmysłami, lecz rozumem na drodze wniosku dochodzimy, *w tej* mierze więc nie o złudzeniu, lecz o pomyłce może być mowa, gdyż tylko *zmysły* podlegają *złudzeniu*, — rozum *mylić* się może. Zatem p. O. właściwie utrzymuje, że sam fakt, jakoby ktokolwiek kiedy w skutek kuracyi homeopatycznej wyzdrowiał, jest tylko złudzeniem, że kiedyś nowy Kopernik matematycznie o tem świat przekona. Zatem jeżeli np. ekonom co przed laty na zapalenie płuc zażył był kilka ziarneczek homeopatycznych, teraz głosem jak dzwon wzywa robotników do pracy; jeśli widzimy panią B. co dziewczątkiem jeszcze będąc na anginę leczoną była od homeopaty — dziś w pełni zdrowia i życia otoczoną pięknem gronem dziatek; jeżeli tysiące niegdyś homeopatycznych pacyentów dzisiaj przy roli lub po warsztatach zdrowi pracują — to wszystko według pana O. jest tylko złudzenie zmysłowe, fata morgana — oni w istocie ani się ruszyli z łoża boleści, lub może od dawna wiecznej szczęśliwości w niebie używają, a ktoby panu O. na słowo nie wierzył, temu kiedyś nowy Kopernik dowiedzie jak na dłoni, że tak jest a nie inaczej.

Aby objaśnić usposobienie umysłowe anonima, którego przeczące rozumowania prowadzą do takiego *absurdum*, należy tu nadmienić, że równie w świecie naukowym jak w politycznym, jeżeli stary system chwiać się zaczyna, najzaciętsi wyznawcy jego, dostają szczególnej choroby mózgowej, iż nie tylko od rozumu ale od zmysłów odchodzą; co z ich zastarzałym zakonem nie zgadza się, tego nie widzą, nie słyszą, u nich raczej ziemia z posad runąć powinna, niżby ich doktryna miała o krok naprzód postąpić. — Jestto tak zwana „kołowacizna starowierców“ której wcale ciekawy egzemplarz przedstawia nam się w osobie bezimiennego krytyka Tygodnika lekarskiego.

9. Anonim prawi dalej: „Adwokat broniący w paryzkim są-
„dzie lekarzy przeciwko łatwo obrażającym się homeopatom, propono-
„wał samego siebie do robienia doświadczeń nad sprowadzeniem zimnicy
„za pomocą chiny. — Jabym sam był gotów do zażycia wszelkich
„przez homeopatów przyjętych trucizn, żądałbym tylko, żeby wszyst-
„kie mieszania i rozpuszczania działy się przy mnie, albowiem ani
„zewnętrzne wejrzenie, ani smak, ani zapach, ani chemiczna analiza
„ziarneczek nie mogą wykazać ani stopnia rozpuszczenia, ani też ziar-

„neczko jest czem innem jak cukrową kulką. Spuścić się na numer „wypisany na paczce nie mogę, bo niemam żadnego powodu dowierzać „ludziom którzy ośmielają się przybliżać do łóżka chorego z decylio-„nową częścią granu nie rozumiejąc nawet tej cyfry — ludziom „wreszcie którzy za pośrednictwem żołądka przemalowują włosy ośmna-„stym rozczynem itd. itd.

Jeżeli adwokat paryzki proponował siebie do robienia doświadczeń nad sprowadzeniem zimnicy, tedy o homeopatyi naprzód stanowczo sądu nie wydawał, lecz uznał, że wyrok zależy od wypadku tej próby; w takiem traktowaniu sprawy jest zdrowy rozum i słuszność. Jeżeli zaś p. O. powiada, że *gotów jest* doświadczać, (jeszcze nie doświadczał) na sobie leków homeopatycznych, a z góry już wyrokuje, że one żadnego skutku *nie mają*, i homeopatów za szarlatanów ogłasza, tedy jest w tej przechwałce, mówiąc stylem samegoż pana O., z jednej strony głupstwo i szalbierstwo, z drugiej strony, ile anonimowi o własne szanowne zdrowie chodzi, cokolwiek zmysłu praktycznego. Głupstwem jest, o rzeczy naprzód wyrok wydawać, a potem obiecywać, że się dla poparcia tego wyroku kiedyś przy sposobności szukać będzie dowodów faktycznych — rozsądny człowiek wprzód doświadcza, bada, a potem orzeka. Szalbierstwem jest, zdanie swoje jednostkowe, żadnem doświadczeniem nie stwierdzone, narzucać ogółowi i wystawiać za wiarygodniejsze od przekonania tych, którzy na poparcie każdego swego twierdzenia mnogie wypadki z doświadczenia wzięte, z wymienieniem osób, miejsca, czasu i wszystkich okoliczności przytaczają.

Ztem wszystkiem praktycznego zmysłu co do bezpieczeństwa swojej osoby panu O. odmówić nie możemy w tem, że *homeopatyczne* leki a nie *allopatyczną* aptekę na sobie próbować zamyśla; nie bez przyczyny też podobała mu się bezwonność homeopatycznych pigułeczek, bo wie, że niektórych allopatycznych kordyałów kiedy pies nie człowiek powącha, to jak od kija ucieka; i wie nadto, że cała homeopatyczna apteka nie nadweręży mu zdrowia tyle, co jedna szczodra dozys allopatycznego lekarstwa, nie wryje mu się w kości jak mercurius corrosivus, nie osiędzie na płucach jak jodyna, ani zniszczy mu wątroby i śledziony jak chinina i inne. Gdy więc p. O. dobrą chęć oświadcza, iż jest gotów do zażycia wszelkich przez homeopatów przyjętych trucizn i żąda tylko, żeby wszystkie mieszania i rozpuszczania działy się w jego przytomności, zrobiłbym mu chętnie tę przysługę osobiście, lecz w takiem oddaleniu niepodobna, a zatem podaję radę, aby kupił w korzennym sklepie, albo też w aptece np. wroniego oka (nux vomica), utłukł w czystym moździerzu na miałki proszek i spre-

parował naprzód podług przepisu wymocz, czyli essensyę wroniego oka. Jakim sposobem następnie z essencyi homeopatyczne spotęgowania przyrządzać należy, raczy p. O. odczytać powyżej w naszem piśmie na stronnicy 41; tym sposobem obejdzie się bez homeopatów i aptékarzy, którym niedowierza. W przyrządzeniu essensyi wroniego oka, również w przyrządzeniu spotęgowania od 1go aż do 30go stopnia jako też przy zbadaniu działalności 6tej itd. aż do 30tej potęgi, niech p. O. ściśle i sumiennie podług przepisów formakologicznych, dyetetycznych i fizyologicznych postąpi, a potem może bez skrupułu ogłosić światu wypadek swoich doświadczeń.—Że anonim na ślepo nie wierzy, to pochwały godne; ja sam będąc allopatą we Wiedniu, gdzie praktykowałem przez wiele lat, niechciałem w homeopatyą wierzyć, ażem się po długiej i ścisłej obserwacyi w szpitalu homeopatycznym przy łóżku chorych i na sobie samym z powodu słabości przekonał.

Co do działania zapomocą lekarstw na kolor włosów, o ile stan wewnętrzny organizmu wpływa na kolor włosów, może anonim odczytać w dziele doktora allopaty Heine, profesora przy Jozefinum w Wiedniu; a zresztą i sam na sobie mógł się przekonać, że choć w wieku chłopięcym miał włosy jasne, dzisiaj, choć ich z wierzchu nie zabrukał, ma ciemniejsze, a na starość choćby ich nie blichował, będzie miał siwe. Jeżeli zaś chciał p. O. dać do zrozumienia, że są lekarze, co siłą mocą każą publiczności wierzyć, że umieją sprawić z gruntu nowe na głowie poszycie, tedy niech zajrzy do pierwszej lepszej gazety niemieckiej, francuzkiej lub angielskiej, na stronnicę anonsów, a znajdzie tam zachwalone cudowne, tajemnicze wynalazki, pomady, olejki, wódki, itp. — wszystkie utworu doktorów.. *allopatów*; z pomiędzy 1600 w Europie praktykujących doktorów homeopatów żaden jeszcze imienia swego do tych przemysłowych anonsów nie dał.

10. „Fakta! fakta!“ woła p. C. „a przecież i stoły wirowały „i pisały a i to było faktem, zły duch rozczesywał ogony koniom, i „czarownice zlatywały się na łysą górę, wszystko to były fakta. A gdzie „one teraz? jak dym rozwiały się przed jasnem światłem zdrowego „rozsądku i cywilizacyi, tak się rozlecą homeopaci z ich 18ym i 30ym „stopniem, z Humem i innemi szarlatańśtwami!“

Gdybyśmy zkądinąd o tem niewiedzieli, to z tych ostatnich wykrzykników poznalibyśmy, że stary system już mocno czuje się ściśnionym przez homeopatyą. — „Hannibal ante portas.“ — Powyżej już przyznał p. O. że nowego Kopernika trzeba allopatyi, aby zwalczyć homeopatów, teraz jeszcze i czarownice, czarowników i złe duchy przyzywa do pomocy przeciw wdzierającemu się w dziedzinę medycyny

nieprzyjacielowi, przeciw... ziarneczkom homeopatycznym. — Tego wszystkiego nie potrzeba panie O.! Prostsza droga pójść za jednym i drugim w Warszawie praktykującym homeopatą i zebrać dowody, że w tylu a tylu wypadkach pigułeczki homeopatyczne wcale nie skutkowały, gdzie według allopatycznej metody skutek kuracyi był pewny, pomyślny. Lecz tego sposobu, jedynego jakim ten spór stanowczo rozstrzygnąć i mylność homeopatycznej nauki udowodnić by można, już próbowano i nic nie zdziałano, — bo silniejsza prawda od wszelkich przesądów. — Wszak jeszcze nim homeopatom gdziekolwiek dozwolono leczyć swoją metodą, allopaci, jedyni podówczas legalni przedstawiciele sztuki lekarskiej, próbowali wielorakich manewrów aby temu przeszkodzić, a jednak rządy, acz wówczas pod wyłącznym wpływem allopatów będące, po wielu rozprawach, doświadczeniach itd. pomimo nieustannych z przeciwnej strony zabiegów i oszczerstw, nie mogły oprzeć się sile prawdy i dziś już niemal we wszystkich krajach Europy homeopaci wolną mają praktykę. A że się nauka nasza szerzy i ogół zaczyna już poznawać, po której stronie czego się ma spodziewać, ztąd owa niepowciągniona zjadliwość przeciwników, co zużywszy już na darmo wszelką broń mniej więcej godziwą, teraz na prostackie obelgi rzuca się i szarlatanizmem zwie homeopatyą; — gdy szarlatania rodzoniuteńką i nieodrodną jest córą allopatycznej medycyny, i do niedawnych czasów, zbyt trudno było granicę między jedną a drugą, matką a córką, zakreślić. — Jakże bowiem jeżeli nie szarlatanią nazwać np. zapisywanie owych łokciowych hieroglificznych recept, mieszczących w sobie oprócz właściwego leku (basis) jeszcze sporą porcyę różnych innych ingredyencyj, co pod tytułem: involvens, corrigens, mitigans, adjuvans, etc. do wszystkiego innego służyły (szczególnie do zaplugawienia żołądka pacyenta) tylko nie do leczenia.

Nie do osób zwracam tu mowę tylko do samego systemu jeśli powiem: Taki system, to istne oszustwo! — Oszukuje chorego na zdrowiu, bo obok kilku kropli lub ziarnek co mu mają pomódz, daje mu massę rzeczy nieprzydatnych, co mu tylko trzewy zamulają; krzywdzi go na majątku, bo gdzie on potrzebuje rzeczywiście *jednego* lekarstwa, musi płacić za pięcioro; oszukuje samą naukę, bo głowę sobie wysuszy najprzenikliwszy lekarz a nie dojdzie co z pomiędzy takiej mieszaniny choremu pomogło lub poszkodziło. — Biedny też pacyent choćby znał mineralogię i botanikę na wylot a łacinę jak sam Quintilianus, z takiej recepty nie docieczc, któremu środkowi zawdzięcza polepszenie lub pogorszenie. — Homeopata przeciwnie, daje lekarstwo, *jedno*, pojedyńcze, i choremu któren sobie tego życzy, zawsze powie,

jakiego leku i w jakiej potędze mu zadał. — Dla tego też dopiero od czasu jak Hahnemann wystąpił ze swoim systemem, poczęła i allopatya potrosze reformować się i wracać do lekarstw *pojedyńczych*. Dla tego to już dzisiaj apteka *niepopłaca*, aptekarze musieli wziąść się po części do innych, pożyteczniejszych zatrudnień, do fabryk chemicznych itp. Ile tem samem ulżyło się cierpiącej ludzkości, łatwo osądzi, kto zadał sobie niekiedy pracę, zapytać tu ówdzie po domach mniejszych, gdzie dłużej kto chorował, ile to majątku, posagów dorastających dzieci, ostatnich zasobów biednej rodziny pochłonęła (i pochłania jeszcze) apteka. — Zanim anonim na homeopatyę publicznie obelgę rzucił, że szarlatanią zwolenników sobie nęci, winien był wejrzeć dokładnie w te stosunki i jeżeli jest praktykującym allopatą, uderzyć się raczej w piersi: mea culpa. — Cóżto homeopatya ma wspólnego z szarlatanią? czy może otacza się urokiem cudownych, niepojętych skutków? — Piękne mi cuda! jeżeli homeopata pacyentowi zadyktuje swoich kilkadziesiąt przykazań: „nie pij wina, wódki, piwa, rumu, kawy, herbaty etc. etc.; nie pal tytoniu; nie jedz kwasów, ani żadnej potrawy przyprawnej pieprzem, wanilą, cynamonem, ani wieprzowiny, cebuli, pietruszki etc. etc.“ — to już trzeba pacyenta nie mniej jak sam p. O. w ciemię bitego, aby niepoznał, że tu wstrzemięźliwość „matka zdrowia“ ma ze swojej strony niepomału przyczynić się do wyzdrowienia: że przy tak skromnem zachowaniu się organizm w krótkim czasie tak dalece odzyska przyrodzoną wrażliwość na wpływy ciał obcych, lekarskich, iż lekarstwo w bardzo małej ilości może nań skutecznie działać; podobnież jak p. O. jeśliby sobie był zrobił wotum, np. trzy lata wina ani wódki nie pić, przekonałby się był, że po takiej abstynencyi łyżeczką rumu lub naparstkiem wódki takie samo wrażenie zdziałałby w swoich humorach i nerwach, jak teraz sporym jednym i drugim kieliszkiem, i byłby p. O. po tej próbie, tak obelżywej a niedorzecznej jak teraz krytyki homeopatyi nie napisał, homeopatya polska mogłaby niniejsze kartki swego pisma poświęcić pożyteczniejszym przedmiotom, niż toczeniu sporów z *takim* przeciwnikiem.

11. Następny tegoż p. O. argument przeciw homeopatyi jest taki: „mówią, że jeżeli homeopatyczne lekarstwo nie podziała, to już „z pewnością nie zaszkodzi, że można spróbować drugiego, trzeciego, „dziesiątego itd. środka.“

Że homeopatyczne lekarstwo zaszkodzić nie może, w tem się anonim nie myli; i że allopatya w tej mierze różni się wielce od homeopatyi, także nie przeczymy, ani też zazdrościmy; ale jeżeli p. O.

sądzi że metoda homeopatyczna dozwala na chybił-trafił używać kilku środków jednego po drugim, tedy okazał zupełną niewiadomość naszych zasad. Ażeby homeopata mógł drugie lekarstwo zadać, musi on pierwej zbadać wszystkie oznaki choroby, a dopiero wyszukuje podobne lekarstwo, które niezawodnie uleczyć musi, jeżeli obrazowi choroby zupełnie odpowiada, i jeżeli choroba ta jest do wyleczenia; tu homeopata postępuje na zasadzie badań przedmiotowych prawideł racyonalnej fizyologii.

Cóż na to anonim powie, jeżeli chory lekarza allopatę zawezwie a ten po długiem badaniu, macaniu i obsłuchiwaniu na ostatek oświadcza, że choroba jeszcze nie zdeklarowała się, tymczasem ordynuje 6 do 10 pijawek na cierpiącą część, daje na przeczyszczenie; święcie ordynacya była wykonana p. lekarz przychodzi wieczorem, choremu daleko gorzej, gorączka mocniejsza, lekarz każe krew puścić i przepisuje znowu inne lekarstwo, w południe znowu inne, a wieczorem znowu inne, i to w sporych kwaterkowych flaszeczkach odwaru z trzech, czterech lub więcej ingredyencyj złożonego. Wtak krytycznem położeniu wołają innego sławnego lekarza, ten opatrzywszy chorego na wszystkie strony przejrzawszy poprzednicze recepty, zawołał: przebóg! te lekarstwa mogłyby konia zabić, oświadcza, że jest wielkie niebezpieczeństwo, że za nic ręczyć nie może; zapisuje tedy nowe lekarstwo z kilku ingrediencyj w odwarze, do tego proszki heroiczne na przemian co pół godziny, wieczorem już zmienia mixturkę i pigułki, zewnętrznie każe kataplazmować i szarą maścią smarować. Tak mija 4. 5. 6. dzień, polepszenia nie ma, chory i familia jego stracili do sławnego lekarza zaufanie, dziękują mu i wołają trzeciego; ten wręcz powiada że ratunku już nie ma, bowiem jego koledzy choroby nie poznali, a heroicznemi lekarstwami siły żywotne zniweczyli; siódmego dnia chory umiera lege artis, w skutek heroicznych lekarstw, zapisywanych niezawodnie na *logicznej* podstawie.

Zkądże to pochodzi, że drugi lekarz sławny nawet zganił pierwszego, trzeci obwinił obydwu poprzednich? ja uniewinniam każdego ztych panów, zaprzeczam solennie jakoby jeden albo drugi chciał chorego zdrowia pozbawić; że byli różnego zdania tak co do ukrytej istoty choroby, jak co do środków leczących, nie jest to wina lekarzy, lecz nauki starej medycyny, która, nie mając pewnej zasady, zostawia każdemu do woli podług własnego zdania lub doświadczenia przy łóżku chorych działać. Dla tego też każden lekarz gdzieindziej siedliska choroby szuka, inaczej chorobę ochrzci, inne lekarstwo jako skuteczniejsze zaleca, a to wszystko podług rzetelnego swego przekonania. Byłem

do 1850 r. praktykującym allopatą, miałem sposobność tak pojedyńczo, jak też przy konsyliach takie różnorodne zdania słyszeć, i ubolewałem nad niedołężnością sztuki lekarskiej.

Homeopaci pod tym względem daleko szczęśliwsi, nie badają oni ukrytej właściwości choroby, nie troszczą się o nazwę choroby, śledzą tylko, w której dziedzinie organizmu dolegliwości czuć się dają, jakie oznaki się zmysłom objawiają, a skreśliwszy wszystkie symptomata dokładnie, zadają temu obrazowi odpowiednie lekarstwo. Niechże przystąpi do tego samego chorego trzech, pięciu, lub dziesięciu homeopatów z osobna, lub razem, zawsze się zgodzą na jedno i to samo lekarstwo, ponieważ maja jednę i tę samą zasadę, opartą na przedmiotowych fizyologicznych próbach.

12. Pan O. rozumuje dalej: „Homeopaci mówią jakoby zimno „leczyło zimno, zatem podobne podobnem, przytaczają np. leczenie od„mrożonego członka nacieraniem śniegiem lub lodem. Według objaśnie„nia homeopatów główny tu środek — zimno; przyjmują to za fakt i „stosownie do swego zwyczaju nie wątpią o prawdzie tego co mówią. „Tymczasem nie mogą się przyznać, że jeżeli nie zastosujemy w koń„cu ciepła, członek zostanie odmrożonym na wieki wieków, nie będzie „bowiem miał żadnego powodu do powrócenia do normalnego stanu, „W naturze zupełnie nie ma zimna i ciepła, jest tylko cieplik w większej lub mniejszej ilości; odmrożony członek wraca do życia tylko „*za pomocą stopniowego przejścia od mniejszej ilości ciepła do większej.* „Tarcie lodem służy tylko do zwiększenia przypływu krwi, do żywszej „cyrkulacyi, a tem samem do pomnożenia ilości cieplika, zimno samo „przez się przeciw odmrożeniu nic działać nie może. Ztąd wynika: „a) że fakt dokładnie objaśniony ma często zupełnie inne znaczenie „jak taki, który się znajduje w surowym stanie; b) że „podobne podo„bnem“ znów nie ostaje się przed krytyką; c) że pp. homeopaci zro„biliby lepiej, gdyby staranniej badali swe fakta. Oprócz tego pozwa„lam sobie zrobić uwagę, że homeopatya i tym podobne rzeczy wy„magające tylko prostodusznej i szczerej wiary, nie dadzą się nigdy „objaśnić bez poniesienia wielkiej ,straty.“

Ten ostatni argument o *jednej* rzeczy świadczy niewątpliwie, którą niepodobna nienazwać tu po właściwem jej nazwisku: o bezprzykładnej impertynencyi pana O.! — pokazuje się bowiem, że on, krytyk homeopatyi, nawet „Organon“ Hahnemanna, t. j. abecadła homeopatyi w ręku nie miał! — Cóżby szanowny czytelnik powiedział na to, gdyby dziś kto Pytagorasa chciał uczyć, że 2×2 nie czyni 5 tylko 4; jeśliby żak szkolny zapragnął system Kopernika popra-

wiać i dowodził że nie słońce lecz ziemia obraca się? — Któż nie zawoła w takim razie: s... Minervam docet! — Otóż zupełnie podobne widowisko daje nam tu p. O. i wmawia w system hemeopatyczny obce, przeciwne mu zasady, które już sam Hahnemann na wstępie swojej nauki, prostując głoszoną przez Dr. Lux i Gross naukę *izopatyi* tj. metodę leczenia na zasadzie tożsamości choroby i leku (aequalia aequalibus) zbijał i od swojej, *na podobieństwie* (nie tożsamości — ὁμοιος podobny — ἰσος, równy) skutków leku i choroby opartej teoryi odróżniał.

Niechże anonim przynajmniej teraz raczy zajrzeć do „Organon“ a znajdzie tam na stronnicy 68 (wydanie 5te — Leipzig und Dresden) ustęp, któren w dosłownem tłumaczeniu tak opiewa:

„Jeżeli więc ciepło lub zimno w dolegliwościach cielesnych, jak „odmrożenie lub oparzenie, pomocnem jest; tedy działa takowe tylko „przez *stopień* temperatury, podobnież jak ciepło lub zimno tylko „dla wygórowanego stopnia temperatury zdrowemu ciału szkodzić „może.“

„Z przytoczonych przykładów domowego sposobu le„leczenia przekonujemy się, że jeżli za użyciem zimna „następuje uleczenie odmrożonego członka, tedy nie dzieje „się to (i z o p a t y c z n i e) w skutek tego samego stopnia „mrozu, któren jest przyczyną odmrożenia (gdyż ten sto„pień zimna pozbawiłby część odmrożoną na zawsze siły „żywotnej); lecz należy użyć takiego zimna, które zbli„żone jest (h o m e o p a t y c z n i e) do tamtego stopnia i zwol„na przechodzi w temperaturę przyjemną np. gdy do od„mrożonej ręki przykładamy zamrożoną kapustę, która „w cieple pokojowem wkrótce topnieje i z temperatury „$+ 1$ lub $+ 2^0$ zwolna ogrzewa się aż do $+ 10^0$ i tak „uszkodzoną część ciała homeopatycznie uzdrawia. Podo„bnież ręka sparzona ukropem nie leczy się i z o p a t y c z n i e „przykładaniem ukropu, lecz przez nieco mniejsze gorąco „np. jeśli ją włożymy w naczynie napełnione płynem ogrza„nym do 60^0 a stygnącym powoli z każdą minutą, tak że „nakoniec zrówna się z temperaturą pokoju, skutkiem „czego ciało oparzone uzdrawia się.“

Widać że p. O. w zapatrywaniu się na leczenie odmrożenia tem się pobałamucił, że odmrożoną część ciała zwykliśmy *nacierać* śniegiem; więc ponieważ nacieranie ogrzewa, sądzi on, że tu samo *ciepło* leczy,

że więc w ogólności należy użyć (*allopatycznie*) środka takiego, któren ma własności odmienne, przeciwne przyczynie cierpienia.

Ażeby z tego błędu p. O. wyleczyć, winienem mu przypomnieć, naprzód, że w razie odmrożenia nacieranie nie jest koniecznie potrzebnem i tylko o to chodzi, aby część odmrożona zwolna od zimna przez pośrednie stopnie przeprowadzoną była do zwykłego ciepła; a jeżeli liczne przykłady takiej kuracyi pozostawiają jeszcze p. O. jaką wątpliwość, natenczas niech zechce zastanowić się nad leczeniem oparzenia, przyczem żadne nieporozumienie miejsca mieć nie może. — Wie to z doświadczenia każden kucharz, lakiernik i ktokolwiek przy ogniu pracuje, że w przypadku oparzenia się nie należy (allopatycznie) część bolącą na zimno narażać, co mogłoby najsmutniejsze skutki za sobą pociągnąć; lecz przeciwnie trzeba rękę oparzoną zaraz wpierwszej chwili przez niejaki czas w bliskości ognia na takiem gorącu jakie tylko znieść można trzymać lub gorące mokre okłady robić — i nawet najzaciętszy allopata wierzący w „contraria contrariis“ jak w ewanielię, w takim razie nie każe przykładać lodu ani zimnej wody, tylko *ciepłą* terpentynę, oliwę lub spirytus i tem mimowoli uznaje zasadę homeopatyi: similia similibus curantur.

Że p. O. nieznając nawet „Organon“ Hahnemanna podjął się napisać krytykę homeopatyi, to szczególne w świecie naukowym zjawisko możemy sobie tylko tym sposobem wytłumaczyć, że jemu jako współpracownikowi tygodnika lekarskiego od redakcyi ten referat polecono. Lecz redakcya sądziła zapewne, że p. O. naprzód obznajomi się z przedmiotem, zanim usiądzie do pisania. Tymczasem anonim obrał sobie łatwiejszą drogę i bez zgłębienia bodaj pierwszych zasad naszej nauki na czele swojej krytyki postawił na domysł wyrok, że homeopatya nie jest wcale nauką i odsądził homeopatów o czci i wiary. Jestto sposób wojowania bez wątpienia bardzo wygodny, lecz najmniej godziwy.

Polemika oparta na znajomości rzeczy może bezprzecznie przyczynić się do wyświecenia przedmiotu i jest w każdym zawodzie naukowym dla ustrzeżenia się od błędów potrzebną. — Lecz jeżeli przeciwnik, jak p. O. nie zna nawet pierwszych zasad systemu, któremu walkę wypowiada a ogłasza wyrok potępienia jedynie z natchnienia osobistej nienawiści i niechęci do pracy sumiennej, czyż taka napaść może nazwać się krytyką naukową? — czy godna jest poważnej odpowiedzi?

Spodziewamy się, że redakcya Tygodnika lekarskiego, jeżeli zamyśla prowadzić dalej spór z homeopatyą, odda tę sprawę w lepsze

niż pana O. ręce i że przeciwnicy nasi okażą nam, iż *wiedzą, przeciw czemu walczą*, a natenczas z pożytkiem dla ogółu odpowiadać będziemy z wszelką powagą i ścisłością jakiej ten przedmiot wymaga, na zarzuty przeciw naszej nauce wymierzone. Na teraz możemy bez najmniejszej czyjejkolwiek szkody pominąć resztę zarzutów anonima, a mianowicie bezmyślny zarzut, że lekarstwa homeopatyczne powinny działać jak trucizny nie jak contagium (!?) i przytoczymy jeszcze tylko jego własne o allopatyi zdanie i tejże przeciw homeopatyi obronę.

„Homeopaci wskazują na omyłki i nieudające się kuracye leka-„rzy i mówią, że się u nich żadna zgubna, dla pacyenta szkodliwa po-„myłka wydarzyć nie może. Zapewne jeżeli nie policzymy szkodę czasu. „Zaiste zdarzają się u lekarzy zaniedbania, bezskuteczne kuracye, ale „i na to znajdziem tysiące przyczyn, nie mówiąc już o braku środ-„ków przeciwko wielu chorobom, o ukrytem siedlisku niektórych do-„legliwości, o niedostrzegalnym ich porządku, o lekceważeniu chorób „przez samych pacyentów itp. Trzeba przyznać, że i między lekarzami „znajdują się nieuki; są lekarze, którzy nie postępują za nauką, już „to dla braku środków, jużto z lekkomyślności nie do darowania, „już to nareszcie dla braku czasu; drudzy nie mają tego nieocenione-„go talentu i daru łatwego rozpoznania trudnych, zawiłych i złożonych „przypadków. Trzeci znów skarżą się, i to słusznie, na niedbalstwo „przy robocie lekarstw, wskutek czego za jedną i tą samą receptą „niekiedy otrzymują z apteki lekarstwa różnego koloru, smaku i ro-„zmaity skutek mające. — Ale wykształcony, zdolny, postępujący za „nauką i dbały lekarz ma tysiące środków do dokładnego rozpoznania „choroby i ulżenia choremu, jeżeli przytem prowizor lub subjekt apte-„karski punktualnie i dokładnie postąpi według recepty. A jeżeli i „zdarzają się w lekarskiej praktyce podobne wypadki, czyż z tego „wynika, że trzeba zupełnie uwolnić się od medycyny itd.?“

Nie zaskarżaliśmy nigdy allopatów z tego powodu, że im się nie wszystkie kuracye udają; bo wiemy, że szczęśliwy wypadek kuracyi zależy od wielu warunków, niezawisłych od doskonałości nauki i zręczności lekarza. Wiemy nadto, że ani allopatya ani też homeopatya nie może się dziś nazwać nauką doskonałą; znajdą się błędy po tej i po tamtej stronie: nie zbadała ani jedna, ani druga wszystkich tajników natury, ani wynalazła jeszcze środków przeciwko wszystkim chorobom itd. Lecz ztąd wynika, że obowiązkiem każdego lekarza jest, nieustannie śledzić, badać, istotę chorób zgłębiać i skuteczność nowych lekarstw, nowej metody, własnem doświadczeniem sprawdzać, którym to jedynie

sposobem zakres nauki lekarskiej rozszerzyć i do zamierzonej doskonałości stopniowo podnieść ją możemy.

Dlatego poczytujemy to zatwardziałym allopatom za grzech przeciw cierpiącej ludzkości, że o postępie medycyny, jaki się w systemie Hahnemanna objawia, wiedzieć niechcą i przez nawyknienie i wstręt do nowych poszukiwań wszelki postęp na tej drodze z góry potępiają, a swoją metodę, pomimo że o wadach jej sami przekonani są, za jedyną zbawczą naukę ogłaszają. — Jestto jakgdyby kto widząc, że idzie błędną drogą, wzbraniał się szukać nowej.

Co do uwagi pana O. o niedbalstwie w przyrządzaniu allopatycznych lekarstw, podzielam ją zupełnie, gdyż allopata najzdatniejszy widzi bardzo często z tego powodu, osobliwie w oddaleniu od głównego miasta, wszelkie swe najgorliwsze usiłowania sparaliżowane; doznałem tego podczas mojej dwudziesto-letniej allopatycznej praktyki nawet w Wiedniu, a cóż dopiero gdzie indziej dziać się musi? — Nie chcę tu przytaczać smutnych wypadków zatrucia przez pomyłkę w aptece, lecz napomknę tylko o lekkomyślnem przyrządzaniu silnie działających lekarstw, od których allopata ratunku i uleczenia chorego się spodziewa; częstokroć próżne jego nadzieje, gdyż aptekarz świeżego artykułu przez lekarza zapisanego niema, podaje zamiast tego jaki surogat, któren w laboratorium zanadto lub zamało przegotowany, wcale inaczej w chorym skutkuje, niż lekarz się spodziewał. Allopatyczny lekarz zostaje często wraz z swoimi pacyentami na łasce aptekarza, któremu głównie o to chodzi, aby swój towar dobrze spieniężył. Znajdują się wprawdzie w gronie aptekarzy także ludzie uczeni i ściśle dopełniający swego obowiązku, lecz większa część postępuje przemysłowym sposobem, nie pilnuje swej pracowni, spuszcza się na laborantów i praktykantów. Homeopatya pod tym względem mniej zależna, bowiem zapisuje lekarstwa dla swego użytku u takiego aptekarza, o którego rzetelności, sumienności i akuratności jest przekonana *tylko w pierwotnych essencyach* (tynkturach), albo w przetworach czysto chemicznych z tych pierwotnych essencyj i przetworów lub też z innych ciał pierwiastkowych, przyrządza lekarz-homeopata sam podług przepisów dalsze podzielenie i spotęgowanie wedle okoliczności od pierwszego do trzydziestego stopnia. Jeżeli praktykujący homeopata nie ma wolnej chwili do przyrządzenia swych lekarstw, tedy mamy już w Pradze wyłącznie homeopatyczną aptekę, w Niemczech jest ich nie mało, we Lwowie zamyśla p. Mikolasch takąż założyć.

Ze wszystkiego co się tu powiedziało, może myślący czytelnik powziąść przekonanie, że homeopatya nie jest ani odszczepieniem od

medycyny, ani oderwanym od realnych, przyrodniczych nauk wymysłem czczej ideologii, lecz jest tylko nowym, na ścisłej, wszechstronnej i nieustannej obserwacyi przyrody opartym, zgodnie z postępem ogólnym nauk rozwijającym się odziomkiem nauki lekarskiej.

Jak każda idea nowa, przebywała homeopatya w początkach najtrudniejsze koleje; doznawała i doznaje jeszcze, jak świadczy ów pod firmą pana O. w Tygodniku lekarskim zamieszczony paszkwil, wszelkiego rodzaju zawad i prześladowań od wyznawców starego systemu, którzy z zasadą jej przez dumę starowiercom właściwą oswoić się nie chcą, lub dla niewiadomości i niechęci do pracy i nowych poszukiwań oswoić się nie mogą.

Wszelakoż pomimo tych przeszkód i prześladowań homeopatya dziś już z tryumfem pogląda na przebytą od 50 lat drogę. W ciągu tych lat 50, od powstania homeopatyi, już nad dwa tysiące lekarzy porzucili stary system i pracują we wszystkich częściach świata około rozkrzewienia zasad Hahnemanna. Znaczna liczba szpitali i poliklinik homeopatycznych, niemniej towarzystwa lekarskie homeopatyczne nastręczają obszerne pole do dalszych badań i udoskonalenia naszej nauki, a w 40 pismach peryodycznych wyłącznie temu zawodowi poswięconych, roztrząsają się i rozpowszechniają doświadczenia gdziekolwiek czynione *); co więcej, w walce z homeopatyą sama odwieczna allopatya o tyle zreformowała się i odmłodniała, że już teraz mniej wierzy w lekarstwa różnorodne, złożone, i częściej leki *pojedyncze* zapisuje, a spodziewać się, że z czasem postąpi o krok dalej i ogromne dozy swoich leków, ku zbawieniu cierpiącej ludzkości, a oczekującej zdrowia od kalomelu, jodyny i chininy, do właściwej przywiedzie miary.

Wieczne chwianie się allopatycznych systemow zniewoliło myślących lekarzy starej szkoły do głębszego zastanowienia się nad teoryą Hahnemanna i szukania na *tej* drodze, *trwalszej* zasady i *pewniejszych* prawideł w wykonaniu praktycznem. Ileżto systemów allopatycznych tylko w ostatnich czasach zrodziło się i upadło? Któż dzisiaj trzyma się systemu Cullena, Browna, Rasorego, Broussais, Le Roi, Morissona, naturalnofilozoficznego? Po chwilowem powodzeniu nastąpił tem głośniejszy ich upadek. Zaledwie z tych gruzów wydobyła się szkoła fizyologiczna, oparta na patologicznej chemii, drobnowidzu i stetoskopie, a już obok niej wzrasta system Nihilistów. Czy któren z tych dwóch systemów, czy homeopatya przetrwa próbę czasu? nie nam teraz sądzić — przyszłość pokaże.

---

*) Zobacz Homeopathischer Führer für Deutschladd und das gesammte Ausland von Dr. V. Meyer. Leipzig 1860.

Bo co marne, co nie ma w sobie zarodu życia, to z biegiem czasu, w żywotnym ogólnym rozwoju wiedzy, w zastosowaniu do rzeczywistości, koniecznie zginąć musi; lecz przeciwnie każden pomysł zamykający w sobie ziarno prawdy, z postępem czasu, w walce z przeciwnemi żywiołami, tem skorzej rozwija i rozpowszechnia się. Niech więc przeciwnicy homeopatyi, gdy wszelkie ich usiłowania ciągłego i szybkiego jej postępu wstrzymać nie zdołają, kiedy walka z nią tak na drodze rozumowania jak na polu faktów płonną się okazuje, sąd o niej raczej historyi przekażą; a co w naszej nauce błędem jest, co jedynie na osobistem mniemaniu zasadza się, samo z siebie upadnie, lecz ziarno prawdy na zawsze pozostanie i w tej czy w innej formie wyda owoc na przyszłość.

Opinionum commenta delet dies,
Veritas in aeternum durat.

Dla czego do homeopatyi przeszedłem?

przez Dra Schleisstehera, sądowego lekarza przy c. k. sądzie obwodowym w Rzeszowie.

Przypatrując się walce między obrońcami allopatyi z jednej a propagatorami systemu Hahnemanna z drugiej strony, widzimy w obydwu obozach jednakową siłę i energię. Pilniejszy dostrzegacz zauważa jednak znaczną różnicę, cechującą obie strony sporne. Zwolennicy homeopatyi w tej walce zachowują więcej spokoju, i wiadomości o poniesionych klęskach i niepowodzeniu przyjmują z zimną krwią, prawie z obojętnością, która znamionuje ludzi mających silną wiarę w niezawodne, acz nierychłe zwycięstwo swej sprawy. Allopaci zaś odznaczają się zbyteczną drażliwością i zapamiętałością; usiłowania przeciwników w celu rozszerzenia zakresu swego działania niepokoją i oburzają ich do tego stopnia, że nawet w wyborze broni nie bardzo są wybredni. Nie poprzestając na faktach i rozumowych dowodach, jakiemi obrońcy prawdy walczyć powinni, sądzą, że o tyle sami się w opinii powszechnej podniosą, ile przeciwników poniżyć potrafią: zatem lekceważenie i pogardę homeopatów do tego posuwają stopnia, że im rozumu i uczciwości odmawiają. Odartych tym sposobem z wszelkiej czci i wiary uznają za niegodnych do mierzenia się z ludźmi gruntownej, jak oni, nauki i wiedzy!

Każden więc bezstronny sędzia dostrzeże wyższość po naszej stronie, i jeżeli historyę tej walki, osobliwie w najnowszych czasach, dokładniej pozna, nie odmówi nam swej sympatyi. Cóżto nadaje nam ten pokój duszy wśród ciągłych napaści, szyderstwa i wyroków potępiających nas bez rozpoznania sprawy, bez wysłuchania nas i bez apellacyi? — Dla czego zaś nasi przeciwnicy pośród swych zwycięztw są tak trwożliwi i niespokojni? Siłą naszą i potęgą jest obok prawdy faktów wspartych umiejętnem badaniem, także *dokładna znajomość obozu, stanowisk i całego uzbrojenia* naszych nieprzyjaciół; bośmy z pośród nich wyszli i tamtego stanowiska sami dawniej bronili, a przekonawszy się nareszcie, że zadaniu nauk i potrzebom ludzkości nie odpowiada, takowe porzuciliśmy. Słabą zaś stroną i przyczyną niepokoju zwolenników allopatyi jest zupełna niewiadomość albo bardzo powierzchowna znajomość podstawy naszego systemu i żadna lub mała praktyka w leczeniu sposobem homeopatycznym; co znów tem się tłumaczy, że żaden z waleczniejszych zapaśników przeciwnej strony wyprawiony na rekonesans, gdy zbada nasze siły i duchem umiejętnym ożywiającym nas owiany zostanie — już nigdy do nich nie wraca; to też zamiast ufności i wiary jaką w nim pierwej pokładano, pogarda i szyderstwo stają się jego udziałem *).

Dowodem twierdzenia mego jest ciągłe zwiększanie się naszych szeregów stratami, jakie allopaci ponoszą. Taktyka roztropna nie pozwala głosić przed światem tej apostazyi, dla tego żadna gazeta medyczna starej szkoły o nich wzmianki nie czyni. Za to homeopatyczne dzienniki dostarczają bardzo ciekawych szczegółów o powodach i przyczynach, które nas skłoniły do przyjęcia systemu Hahnemanna. Mały dodatek do tej historyi chciałbym i ja dostarczyć skreślając fakta, które mię zmusiły do porzucenia kosztownej, a nie zawsze pewnej metody allopatycznej, a przekonały o wyższości homeopatyi.

Jeszcze podczas mego pobytu na wszechnicy Wiedeńskiej zrobiłem był znajomość z lekarzem homeopatą i przypatrywałem się leczeniu zapalenia gardła, które jednak, — jak dziś sądzę, z powodu niestosownego zachowania się pacyenta — niepomyślnie wypadło. Po takiem doświadczeniu, nie tylko nie dziwiłem się przycinkom częstym na homeopatyę professora R. jak np. „Homeopathia est cancer medicinae.“ „Dosis homeopathica est nihilum potentiatum“ itd., lecz prze-

*) Zobacz broszurkę angielskiego lekarza F. R. Hornera w niemieckiem tłumaczeniu: „Warum ich der Homöopathie den Vorzug gegeben. Offenes Sendschreiben etc. von F. R. Horner M. D. Sondershausen 1860, Eupel.“

ciwnie byłem zupełnie przekonany o prawdzie tych twierdzeń, a widząc wystawione u antykwaryusza na sprzedaż dzieło Hahnemanna: „Die reine Arzeneimittel-Lehre“ za dosyć wysoką cenę, które za dwa dni było sprzedane, nie mogłem pojąć, ktoby tak głupim był, dzieło pełne fałszu i błędów tak drogo kupować.

Z takiemi przesądami o homeopatyi zacząłem praktykę allopatyczną, trzymając się ściśle zasad nabytych w szkole, bo innych nie znałem. Wszelakoż nauka zawarta w §. 603 dzieła Hildenbranda: „Initia institutionum clinicarum. Viennae 1807,“ trafiła do mego przekonania, przeto zapisywałem leki o ile można pojedyncze i najtańsze.

Osiadłem w miasteczku *....... Tu poznałem aptekarza *...... któren odwiedził mię pierwszy. Widząc moje skromne urządzenie domowe, oświadczył mi uprzejmie swą gotowość pożyczenia pewnej kwoty na sprawienie porządniejszych mebli, twierdził bowiem, że pacyenci tem lepiej lekarza honorują, im okazałej on występuje, im więcej potrzeb ma. Przyjąłem jego propozycyę z wdzięcznością.

W kilka dni później wytknął mi delikatnie brak taktu, i udzielił jako młodemu i niedoświadczonemu przyjacielskiej rady, bym zaniechał recept tanich, którym publiczność nie ufa. Tylko drogie lekarstwa, dowodził, mogą lekarzowi zjednać głośne imię. W dalszem tłumaczeniu swego pomysłu, uczył mię sposobu nadawania lekarstwom rzeczywiście tanim daleko wyższej ceny. „Dopisując kilka uncyj aquae naphae albo innego leku drogiego, można wartość recepty podnieść, położywszy obok mały znaczek, któren mi wskaże, że to lekarstwo nie potrzebuje być wydanem.“ Ta bezczelność oburzyła mię do najwyższego stopnia i oświadczyłem mu wyraźnie, że tej propozycyi nie tylko nie przyjmuję, ale nawet uważam ją za największą dla siebie obrazę.

Objaw ten oburzenia zerwał wszelkie stosunki między nami. Zwróciłem mecenasowi czemprędzej pożyczone pieniądze, niepokojąc się tylko tem, że od dobrej lub złej woli tego człowieka bardzo często pomyślny lub niepomyślny skutek mego leczenia, a zatem i cała moja lekarska sława i egzystencya zawisła.

Moja obawa jednak nie długo trwała, bo aptekarz, zmiarkowawszy, żem jak to mówią „niepraktyczny,“ że więc ze mną „nie ma interesu,“ wypuścił aptekę na dwa lata w dzierżawę. Dzierżawca *.... był zresztą uczciwym człowiekiem, popełnił jednak tę niedorzeczność, że nie przyjął prowizora, ani też sam przyrządzaniem i sprzedażą lekarstw się nie trudnił; a zastępujący go młody praktykant bez znajomości rzeczy, popełniał dosyć często grube pomyłki. Po upływie

czasu dzierżawy kupił aptekę p. * młody, ale w swym zawodzie biegły i zdolny chemik. W krótkim czasie tę osławioną aptekę tak poprawił, że ją w całej okolicy do najlepszych liczono.

Lecz i p. * nie był ze mnie zadowolony. Często czynił mi delikatne wyrzuty, że z moich recept nie utyje, bo mu wprawdzie dosyć zajęcia, ale mało pożytku przynoszą, ponieważ zawsze lekarstwa bardzo tanie zapisywałem. Wzajemnie też i ja nie miałem powodu radować się z pana aptekarza, bo nie tylko aptekę dla innych zyskowniejszych przedsiębiorstw zaniedbywał, ale nadto ufając zbytecznie swej nauce i rozległym wiadomościom na polu nauk przyrodniczych, pozwalał sobie często zamiast lekarstw zapisanych w recepcie nie zmieniając prawnej ceny recepty inne podsuwać, które mniej go kosztowały, a podług jego zdania podobne własności mają i te same skutki wywierają. Przy tych zamianach był tak niekonsekwentnym, że często dwa lekarstwa podług jednej recepty sporządzone, zupełnie inny smak i inną barwę miały. Z boleścią tutaj także zapisać muszę, że w czasie mojej praktyki allopatycznej odkrywałem często fałszowania podjęte w niegodziwem zamiarze przedłużenia choroby. Osoby szanowne jeszcze dziś żyjące mogłyby te fakta zeznaniem swojem potwierdzić.

Ta ciągła niepewność, czy choremu zapisane przezemnie lekarstwo dostaje się, zmusiła mię w roku 1848 do urządzenia własnej apteczki podręcznej, z której moim pacyentom najpotrzebniejszych lekarstw udzielałem. P. *... poczuwając się do winy, o której go kilkakrotnie przekonałem, nie śmiał nawet wystąpić przeciwko mnie ze skargą, chociaż to podług prawa mógł był uczynić. Tak byłem przez lat trzy nietylko lekarzem allopatycznym, ale także aptekarzem.

W lecie roku 1851 odwiedził mię w przejeździe z Wiednia mój szanowny kolega Dr. Zb. Podczas jego pobytu u mnie, zostałem wezwany do chorej kobiety. Choroba zaniedbana nie pozwalała pomyślnej uczynić prognozy. Gdym ten smutny wypadek memu gościowi opowiedział, zachęcił mię do spróbowania leku homeopatycznego. Kilka wypadków z kliniki homeopatycznej opowiedzianych przez Dra Zb. dały mi wiele do myślenia, gdyż wierząc w uczciwość i zdolność mego kolegi nie mogłem ich zaprzeczyć. Zapał z jakim o homeopatyi mówił, przekonanie oparte na faktach i umiejętnem badaniu, którego podstawy w głównych zarysach z natchnieniem przedemną rozwijał, nakłoniły mię do spróbowania zaleconego przezeń lekarstwa.

Nie mając apteki homeopatycznej ze sobą, podyktował mi receptę następującej treści: Tincturae Squillae gutt. sex. Aquae comm. dest. unc. sex. Co 3 godziny łyżeczkę od kawy zażywać.

Chociaż mi się śmiesznem wydało, by tak mała ilość w ciężkiej chorobie skuteczną być mogła, postanowiłem jednak dla przekonania się o prawdzie nieznanych mi zupełnie zasad terapii homeopatycznej, powyższej recepty spróbować, zwłaszcza że w allopatyi nie widziałem dla chorej już żadnej nadzieji. Chcąc tę próbę z dokładnością wykonać, odwiedzałem chorą codziennie kilka razy. Po kilku dniach niebezpieczeństwo minęło, za powtarzaniem tej samej dozy chora zupełnie wyzdrowiała.

Pomyślna ta próba często sen mi odbierała. Przedewszystkiem cieszyło mię, że lekarstwa sam będę mógł udzielać, że nieuczciwość i błąd lub niewiadomość aptekarza moim pacyentom żadnej szkody, a mnie przykrego zawodu nie sprawi. Obok tej myśli taniość lekarstw homeopatycznych bardzo mię zachęcała, gdym je z rachunkami recept, *szczególniej lekarzy nowej szkoły*, porównywał. Umiejętnej wyższości lekarstw homeopatycznych nad allopatycznemi nie mogłem jeszcze wtenczas osądzić, ani też pojmowałem zgubnego tych ostatnich wpływu na organizm. Już jednak same te, że tak rzekę dotykalne, niezaprzeczone zalety homeopatyi, skłoniły mię do ścisłego zbadania sposobu leczenia homeopatycznego. Nie przestawałem na studyowaniu nauki o działaniu lekarstw, lecz przyrządzałem lekarstwa wedle możności także sam i podejmowałem próby na chorobach, w których nie było niebezpieczeństwa w zwłoce, albo gdzie już allopatya nie zostawiała choremu żadnej nadziei. Tak wyleczyłem zaraz na początku zimy r. 1852 wiele zapaleń gardła i kilka lżejszych zapaleń płuc i opłucnej (pleuritis) jako też cierpień ócz.

O skuteczności jednak leków homeopatycznych, jako też o wyższości ich nad allopatycznemi przekonały mię zupełnie następujące trzy wypadki, które tu obszernie z wymienieniem nazwisk osób i miejsc przytoczę:

1) Moses Puder, 63 lat mający szynkarz w Dynowie, zachorował w Marcu 1852 na zapalenie płuc. Jak to zwykle u biednych ludzi bywa, wezwano mię gdy już choroba do wysokiego doszła stopnia. Prosił mię, bym mu krew puścił, pijawki postawił, nawet także kilka lekarstw allopatycznych namienił, któremi już trzy razy na zapalenie płuc wyleczonym został. Zaufanie moje do homeopatyi było jeszcze zbyt słabe, abym się był mógł odważyć do próbowania jej w tak ciężkiej chorobie u człowieka w podeszłym wieku. Dla tego zastosowałem się do życzenia chorego i leczyłem allopatycznie. Choroba wzmagała się stopniowo aż do 5-go dnia, w którym kryzys oczekiwałem. Niestety zastałem chorego w dniu 6-tym bez przytomności,

ciągła spiączka, mocne zaczerwienienie ócz i twarzy, majaczenie, chrapanie w piersiach, kaszel z ciężkim wyrzutem rdzawo-brunatnym, suchy brunatny język, stolce mimowolne i mocne pragnienie; auskultacya i perkussya okazywały zajęcie (Hepatisirung) lewego płuca; lewa strona klatki piersiowej (Brustkorb) nie poruszała się przy oddychaniu; słowem, zastałem chorego w stanie tak smutnym, że wypadek choroby nie był wątpliwym: sparaliżowanie płuc i śmierć zagrażała mu w krótkim czasie.

Nie mając nic do stracenia, postanowiłem próbować leków homeopatycznych. Dałem choremu Belladonna 5 i Phosphor 3 co godzinę na przemian zażywać. Po 24 godzinnem zażywaniu zaczął chory kaszlać i flegmę rdzawo-brunatną łatwiej odpluwać. Po dalszych 24 godzinach odzyskał przytomność, flegma odpluwana w znacznej ilości nie okazywała śladu krwi. Nareszcie używając ciągle Phosphor a później Sulphur, w przeciągu 14 dni przyszedł do zdrowia.

2) W lipcu 1852 roku delegował mię urząd obwodowy Sanocki do Izdebek dla leczenia panującej tam wówczas krwawej dysenteryi. Odwiedzając chorych z wójtem, zobaczyłem przed domem leżącego na trawie wyrobnika Wojciecha Telegę. Chorował on już od tygodnia na krwawą dysenteryę, która do takiego doszła stopnia, że w koszuli na trawie leżeć musiał, ponieważ mu sił i czasu brakło, by ciągle na stolec wychodzić. Przytem skarżył się na mocny ból i palenie w kiszkach i wielkie pragnienie. Mały nitkowy (fadenförmig) puls, zapadła sina twarz i taka bezwładność i osłabienie, że jego głosu zaledwie dosłyszeć było można, znamionowały chorobę do wysokiego posuniętą stopnia.

Lekarstwo allopatyczne, które mu na rachunek rządu zapisać miałem, zaledwie po upływie 24 godzin doręczone mu być mogło. Obawiając się więc, by już zapóźno nie przyszło, dałem mu z mojej apteki homeopatycznej koło 18 kropli Mercur. corros. 3 do wody z poleceniem, by co godzinę po łyżce stołowej zażywał.

W ośm dni potem zwiedzałem podług przepisu znowu wieś Izdebki. Przechodząc koło mieszkania Wojciecha Telegi, zapytałem wójta o jego zdrowie. Ten pokazał mi na chacie siedzącego chłopa, zajętego poszywaniem strzechy. „Ot“ rzecze wójt „siedzi na dachu.“ Zbliżyłem się do niego z pytaniem o szczegóły choroby i wyzdrowienia. Opowiedział mi, że zażywając lekarstwo z każdą godziną czuł się zdrowszym, przed wieczorem tego samego dnia stolce krwawe ustały, a po czterech dniach zupełnie odzyskał zdrowie. Muszę tu także wspomnieć, że w tej samej wsi z liczby chorych na dysenteryę, którzy allopatyczne

dostali lekarstwa, ośmiu umarło, chociaż stopień ich choroby daleko mniejszym był, jak wspomnionego Wojciecha Telegi.

3) Ostatnich dni sierpnia 1852 roku wezwano mię do wsi Hadle. Iwan Choma, kmieć, leżał zbroczony krwią z głębokiej rany zadanej nożem. Po zaopatrzeniu rany, opowiedziano mi następującą przyczynę tego wypadku:

W Maju 1852 r. stracił Iwan Choma dziecię, które sama matka karmiła. Żona jego, młoda 20-letnia kobieta, silnie zbudowana, blondynka, zatrzymawszy pokarm po śmierci dziecięcia, wpadła w obłąd (Irrsinn) połączony z gorączką, któren wnet w szaleństwo i kurcze przeszedł. Wezwany cyrulik puścił krew, postawił pijawki, wizykatorye, lecz wszystko bezskutecznie. Tak sponiewieraną chorą odesłano do Przeworska do szpitalu Panien Miłosiernych, gdzie dalej podobnemi środkami wyleczyć ją usiłowano. Po bezskutecznej kuracyi odesłano ją do domu, i tam zostawała pod ciągłym dozorem. Całe dnie przepędzała w melancholicznej zadumie, objawiając czasami lekkie napady szaleństwa. Tego dnia rano wymknęła się była pilnującej ją kobiecie, weszła do izby, gdzie mąż spał, chwyciła za nóż wiszący u jego pasa, i zadała mu głęboką ranę.

Z tego opowiadania poznałem, że chorej pokarm na mózg uderzył. Postanowiłem przeto zaleconą w podobnych razach Belladonnę spróbować. Zostawiłem jej 12 kropli Bellad. 5. w półkwarcie wody z poleceniem zażywania 3 razy na dzień po łyżce. Po kilku dniach odwiedziłem chorych, u kobiety jednak żadnego nie dostrzegłem skutku. Wzmocniłem dozę, dając 18 kropli do tej samej ilości wody, poczem widoczne nastąpiło polepszenie. Zażywając lekarstwo przez dni 18, choroba umysłowa zupełnie ustąpiła. Pleban gr. kat. z Tarnawki zapewniał mię, że w 19-tym dniu od początku kuracyi z całą przytomnością umysłu do spowiedzi przystąpiła. Ile razy zobaczyła męża cierpiącego, żałowała serdecznie swego czynu i płakała rzewnie.

Nakoniec muszę dodać, że memu koledze doktorowi Zb. za jego poczciwą radę do zgonu wdzięcznym będę. Z podziwieniem przypominam sobie jego słowa wyrzeczone w wieszczem natchnieniu: Nim lat 10 minie, allopaci uznają sami, jak mylną i wątłą jest podstawa, na której swój sposób leczenia opierają. I nie upłynęło jeszcze lat 10, a przepowiednia Dra Zb. sprawdziła się zupełnie. Profesorowie z katedry, redaktorowie dzienników allopatyczno-medycznych otwarcie dziś głoszą, że utracili wiarę w skuteczność swych leków (sie tappen im Finstern), chory służy im tylko za egzemplarz ciekawy do badań anatomiczno-patologicznych; dyagnozę choroby doprowadzili zapomocą

auskultacyi, perkussyi i wniosków opartych na rozległej znajomości praw przyrody do wielkiej dokładności i precyzyi; lecz ukończywszy tę czynność zostawiają chorego siłom natury i Boskiej Opatrzności, która wprawdzie nie odmawia ludziom swej opieki, lecz zawsze żąda od nich współdziałania kierowanego rozumem.

Na potwierdzenie powyższych uwag przytoczę dosłownie ustęp z programu wychodzącego teraz w Wiedniu czasopisma medyczno-allopatycznego pod nazwą: „Wiener Medicinal-Halle“ przez Dra Ph. Markbreiter. „Der Sceptizismus hat den frommen Glauben an die Wirkung der (allopatischen) Heilmittel erschüttert, er hat das morsche Gebäude der (allopathischen) Therapie, das auf blosse Empirie gegründet war, zerstört, *ohne jedoch sobald dafür etwas Anderes, etwas Besseres geben zu können: so kam die Zeit der Rath- und Trostlosigkeit für den practischen* (allopatischen) *Arzt*, der sich mit einer wissenschaffentlichen Diagnose allein nicht trösten konnte, nicht begnügen durfte, sondern helfen wollte, heilen musste.“

„Sceptycyzm zachwiał prostoduszną wiarę w skuteczność środków lekarskich (allopatycznych), i spruchniałą na samym empiryzmie opartą budowę allopatycznej terapii zburzył, nie mogąc jednakże natomiast postawić nic innego, nic lepszego: tak przyszedł czas, iż lekarz allopata traci wszelką otuchę, na darmo wygląda rady; a jednak samą umiejętnie przeprowadzoną dyagnozą pocieszać się nie może, na niej poprzestać nie wolno mu, i chciałby pomódz, bo obowiązkiem jego leczyć.“

Dwa fakta uleczonej choroby św. Walentego

przez Dra Kaczkowskiego.

I.

Aniela L... 18 lat licząca, szczepiona, przez mamkę karmiona, miała przy pierwszych ząbkach konwulsye, później w 5-tym roku okazywały się nabrzmienia gruczołów na szyi, na które długo się kurowała. Już od 8-go roku życia pojawiało się mocne uderzenie krwi do głowy, zauważano przytępienie pamięci; często siedziała dziewczynka ponura, stopniowo wzmagały się nerwowe symptomy, nastąpiły mocniejsze wzruszenia nerwowe, co tydzień raz, następnie częściej, nakoniec po 3 do 4 razy na dzień, w dzień więcej jak w nocy, bez wszelkiego

zewnętrznego powodu. Dziewczynką będąc dostawała czasami pryszczyki swędzące po ciele. W r. 1856 siedząc w oknie spadła podczas paroksyzmu na balkon pierwszego piętra, lecz tak szczęśliwie, że tylko lekko potłukła się. Od 8-go roku była ta panienka ciągle w kuracyi, dokładano wszelkiej staranności dla jej uzdrowienia, kurowała się różnemi sposobami u sławnych lekarzy, naostatek z rozpaczy u jakiegoś chłopa i starej baby okrzyczanej, wszelakoż bez żadnego skutku.

Stroskani rodzice zażądali 2-go lutego 1859 r. mojej rady. Spisawszy wszelkie poprzednicze data i zbadawszy stan teraźniejszy znalazłem, że panienka blondynka, hoża, dobrej tuszy, konstytucyi lymfatyczno-krwistej, nerwów drażliwych, od dwóch lat już prawidłowo uformowana, wszelkie funkcye somatyczne odbywają się w porządku, jednakże pamięć, pojęcie i wszelkie funkcye intelektualne okazywały się bardzo zwątlone. Chociaż już wszelkie metody lekarskie były użyte, nie wypadało mnie rodzicom odmówić pomocy; wprawdzie nie odmawiałem możebności przynajmniej poniekąd polepszenia tak smutnego losu, lecz nie przyrzekałem też uleczenia. Tem gorliwiej zająłem się tą kuracyą, zalecając sumienne wykonanie danych przepisów, czego też rodzeństwo pacyentki ściśle dopełniało.

2-go lutego 1859 r. zadałem sulphur X. dwie pigułki na sucho, trzy do rozpuszczenia w 6 łyżkach wody kazałem rano na czczo i przed spaniem po łyżce zażywać; przez następne 14 dni była przerwa, po ukończonej regularności powtórzyłem 4-go marca sulphur X, odtąd zadawałem w dłuższych lub krótszych odstępach podług symptomów różne lekarstwa, a gdy i te pożądanego skutku nie odniosły, zastosowałem magnetyzm zwierzęcy (mesmerismus), dawałem pić magnetyzowaną wodę, jednakże i tem widocznego polepszenia nie osiągnąłem.

Natenczas przechodząc fizyologiczne badania i próby opisane w hom. gazecie lipskiej, napotkałem kilka wypadków epilepsyi wyleczonej przez zadawanie preparatu Bufo rana i Salamandra atra. Przy tej sposobności przypomniałem sobie, że w wyższej Austryi lud prosty łapie młode ropuchy, zaszywa je w płótno, potem w sarnią skórę, zawiesza ten węzełek jako amulet choremu między łopatki, i tym sposobem ma się usuwać ta wielka choroba. Postanowiłem tedy stosownie do fizyologicznych badań u mojej pacyentki użyć tego lekarstwa. Dostawszy żywą ropuchę spreparowałem tynkturę, z tej sporządziłem rozcieńczenia aż do 6-tej potęgi i rozpocząłem kuracyę w następujący sposób:

31-go lipca 1859 r. dałem do flaszeczki zawierającej pięć uncyj wody destyłowanej 10 kropli pierwszej potęgi *bufo*, z poleceniem co

ranku na czczo zażywać po łyżce, co wystarczyło na 10 dni: przez następne 10 dni zażywała pacyentka tylko czysty mleczny cukier, poczem i po każdej następnej pauzie zadawałem wyższą potęgę z kolei aż do ukończenia szóstej potęgi. Nadmienić muszę, że przy pierwszej dozie paroksyzmy rzadziej ale gwałtowniej okazywały się, nawet po trzy i cztery razy na dobę przez cały sierpień; przy takich gwałtownych a zwłaszcza wrzaskliwych napadach należy zadać podczas pauzy jedną dozę Cuprum. We wrześniu były tylko cztery napady, to jest 9, 11, 12 i 30-go; w październiku 22, 24, 25, 27 i 28-go; w listopadzie nie było żadnego napadu aż dopiero 12-go grudnia podczas regularności jeden. W styczniu 1860 r. 17 i 18-go znowu podczas regularności, odtąd była wolna aż do 19 lutego; był to mocny, ale też i ostatni napad tej wielkiej choroby. Jak wyżej wymieniłem sfera wegetacyjna nic nie ucierpiała, lecz tem bardziej strona umysłowa; intelektualne rozwinięcie zupełnie przez chorobę wstrzymanem zostało. Od czasu jak napady epileptyczne ustały, to jest od 19 lutego 1860 r. powrócił dobry humor, chęć do pracy, niewinna jakoby u dziewczynki sześcioletniej swoboda i władze umysłowe szybko rozwijają się.

Uwagi: 1) Nikt nie zaprzeczy, że osoby przez długi czas tak wielką chorobą dotknięte mają usposobienie drażliwych nerwów, potrzebują tedy tak ze strony otaczających osób pewnych względów, jako też dozoru lekarza; należy więc na te osoby także moralnie wpływać, a od czasu do czasu stosowne lekarstwo zadawać.

2) Przy opisaniu tego faktu wspomniałem, że chłop i jakaś stara baba mieli tę pacyentkę w kuracyi; namieniłem, że prosty lud w wyższej Austryi ropuchę zaszytą na sposób amuletu wkłada między łopatki. Słyszałem gdzieindziej od wiarygodnego obywatela, że pewien chłop przykłada jakieś na miazgę utłuczone zioło na żołądek na wzór kataplazmów i tym sposobem leczy tę chorobę. Widać ztąd, że lud prosty na niektóre choroby ma lekarstwa dobre, z odwiecznej tradycyi powzięte i z niemi umie się obejść, wkładając takowe na właściwe miejsca, gdzie zwoje nerwów i wsysające naczynia najlepszemi są przewodnikami w działaniu lekarstwa. Niesłusznie tedy potępiają lekarze dyplomowani takie czyny prostego ludu jako partactwo; owszem należałoby takie fakta ściśle, sumiennie, bez przesądu podług zasad umiejętności lekarskiej zbadać, a tym sposobem uzyskalibyśmy nie jedno w uczonych książkach nieznane zbawienne lekarstwo.

3) Z opisanego faktu nie należy apodyktycznie wnioskować, że każden wypadek epilepsyi może być tym sposobem uleczony, albowiem

epilepsya w różnych indywiduach z bardzo różnych przyczyn pochodzić może, które wedle indywidualności nie zawsze mogą być usunięte.

II.

Klara H... panna 26 lat mająca, od mamki karmiona, szczepiona; przebywszy kur była w pierwszych latach dziecinnych zupełnie zdrową, w 6-tym roku dostała jak powiada z przestrachu słabości św. Walentego. Lekarz wezwany dawał okłady z lodu na głowę, postawił pijawki za uszyma, zapisał proszki i mixturkę. Pomimo tak energicznej racyonalnej kuracyi uformował się absces na wierzchołku głowy, a cała prawa strona i język zostały paraliżem tknięte. Wkrótce potem odeszły robaki kłębami, dziecię wychudło, napady kurczowo-konwulsyjne trwające 15 do 45 minut odnawiały się po kilka razy w ciągu doby. Później uśmierzyły się napady, władza prawej strony głowy po części się wzmogła, aż w 10-tym roku dostała boleśnicę pod lewą szczeką. W 14-tym roku uformowała się prawidłowo; odtąd paroksyzmy rzadziej przychodziły; w 16-tym zasłabła na blednicę, której się pozbyła zimnemi kąpielami, w 17-tym kurował ją sławny lekarz wojskowy Br. kąpielami i lekami heroicznemi; napady rzadziej się pokazywały, później zupełnie ustały na ośm lat, w 19-tym roku przetrwała nerwówkę, potem miała zatrzymanie regularności, w 22-gim przechorowała cholerę w okropnych kurczach.

Status praesens: brunetka, temperamentu sangwiniczno-melancholicznego, dobrej tuszy, dobrze zbudowana, uskarza się na nudności, osłabienie w żołądku, na ból głowy w ciemieniu i skroniach cisnący prawie bez ustanku; wzrok mdły, drganie muszkułów twarzy i całej prawej strony, sen niespokojny, apetyt dobry, przy jedzeniu natychmiast pot obfity ze skroni prawej się leje (w początkach słabości w dziecinnym wieku było podobnie) pragnienia prawie nie ma, regularność w porządku, nogi zawsze lodowate. Paroksyzmy poprzedzane nudnościami i mocniejszem członków drganiem okazują się między 7 a 9-tą wieczorem, opada raptownie bezprzytomna, ręce kurczowo ściska, oczy w słup, powieki drgają, zęby ściśnięte, z ust pianę toczy, głową, rękami i nogami tłucze, w brzuchu gwałtownie klekocze. Taki paroksyzm trwa godzinę, czasem półtory godziny. Przyszedłszy do przytomności nic o tem nie wie, czuje tylko nadzwyczajne osłabienie w członkach. Te napady pojawiają się najczęściej po regularności, ale także ze zgryzoty lub innych wzruszeń umysłowych po dwa lub trzy razy w miesiącu. Stetoskopiczne badania udowodniły tylko lekkie za-

katarzenie wierzchołków płucowych, nieznaczne rozdęcie prawej komórki sercowej, mierne nabrzmienie wątroby i śledziony, w brzuchu domacać można pojedynczych obrzmień gruczołów, reszta trzewów w prawidłowym stanie. Pacyentka przyszła 16. kwietnia 1859 roku do ordynacyi. Po zbadaniu wyż wymienionych symptomów, dałem jedną dozę Ignatia X z poleceniem, aby mnie w przypadku paroksyzmu natychmiast przywołano; 22 kwietnia zastałem pacyentkę w paroksyzmie gwałtownym, użyłem magnetyzmu i w przeciągu 15 minut przywróciłem ją do przytomności, drżała jeszcze na całem ciele: zadałem jedną dozę Lachesis trigonocephalus X. Tak zadawałem podług symptomów: arsenicum, vaccinium, nux; 5 czerwca był napad tylko lekki; 11. czerwca dałem Belladona, tego samego wieczora miała paroksyzm trwający od 7 do 9-tej godziny wieczorem: 27 czerwca dałem Pulsatilla; 2 lipca mocny paroksyzm z wymiotami, 3 lipca regularność, 9 lipca zadałem Sulphur X. jako antipsoryczne lekarstwo. Odtąd przez 6 tygodni paroksyzmu nie było. Począwszy od 20 sierpnia zadawałem w pewnych odstępach Bufo w 1, 2, 3, 4, 5, 6-tej potędze, następnie w takim samym porządku Salamandra, paroksyzmy stawały się odtąd lżejsze, nie tak długo trwające. Od listopada 1859 aż do końca stycznia 1860 r. nie było napadów. Na początku lutego śmierć brata wywołała mocne wzruszenie systemu uczuciowego, a przeto i gwałtowny epileptyczny napad z następnem osłabieniem całego organizmu. W tym razie musiałem stosownie do obrazu cierpienia inne zadawać lekarstwa, a po usunięciu cierpień ówczesnych, powróciłem do antiepileptycznych środków. Od początku lutego 1860 r. do dzisiejszego dnia nie odnowił się epileptyczny napad, lecz pozostały drgania w muszkułach twarzy, rąk i nóg, nudności chwilowe, ściskanie i ból w sercu przy wzruszeniu umysłowem. System wegetacyjny pomimo tak długiej i gwałtownej słabości przebytej nie ucierpiał.

Przy tej sposobności muszę wspomnieć, że te dwa fakta opisane, są co do formy zupełnie odrębne; te same antiepileptyczne lekarstwa umorzyły chorobę, lecz pomocnicze leki były różnorodne. Ztąd wynika, że w każdym wypadku należy najściślej i najsumienniej indywidualizować, co najświętszym być powinno praktycznego lekarza obowiązkiem. Zapytałby kto, czy ta choroba już nigdy nie powróci? Na to pytanie odpowiem krótko: W praktyce lekarskiej nie mamy jeszcze zabezpieczenia (assicurazione generali) od chorób, a tem bardziej od choroby św. Walentego. — Mimochodem przytoczę jeszcze, żem dwudziesto-letniego młodzieńca leczył, któren od 14-go roku epileptyczne napady po większej części w nocy cierpiał, prawdopodo-

bnie w skutek samogwałtu (onania), i przy tych konwulsyach zawsze prawą rękę w ramieniu wytykał. Zadawałem Belladonna, Lachesis, Stramonium, Cuprum bezskutecznie, zadawszy Vaccinium X, napady nie odnowiły się od czerwca 1859 roku.

Jadąc przez plac katedralny w lipcu 1860 r., zobaczyłem tłum ludu; wysiadiszy przystąpiłem bliżej, i zobaczyłem kobietę około 50 lat liczącą, w paroksyzmie epileptycznym, ocuciłem ją zapomocą roztarcia, zadałem z mojej apteczki 5 pigułeczek Bufo X. z poleceniem, ażeby do ordynacyi przyszła, lecz mojej rady nie usłuchała. W grudniu z. r. pewna dama dobroczynności W. K. zawezwała mnie odwiedzić biedną kobietę, cierpiącą na gwałtowne krwio-plucie, późną nocą w nędznej izdebce nie poznałem tej kobiety, zadane lekarstwo uśmierzyło krwio-plucie; fizyognomia nazajutrz wypogodziła się, biedaczka poznała mnie dziękując, że od owego czasu napadów epileptycznych dotychczas nie doznała.

W lutym b. r. zgłosiło się przy ordynacyi troje chorych na epilepsyą; o skutkach przedsięwziętej kuracyi doniesiemy w następnych zeszytach. Ktoby z szanownych kolegów chciał powziąć bliższe wiadomości o działaniu lekarstwa bufo i salamandra, radzę odczytać czasopismo: „Journal de la Societé gallicane de medicine homoeopathique" o przyrządzeniu i użyciu lekarstwa bufo i salamardra dla uleczenia epilepsyi czyli padaczki; opisania nowo lub powtórnie zbadanych lekarstw homeopatycznych w dziele Dra A. Possarta, Nordhausen 1858 i 1860; artykuł w hom. gazecie lipskiej z 9 lipca 1860; fizyologiczne badania lekarstwa rana bufo przez Dra Desterne w Paryżu (allopatyczne) w miesięcznym dodatku z stycznia i lutego 1860 numer 1 i 2 przy gazecie hom. lipskiej.

Krótkie opisania chorób i sposobu leczenia homeopatycznego przez Dra Gustawa Adolfa Schrétera.

(Dalszy ciąg).

VII. Lib. A. a. Nr. 1179.

H. C. 24 lat liczący, zaraził się w lipcu 1859 r. Ranę wypiekano według przepisów allopatyi piekielnym kamieniem, okładano wodą z wapna, i wkrótce chory wyzdrowiał; później okazały się plamki różowe na ciele, do tego dołączyło się zapalenie gardła syfilityczne. W lutym 1860 roku powtórnie się zaraził; tym razem użyto kuracyi Louvriera, to jest: nacierano szarą maścią na powierzchni ciała

podług zasad nadmienionego autora; po ukończonej wielkiej kuracyi wypił jeszcze 15 flaszek jodu, po użyciu tegoż uformowała się dymienica (Bubo), którą otworzyli.

Dnia 16 Listopada 1860 roku, przyszedł chory z nowym szankrem już do mojej ordynacyi. Zadałem mu merc. solub. Hahnem. $^{6}/_{m}$. Dnia 19 Listopada nie było żadnej zmiany, 22 Listopada szankier w krawędziach począł się zmniejszać i oczyszczać, 26 Listopada słoniniasta powłoka rany zupełnie ustąpiła, a 1 Grudnia rana zupełnie się zagoiła bez wszelkich zewnętrznych smarowideł.

VIII. Lib. A. a. Nr. 614.

K. A. 27 lat mająca, kurowała się już od pięciu lat u wielu allopatycznych lekarzy, nie uskarżając się na nic więcej, tylko na pieczenie pod kością piersiową, na uczucie jakoby się coś do góry podsuwało i w gardzieli ściskało. Lekarze według diagnozy wnosili, że to są robaki, inni że kurcze, a znowu inni że to reumatyzm. Podług tych różnych zdań ordynowali też odpowiednie lekarstwa, które nie tylko cierpienia nie uleczyły, ale nawet żadnej ulgi nie przyniosły. Dnia 21 Czerwca 1860 roku zadałem chorej bez względu na diagnozę ogólną, odpowiednie symptomom lekarstwo arsen. $^{8}/_{m}$. Dnia 23 Czerwca ustało pieczenie. Dnia 2 Lipca skarżyła się chora znowu na pieczenie od trzech dni i ściskanie w gardzieli; powtórzyłem to samo lekarstwo, w skutek którego ulga nastąpiła, a nakoniec wszelkie chorobliwe oznaki znikły. Takim sposobem chora w krótkim czasie uleczoną została z 5cio-letniego cierpienia, które do Marca 1861 r. pod żadną formą nie odnowiło się więcej.

IX. Lib. A. a. Nr. 1160.

S. E. 35cio-letni mężczyzna miewał częściej szankry i trypry, które allopatycznie po większej części tylko zewnętrznie kurowano. Przed kilku tygodniami miał powtórnie szankra. Po przebytej allopatycznej zewnętrznej kuracyi okazały się od kilku dni na korzeniu czerwono-brunatne guziki (tuberkuły). Dnia 7 Listopada 1860 roku zasiągnął chory względem tej słabości mojej rady. Zadałem mu merc. sol. Hahnem.; po sześciu dniach zaczęły tuberkuły niknąć, a w przeciągu 15 dni znikły zupełnie bez śladu.

X. Lib. A. a. Nr. 122.

A. M. mający 34 lat, zapadł był od 2 dni z niewiadomej przyczyny na żółtaczkę; przytem brak apetytu, gorżki smak w ustach i

obstrukcya. Dnia 16 Lutego 1861 zadałem mu na sucho nux vomica $^1/_m$, a 3 ziarneczka w sześciu łyżkach wody, do zażywania rano w południe i wieczór po łyżce. Dnia 18 Lutego żółtaczka okazała się silniejszą, 21 Lutego żółty kolor począł niknąć, tegoż samego dnia było dwa razy rozwolnienie białawe, 25 Lutego gorżki smak ustąpił, apetyt powrócił, 2 Marca znaczne polepszenie, a 10 Marca zupełne wyzdrowienie.

XI. Lib. A. a. Nr. 284.

K. J. karmiąc dziecię 7mio-miesięczne cierpiała od sześciu miesięcy na zimną febrę czwartaczkę (quartana), przeciw której po większej części tylko domowych leków używała; oprócz zimnej febry skarżyła się na kłucie w lewej części kosza piersiowego, a przy kaszlu odpluwała krwią. Dnia 11 Kwietnia 1860 roku zadawałem jej przez trzy dni aconit. $^1/_m$ i ipecacuanha $^1/_m$ naprzemian, w wodzie rozpuszczone 3 razy dziennie po łyżce stołowej. 14 Kwietnia febra była daleko słabszą, dnia 17 Kwietnia paroxyzm febry nie odnowił się w zwykłym czasie, ani też później, pacyentka została uleczoną w przeciągu ośmiu dni.

Uleczenie anginy błoniastej (angina diphtheritica)

przez magistra chirurgii Neupauera.

Helena R. . . panienka 16to-letnia, delikatnej konstytucyi, brunetka, drażliwych nerwów, zresztą dość czerstwego zdrowia; w dziecinnych latach cierpiała na ciekące uszy, w 8-mym roku na krwawą biegunkę, którą merkuryuszem (solub.) uleczono: w 14 dni potem miała mocne przeczyszczenie, przy którem wiele glist odeszło. Odtąd zupełnie zdrowa. Dnia 8. marca b. r. w skutek zaziębienia zaczęła uskarżać się na ból gardła: matka zadawała Aconit, Belladona i Mercur., lecz 11 marca matka wglądnąwszy do gardła przestraszyła się niezwyczajną słoniniastą powłoką całej tylnej przestrzeni gardła i posłała po mnie. Przybyłem dopiero 12 marca, zatem piątego dnia choroby w południe i zastałem pacyentkę w następującym stanie: twarz czerwona, oczy błyszczące, język biało obłożony, migdałki nabrzmiałe, tak samo języczek i łuki gardłowe, jako też jama gardłowa, wszystkie te części grubą białą powłoką pokryte, połykanie bardzo utrudnione, głosu niepodobna dosłyszeć, oddechanie prędkie i bolesne, zaduszeniem grożące, trwoga i rozpacz na twarzy, przy zewnętrznem

dotknięciu krtani dolegliwość nieznośna, klekotanie w krtani i tchawicy, puls drobny, uderzał w minucie 112 razy, ciało rozpalone, suche, tylko na dłoniach i podeszwach spocone, pragnienie wielkie, którego ugasić nie było sposobu, bo połykanie płynów stało się jeszcze trudniejszem, boleśniejszem, niż pokarmów gęstych: kaszel suchy, krótki, lecz nie częsty: gorączka silna, uryna czerwona, gęsta. Podług symptomów tu skreślonych rozpoznałem chorobę jako anginę błoniastą (angina diphtheritica), a zatem stan pacyentki jako wielce niebezpieczny.

Zadałem Apis melifera (jad pszczoły) 15. trzy ziarneczka na sucho, a 3 do 8-śmiu łyżeczek wody, do zażywania co 3 godziny po łyżeczce od kawy. W godzinę po pierwszem zażyciu lekarstwa duży kawałek powłoki błoniastej na środku miękkiego podniebienia nad języczkiem oderwał się i błona śluzowa na tem miejscu była mocno zakrwawiona, podobna do kawałka aksamitu koloru burakowego. We dwie godziny potem chora po lekkiem odkaszlnięciu wyrzuciła znów duży, białego koloru, na $1\frac{1}{2}$ cala długi, 4 linie szeroki, a tak twardy, że go nie można było zgnieść palcami, kawałek tej powłoki, któren się był od prawego migdałka oderwał. W nocy sen był czasami przez kaszel przerywany ale w ogóle dobry.

Dnia 13 marca przy rannej wizycie uważałem, że tkanka owej powłoki zerzadła i chora wyrzucała małe serowate płatki tejże: głos zupełnie stłumiony, połykanie stało się niepodobnem: prawy migdałek mniej powłoką obłożony, lewy i języczek w tym samym stanie co wczoraj, puls niezmieniony, bił 100 razy na minutę. Dawałem to samo lekarstwo co 3 godziny, lecz w formie suchej, bo płynnego nic chora przełknąć nie mogła. W ciągu dnia puściła się dwa razy krew z nosa; krew była czerwona, nie łatwo osiadała się, poczem okazywała dużo serum. Popołudniu o 5-tej godzinie oddech pacyentki przybrał właściwy odor nieprzyjemny, przenikliwy. Badając przyczyny, dostrzegłem na lewej stronie miękkiego podniebienia ciemno-fioletową zakrwawioną plamę, wyrzucane płatki powłoki miały podobnież zapach przenikliwy; zaczem zadałem chorej jednę dozys Arsen. 30. Noc spędziła bezsennie i niespokojnie dla często ponawiającego się ciśnienia w gardle, które peryodycznie powracało i tłumiąc oddech groziło zaduszeniem (nabrzmiały i przedłużony języczek naciskał nakrywkę głośni).

Dnia 14 marca przy opatrywaniu cierpiącej znalazłem miękkie podniebienie i migdałki mniej zasute powłoką błoniastą; ciemno-fioletowa plama znikła, w jej miejscu uważałem błonę śluzową czerwoną, języczek zawsze jeszcze nabrzmiały, od podstawy ku końcowi zaokrągłał się, w niektórych miejscach błona śluzowa występowała w kształ-

cie drobnych czerwonych punktów; na końcu języczka uformował się wrzodek w kształcie węzełka, odor z ust i wyrzuconych płatków powłoki mniej rażący; puls drobny, ściśniony, 98 na minutę; język jeszcze zawsze żółtawo lecz mniej grubo obłożony. Chora oddycha wolniej, duszenie ustało, czuje się lepiej. Odchodząca z rana w większej ilości uryna żółta zmąciła się wnet i uformowała grubą warstwę kłaczastego osadu. Wyczekiwałem dalszych skutków zadanego wczoraj lekarstwa. Popołudniu połykanie nieco ulżone. Chora zażądała mleka, którego jednak ledwie nieco mogła przełknąć, bo przy połykaniu silny kolący ból ponawiał się. Głos jak był, zupełnie stłumiony, jednakże chora już spokojniejsza, na zadawane pytania odpowiadała pisemnie zapomocą tabliczki szyfrowej. Przez całą noc sen spokojny i pot rzęsisty na całem ciele.

Dnia 15 marca przybył ze Lwowa wezwany do konsylium doktor Kaczkowski, i diagnozę moją potwierdził oświadczając, iż choroba objawiła się tu w nadzwyczaj wydatnych znamionach. Powłoka błoniasta pokrywała jeszcze płatkami miękkie podniebienie, tudzież migdałki i języczek, ale rzadszą i mniej grubą warstwą; nieprzyjemny odor z ust jeszcze więcej ustąpił niż wczoraj a w wyrzuconej flegmie już wcale dostrzedz go nie można było; język na końcu oczyszcza się, lecz na środku jeszcze żółto obłożony; głos wciąż jeszcze stłumiony, pragnienie mocne, połykanie płynów jeszcze utrudnione. Odezwał się apetyt, lecz zaspokoić go dla trudnego przełknięcia nie podobna. Puls nieco pełniejszy, 90 na minutę. Skóra miękka, nieco transpirująca, wejrzenie chorej weselsze, humor swobodniejszy.

Zadałem znów Apis 15, trzy ziarneczka w jednej dozys na dzień, a dla ulgi pragnienia kazałem trzymać w ustach świeżą zimną wodę. Z 15-go na 16-ty pacyentka spała przez całą noc najspokojniej i przebudziła się pokrzepiona snem w najweselszym humorze. Białe plamki jeszcze tu i owdzie widać było po bokach miękkiego podniebienia i na migdałkach, których obrzmiałość nic nie umniejszyła się; biały okrągły węzełek na końcu języczka zniknął, i tylko po brzegach języczka okazywały się białe plamki. Nieprzyjemny odor z ust zupełnie ustąpił. Chora posiliła się rosołem i mogła w ciągu dnia także pragnienie do woli świeżą zimną wodą zaspokoić.

Noc była spokojna, sen zdrowy, a nazajutrz powitała mię pacyentka z rana dźwięcznym pełnym głosem. Błona śluzowa na miękkiem podniebienia, tudzież na migdałkach i na języczku blada; z powłoki błoniastej pozostały tylko dwa nieznaczne strzępki wiszące u końca języczka. Język zupełnie czysty. Nabrzmiałość migdałków

ustąpiła ze wszystkiem. Apetyt silny i mogła już chora zaspokoić go, bo w połykaniu nie czuła najmniejszej trudności. Puls pełny, miękki, bił 84 razy na minutę.

Rozporządziłem jak się chora ma dalej zachować i zostawiwszy wspomnione powyżej lekarstwo, którego należało zażyć jednę dozys dziennie na wypadek jeśliby się jeszcze białe plamki pojawiały, odjechałem 17 marca i odwiedziłem pacyentkę dopiero 26. Natenczas matka opowiedziała mi, że po moim odjeździe resztki powłoki błoniastej od języczka odpadły, ale w następnych dniach pokazywały się jeszcze tu ówdzie drobne białe plamki, które jednakże po zażyciu Apis nikły i nie ponawiały się więcej. Zastałem rekonwalescentkę wprawdzie jeszcze w łóżku, ale o tyle zdrowszą i wszystkie funkcye organiczne w stanie prawidłowym, że nie mogłem odmówić jej prośby i pozwoliłem wstać i przechadzać się po pokoju.

Teraz już zupełnie zdrowa i świeże powietrze jej służy. Winienem nadmienić, że przy ostatniej wizycie 26 marca zadałem rekonwalescentce w dopełnieniu kuracyi ex consilio jednę dozys Hepar calc. 30 *).

O życiu ludzkiem w XIX. wieku.

Spostrzeżenia i uwagi hygieniczno-lekarskie

przez Dra Stefana Kuczyńskiego.

Gdybyśmy mogli przerzucając karty ubiegłych wieków przejrzeć oraz statystyczne tablice długości życia żyjących wówczas pokoleń, przestrach by nas pewnie ogarnął, bo krok za krokiem w miarę zbliżania się ku naszemu stuleciu, zdaje się że rzeczywiście starożytna Parka coraz króciej a króciej przecina nić życia naszego.

Dawniej niebyło to wcale rzeczą niezwykłą, że pięćdziesięcioletni mężczyzna w kwiecie wieku i pełnej sile życia wstępował w małżeńskie śluby. Nie było dziwnem gdy siedmdziesięcioletni wódz nietylko

*) Panna H. R. chodziła przed słabością ze starszą siostrą po chatach wiejskich do dzieci włościańskich chorych na anginę, z których wiele w skutek zadanych lekarstw homeopatycznych ocalało; że panna H. zaziębiła się, nie ma wątpliwości, lecz zachodzi pytanie, czyli angina nie jest zaraźliwą. (Prz. Red.)

sprawiał szyki ale sam płatał pałaszem wroga i pomiędzy hufcami swemi znalazł nie jednego równego sobie wiekiem i męztwem towarzysza. Gdzież dzisiaj ci Matuzale — te olbrzymy? któż w nas, pokoleniu Pigmejczyków w porównaniu z pradziady naszymi pozna, żeśmy ich prawnuki? My co oburącz zaledwie dźwigniemy miecz ojczysty, a w wieku, w którym ojcowie nasi żyć dopiero zaczynali, już kłonimy się do upadku! — Jeżeli dalej w takim stosunku będzie postępować przenaturzenie się rodzaju ludzkiego, to nakoniec bajeczny ród Liliputów rzeczywiście na ziemi zamieszka i będzie liczyć wiek swój według odmian księżyca. — Profesor anatomii porównawczej w Paryżu, Dr. Flourence, w lekcyi o długości życia stworzeń żyjących, na zasadzie analogii wyprowadzonej z długości czasu rozwoju tj. iż za rok jeden rozwoju wypada prawie pięć lat życia, powiada, że fizyczny organizm człowieka jest maszyną przeznaczoną trwać lat sto, podobnie jak słoń sto pięćdziesiąt, a koń dwadzieścia pięć lat. *) Ale gdzie szukać ludzi stuletnich? tu prawidło staje się wyjątkiem, a jednak to prawidło na tych samych podstawach oparte, daje się zastósować do wszystkich innych stworzeń żyjących, a więc jest prawdziwem. Nie będę utrzymywał z powyższym autorem, że człowiek stworzony do istnienia równo sto lat, i że krótszy lub dłuższy wiek jego jest skutkiem przypadku: lecz śmiało powiem, że człowiek nie powinien tak wcześnie jak dzisiaj starzeć się i umierać.

Dzisiaj mężczyzna żyje do lat 50 lub 60, kobieta do 40 lub 50: bo dalsze zgrzybiałe istnienienie już się życiem nazywać nie może, jest ono jakby ostatnia tlejąca iskra na wygasłem popielisku.

Cóż za przyczyna tego smutnego przeistoczenia się natury ludzkiej? co za przyczyna, że z postępem oświecenia, wynalazków, któreby nam trwałość i spokój życia zapewnić miały, upadamy na siłach i tak wcześnie tracimy życie? Przyczyna tego mieści się w samym sposobie naszego życia, w urządzeniu społeczności naszej, w odstąpieniu od praw jakie nam żelazną swą prawicą wyryła natura. Człowiek jest ścisłą spójnią dwóch różnorodnych pierwiastków, natury i ducha, które zespoliwszy się z sobą i ukształciwszy *jedną* istotę, niepostradały właściwej sobie odrębnej natury. Dlatego też każden z tych dwu pierwiastków w ciągu życia ludzkiego rozwija w sobie odpowiednie siły i domaga się spełnienia funkcyj, do których przeznaczony: ciało czynności ruchu, duch czynności myśli; a każde zanie-

---

*) I rzeczywiście, słoń żyje oznaczone lata, koń stepowy nieraz swą liczbę przechodzi.

dbanie, bezczynność sił czy to fizycznych czy umysłowych, staje się przyczyną zwichnienia rozwoju ogólnego i sprzeciwia się istocie, zadaniu życia człowieka. Wprawdzie widoczniej cierpi człowiek w skutek zaniedbania niezbędnych mu cielesnych ćwiczeń i ruchów: choroby, słabość charakteru i brak siły, oraz krótkość życia najwięcej z tego pochodzą, lecz i zaniedbanie ducha sprowadza smutne następstwa: płytkość myśli i sądu, trudność pojęcia i pamięci, surowa niepowściągliwość i gwałtowność żądz i namiętności, oto są jego skutki. A więc udoskonalenie ciała i ducha przez używanie harmonijnie sił obu tym pierwiastkom właściwych, jest prawem przepisanem od natury.

Przodkowie nasi nie byli doskonałymi, wypełniali bowiem tylko połowę tylko przepisu natury, kształcili ciało mało zwracając uwagi na ducha. Wojny, gonitwy, prace na łąkach i roli, były udziałem mężczyzn; prace około domu, utrzymanie schludności i porządku, należało do kobiet. Zajęcia te potrzebowały więcej siły ciała, niż ducha, więcej ruchu niż myśli; to też ciało kształciło się nie w stosunku do ducha.

W czasach dzisiejszych, które tak o wiele stawimy wyżej nad dawne, wpadliśmy w drugą ostateczność, bo większa część dziś żyjących także połowę tylko wypełnia wspomnionego prawa natury, większa część mówię stara się tylko o rozwinięciu sił umysłowych, mało dbając, albo nawet zupełnie zaniedbując ciało. To też natura teraz srogo nas chłoszcze za znieważenie swych ustaw: karze nas tłumem różnorodnych nowych chorób, ułomnością ciała, przedwczesną śmiercią.

Bo rzeczywiście cóż robimy dla rozwinięcia sił ciała? Nic, zupełnie nic. Życie chłopca do 20 roku zazwyczaj przechodzi na szkolnej ławie, gdzie zamiast kształcić siły ciała, niweczy je wybrykami młodości, a zamiast rozwijać siły umysłu, niszczy je chwytaniem bez związku odłamków różnych wiadomości, których jego głowa, zmęczona ciągłą pracą, objąć i zachować nie zdolna. — Lata panienki na *edukacyi* schodzą na nabywaniu wiadomości, z których ani ona, ani ludzie korzyści mieć nie będą, na ścisłem zachowaniu prawideł sztywnej etykiety, na troskliwem ukrywaniu się od świeżego powietrza i słońca, tych odwiecznych niczem niezastąpionych źródeł zdrowia i siły, nakoniec na krępowaniu ciała w sztuczne sznurówki i więzy, — a następnie na czytaniu całodziennem *romansów*, tej prawdziwej trucizny moralnej, która rozmarzając główkę, rozdrażnia i osłabia nerwy przez ciągłe wzruszenia i burzy regularne krwi krążenie. Czytanie romansów przy siedzącem bezczynnem życiu, przy śmiesznem wstrzymywaniu się od

mięsnego jadła, od którego niby płeć grubieje, jest główną przyczyną owej teraz tak powszechnej a dawniej zupełnie nieznanej choroby *blednicą* (chlorosis) zwanej, co białym całunem ściera śliczny rumieniec młodocianego wieku, nie jeden nierozwiły jeszcze kwiatek pochyla i niszczy, lub robi z tych aniołków ziemskich drażliwe kapryśne a niekiedy naprawdę nieznośne towarzyszki życia. Oto są skutki i obraz dzisiejszego jednostronnego wychowania. Prawda, daje się to zwichnięcie poczęści tłumaczyć urządzeniem naszej teraźniejszej społeczności. Dziś od nas wymagają rozumu a właściwie wiadomości, nie siły; siła stała się zbyteczną, człowiek rozkazał żywiołom pracować za siebie, siłę zastąpił tysiącem wynalazków, dziś rozwijanie sił cielesnych więc niepotrzebne jak dawniej do utrzymania życia; lecz potrzebne, co mówię niezbędne dla zdrowia, dla uniknienia tysiąca cierpień, które inaczej wplatają się kolczatem wieńcem w życie nasze i niedozwalają nam spokojnie używać owocu wynalazków naszego wieku, owocu zdobytego siłą rozumu, siłą ducha. Potrzebne nakoniec dla tego samego ducha, co w tak ścisłym związku zostaje z ciałem i zazwyczaj słabnieje kiedy ciało słabnie. To też nie bez myśli starożytne przysłowie „in corpore sano, mens sana“ w zdrowem ciele, zdrowa dusza; praca duchowna zużywa siły ciała, więc czem ciało będzie silniejsze, tem dłużej zdolne do umysłowej pracy: ze wszystkich więc względów, rozwijanie sił ciała jest i w dzisiejszych czasach niezbędnym warunkiem wychowania.

Nie potrzeba dzisiaj zmuszać nasze kobiety, aby dla utrzymania zdrowia natężały się pracą około kuchni lub ogrodu, niepodobna mężczyznom w dniach pokoju kazać toczyć wojny, wyprawiać gonitwy, i tem rozwijać muszkularne siły. Dzisiaj jest w miejscu tego wszystkiego inny, łatwiejszy daleko środek, któren jednakże równie wszelkim odpowiada warunkom, a przez to do wyżej wspomnionego prowadzi celu; tym środkiem jest *Gimnastyka*, czyli nauka systematycznych ruchów ciała; nią teraz trzeba zastąpić dawne mozoły i prace, ją wprowadzić jako niezbędny warunek wychowania, a nawet codzien nego życia.

Gimnastyka pedagogiczna rozwija siły ciała, nadaje piękność kształtom, czerstwość zdrowiu, a tem samem i duszy.

Gimnastyka hygieniczna, czyli codzienna dla każdej płci i wieku, utrzymuje to zdrowie, równoważy, rozprasza znużenie umysłu, niszczy tysiące chorób, przedłuża życie.

Gimnastyka oczywiście niepotrzebna dla ludzi którzy jak biedna klasa włościan naszych upadają pod brzemieniem pracy; oni aż nadto natężają swe siły przy nieodpowiednich ku temu warunkach: im

potrzebny byt lepszy, pożywniejsze pokarmy i nieco światła dla ducha, a będzie z nich dawne pokolenie olbrzymów. Konieczną zaś jest gimnastyka dla tych wybranych i niewybranych od losu, którzy tylko głową pracują lub wcale nie pracują; tymto codziennie półgodziny gimnastycznych ruchów odświeży i pokrzepi siły nie tylko fizyczne lecz i duchowe.

Skuteczność i potrzebę gimnastyki już na kilka set lat przed Chrystusem uznali prawodawcy Ateńscy. Gonitwy i ręczne zapasy dla młodzieży obojej płci były przepisane prawem; a starcy i matrony byli sędziami tych widowisk i rozdawali nagrody odznaczającym się zręcznością i siłą. Solon w r. 593 przed Chrystusem w prawie swojem, mówiąc o korzyściach gimnastyki tak się wyraża: „Gimnastyka jest „tem dla ciała naszego, czem wialnia dla rolnika, która ziarno jego „oczyszcza od plewy.“ Lecz najszczytniejszemu filozofowi-poecie starożytności Platonowi, winniśmy szczegółowe określenie ówczesnej gimnastyki i korzyści z niej wypływających. Owczesne wychowanie zasadzało się jak to nakazuje natura, na ćwiczeniu sił ciała i ducha. Pierwsze nazywało się gimnastyką, drugie muzyką, która obejmowała wszystkie nauki pod opieką Muz będące.

Platon mówiąc o gimnastyce tak głębokie objawia prawdy, tak przekonywająco wykłada swe zdanie, iż uważam za obowiązek przytoczyć ustęp jego *o Wychowaniu*. „Tylko to, wychowanie“ mówi Platon, „jest odpowiedniem celowi, które w jednym i tymże czasie nadaje „ciału i duszy całą piękność i doskonałość, jakiej one są zdolnemi“.

„Ażeby osiągnąć ową piękność, potrzeba koniecznie, aby ciało „rozwinęło się prawidłowo od samego dzieciństwa, a do tego potrzeba, „aby człowiek poczynając od kolebki, przez ciąg całego życia ćwiczył „się w gimnastyce.

„Za pomocą prostej lecz prawidłowej gimnastyki, każden jeżeli „zechce dojdzie do tego, iż z wyjątkiem szczególnych wypadków nie „będzie nigdy potrzebował lekarza. Przy wszystkich gimnastycznych „ćwiczeniach i pracach cielesnych człowiek powinien mieć na celu roz„winięcie moralności, a nie tylko prostej fizycznej siły, niech niena„śladuje atletów, których środkiem i celem jest fizyczność.

„Oddawanie się samej tylko gimnastyce wyłącznie, nadaje duszy „szorstkość i surowość, a znów zajmowanie się samemi muzami czyni „ją zniewieściałą; należy niezbędnie połączyć ćwiczenia ciała z pracą „umysłową“.

„Ta harmonia zajęć czyni duszę wraz mężną i tkliwą, gdy „dysharmonia robi ją albo szorstką albo zniewieściałą; a piękno praw-

„dziwe jest wynikłością harmonii zupełnej piękna duszy z pięknem ciała.“

Oto są słowa wielkiego Platona, nad które i dzisiaj nic więcej zachęcającego, nic więcej przekonywającego o gimnastyce powiedzieć nie można.

Dziwna w istocie, że przy tak silnem przekonaniu o potrzebie gimnastyki u starożytnych, nie utrzymała się ona do naszych czasów, lecz w zupełne poszła zapomnienie, tak, że lekarze tylko niekiedy zalecali ją jako pomocniczy środek w kuracyi, a natomiast zwykli radzić prace ręczne, przechadzki, przejażdżki, itp.

Najniezawodniej gimnastyka dla tego zaniechaną została, iż nauka jej wymagała wiele trudnych warunków: najprzód umiejętnego nauczyciela, potem stosownego miejsca, urządzeń i przyborów, nie każden więc mógł postarać się o te kosztowne przygotowania, i nie w każdem też miejscu można je było wykonać. Przytem rzadsza w obecnych stosunkach społecznych potrzeba użycia sił fizycznych była powodem, że rozwijanie ich stało się rzeczą podrzędną, i nauka gimnastyki zapomnianą. Lecz dziś, gdyśmy uznali znowu potrzebę gimnastyki ze względów które tu starałem się wykazać, powinniśmy ją wprowadzić do trybu codziennego naszego życia, do naszych zajęć codziennych, tem bardziej gdy dzisiaj wszelkie trudności w tym względzie zdają się być zupełnie usunięte przez wydanie *Metody gimnastyki pokojowej*, profesora *Schrebera*, dyrektora Instytutu ortopedycznego w Lipsku: która to metoda daje możność w każdym czasie i miejscu, bez wszelkich maszyn i przyrządów, jak również bez nauczyciela, wykonywać uznane przez lekarza za stosowne pedagogiczne i hygieniczne gimnastyczne ruchy. W tym celu zalecam powyższe dzieło prof. Schrebera, które już prawie na wszystkie europejskie języki jest przełożone, a na polski wkrótce tłumaczonem będzie; zalecam je więcej niżeli uczenie się gimnastyki w zakładach utrzymywanych przez ludzi do tego zawodu niezupełnie uzdatnionych, gdyż nauka gimnastyki, chcąc aby wychowańcom przyniosła rzeczywisty pożytek a nie szkodę, powinna być udzielana wedle przepisu i pod nadzorem lekarza.

Weterynarya.

W pierwszym zeszycie naszego pisma wspomnieliśmy o potrzebie jako też o możebności weterynaryi popularnej. Główne nauki weterynaryi popularnej mają na celu, przyrodzone zdrowie zwierząt domowych pielęgnować, a w przypadku choroby siły organizmu zwichnięte do pierwotnego czyli prawidłowego stanu przywrócić.

Te dwie główne gałęzie nauki powinny uczącym się z dokładnością być podane, bez wygórowanego rozumowania, ponieważ popularna weterynarya tylko w szczególności najużyteczniejsze, do pojęcia i do wykonania łatwe wiadomości z powszechnej umiejętnej weterynaryi wybiera i objaśnia.

Pojedyncze oddziały weterynaryi zostają w ścisłym związku pomiędzy sobą, tak że następny przedmiot zawsze na poprzedniczym się opiera; należy przeto wiadomości tego zawodu, acz popularnie wyłożone, w pewnym porządku nabywać: zatem powinien zwolennik popularnej weterynaryi zapoznać się z anatomią, fizyologią, patologią i terapią tej dziedziny, to jest: mieć chociaż nie we wszystkich drobniejszych szczegółach dokładne jednak w ogólności rzetelne wyobrażenie o budowie i składzie organizmu zwierzęcego, o czynnościach czyli funkcyach głównych części tegoż organizmu, niemniej o zwichnięciu czynników sił żywotnych, naostatek należy mu wiedzieć, jakiemi środkami można to zwichnięcie do prawidłowego stanu przywrócić.

Nie jest tu naszem zadaniem wykładać w całej objętości zootomią czyli anatomią zwierzęcego organizmu: praktyczny gospodarz znużyłby się takim ścisłym wykładem. Lecz zootomia do popularnej weterynaryi w pewnym zakresie jest niezbędnia potrzebna: dla tego ograniczamy się na tem, że podawać będziemy od czasu do czasu odrysy skieletów i wedle potrzeby inne ryciny objaśniające ten przedmiot, wzięte z dzieł anatomiczno-weterynarskich, z dołączeniem nazw anatomicznych wszystkich pojedynczych części. Znając skład i nazwy pojedynczych części i ich związek pomiędzy sobą, łatwo zwolennik weterynaryi opisanie chorób wedle właściwych symptomatów pojmie i podane praktyczne zasady postępowania zastosować potrafi.

Dodajemy tedy do niniejszego zeszytu A. litografią skieletu końskiego, B. litografią odrysu tułowu końskiego z dodatkiem nazw anatomicznych najgłówniejszych części, podług J. H. Lewandowskiego. Co do fizyologii, patologii i terapii, będziemy się starali w dalszym ciągu rozpraw poświęconych weterynaryi, najważniejsze zasady tych gałęzi odpowiednio do potrzeby czytelników z kolei praktycznie wyłożyć. Teraz przystępujemy do praktycznej części weterynaryi homeopatycznej.

I. Znaki lekarstw homeopatycznych.

Nierozpuszczane substancye, jako essencye i tynktury, znaczą się dodając do nazwiska pojedyncze albo przekreślone zero, np. tinctura nucis vomicae 0 albo ⊖; rozpuszczane zaś mają pod albo nad nazwiskiem arabską cyfrę, np. Arnica $^6/_6$ montana, to jest szósta potęga Arniki. Rzymskie cyfry oznaczają potęgę trzykroć wyższą od znaczenia tej cyfry, np. Arnika III. oznacza 9-te spotęgowanie; zatem należy cyfrę rzymską zawsze przez 3 pomnożyć, zkąd potem właściwa liczba spotęgowania okazuje się, np. Belladona I. znaczy $1 \times 3 = 3$-cią potęgę; Cuprum IV., to jest $4 \times 3 = 12$-ta potęga.

II. Konserwowanie lekarstw homeopatycznych.

O farmakotechnice czyli o przyrządzeniu homeopatycznych lekarstw, mówiliśmy już w pierwszym zeszycie str. 40 i nstp.; lecz nie dosyć na tem mieć lekarstwa świeże i nie sfałszowane, przyrządzone z roślin w właściwej porze roku etc. etc.: należy jeszcze na to zwracać uwagę, aby homeopatyczne lekarstwa podług przepisu były konserwowane, by swą pierwotną działalność zawsze zachowały, to jest by się nie popsuły. Sposób konserwowania rozmaitych lekarstw stosuje się do ich własności; tak wszystkie essencye, tynktury, roztarcia na proszki, powinny być chowane we flaszeczkach szczelnie zakorkowanych; egzotyczne korzonki, kory, drzewa, należy w słoikach dobrze zawiązanych przechowywać; kwasy i ciała mineralne trzeba koreczkami szklannemi zaopatrzyć, i oprócz tego gutta-perchą obwiązać. Wszystkie homeopatyczne preparata lub substancye, które służyć mogą do wyrobu homeopatycznych leków, powinny stać na miejscu suchem, miernie ciepłem, od pieca oddalonem, na powietrze i słońce nie wystawionem; to miejsce ma wolne być od wszelkich wyziewów woń wydających, dla

tego też zwyczajna apteka jest najmniej odpowiedniem miejscem do przechowania homeopatycznych lekarstw. Osobliwie chronić należy preparata od wielkiego dymu, palonej kawy, tytuniu, nawet od kamfory.

Warunki do należytego przechowania homeopatycznych lekarstw są:

I. Aby do homeopatycznych preparatów był odosobniony pokój.

II. Aby w jednej szafie wszelkie essencye, tynktury, surowe substancye, a w drugiej roztarcia i spotęgowania pod zamknięciem znajdowały się.

III. Essencye i tynktury należy oprócz dobrego zakorkowania jeszcze albo pęcherzem obwiązać, albo żywicą lub woskiem opieczętować, aby nie ewaparowały.

IV. Potrzeba od czasu do czasu przeglądać preparaty czyli nie uszkodzona jaka flaszeczka, czy koreczki nie pofolgowały; te uszkodzenia należy zaraz naprawić.

V. Każde lekarstwo, które wilgoć łatwo w siebie wciąga, jako to: kwas siarkowy (acidum sulphuricum), węglan wapna (calcarea carbonica), baryta (baryta), etc. etc.; toż samo sproszkowane preparata należy od wilgoci chronić, osobliwie przy otwieraniu flaszek lub słoików.

VI. Te flaszeczki, które kwasy lub inne ostre substancye w sobie zawierają, powinny być koreczkami szklannemi dobrze wyszlifowanemi opatrzone i czystym woskiem oblepione.

Względem podręcznej apteczki do codziennego użytku trzeba to mieć na uwadze, że wpływy niestosowne siłę spotęgowanych lekarstw osłabiają lub zupełnie niweczą; osobliwie szkodzi homeopatycznym preparatom wolny przystęp powietrza, gorąco i słońce; z tej to przyczyny powinna szkatułka stać na chłodnem miejscu, daleko od pieca i od słońca, ale też nie w zimnym pokoju, ani też w takim, gdzie pachnące kwiaty, parfumy, lub też mocny zapach siarki, smoły, palonej kawy, tytuniu, albo żarzące węgle się znajdują. Jeżeli przy wyborze lekarstwa pudełeczko otwieramy, należy flaszeczkę odkorkowaną natychmiast zakorkować, na właściwe jej miejsce włożyć, jedwabną kołderką przykryć i zamknąć. Więcej jak jednę flaszeczkę nie powinno się na raz otwierać, aby koreczków nie pomieniać, gdyż tym sposobem obadwa lekarstwa psują się; jeśliby się to przytrafiło, trzeba wylać te lekarstwa, flaszeczki gorącą, potem zimną wodą dobrze wypłukać, w gorącym piecu wysuszyć, nowe koreczki i świeże lekarstwa przyrządzić. Przy licznym inwentarzu należy odpowiednią apteczkę, najlepiej w trzeciej potędze, jako też dostateczną ilość alkoholu czystego mieć, ażeby w razie potrzeby wyższe potęgi przyrządzić.

Właściciele większych inwentarzy mogliby sobie essencye czyli tynktury do zewnętrznego użytku w większej ilości w domu przysposobić. Najwięcej używane są:

1) *Tinctura arnicae* (trank górny). Ta roślina jest trwałą, rośnie na pograniczu wysoko położonych lasów samotnie, albo też na połoninach na całych łąkach, na górach alpejskich: łodyga jest pojedyncza, okrągła, od 1 — 2 stóp wysokości, malutkiemi listkami okryta, na wierzchołku ma kwiat pojedynczy, złotożółty, okrągły, listki kwiatu z centralnego punktu wychodzące mają cal długości a 1 do 1 $^1/_2$ linii szerokości, na końcu trójząbczaste: korzeń ma grubość pióra gęsiego, na zewnątrz czerwono-brunatny, wewnątrz blado-żółtawy kolor, odor bardzo mocny, właściwy, nie odrażający, któren w suchym stanie jest mocniejszy.

W czasie kwiecia (od maja do lipca) tylko w pogodnym dniu, wykopuje się korzeń jako najważniejsza część, bierze się nad korzeniem rosnące liście i kwiat, lecz trzeba przytem rdzeń z dna owocowego wyrzucić, gdzie zazwyczaj płód muszek arniki się znajduje. Tak uzbierane ziele należy oczyścić z prochu lub ziemi, korzonki, liście i kwiat pokrajać na drobno każde z osobna: wsypać 2 części korzenia, jednę część rośliny i jednę część kwiatu do butla szklannego, nalać podwójną ilością najmocniejszego czystego spirytusu, zatkać szczelnie i zostawić na letniem miejscu do macerowania przez 6 do 12 dni, mieszając czasami te ingredyencye. Płyn można potem na czysto do innego butla zlać, lub też w całości zostawić i tylko według potrzeby do użytku częściami odlewać.

2) *Tinctura hyperici perforati* (świętojańskie ziele). Roślina trwała, rośnie w całej Europie na pograniczu lasów, w rowach, na miedzach. Bliższego opisania nie dajemy, gdyż prawie każden gospodarz to ziele zna. Najlepszy czas do zbierania jest w sierpniu, po odkwitnięciu; dopóki strączki nasienne jeszcze nie są dojrzałe, trzeba je zebrać, pokrajać na drobno, odważyć, a włożywszy do szklannego butla nalać na to podwójną ilość najlepszego spirytusu. Dalej postępuje się jak przy górnym trunku.

3) *Tinctura symphyti* (żywokost). Roślina trwała, w całej Europie znana; rośnie w wilgotnych rowach, na łąkach, przy brzegach potoków lub stawów. Do lekarstwa używa się korzeń kilkucalowej grubości, mięsisty: ma powierzchnię czarną albo ciemno brunatną; wewnątrz biały, kruchy, bez zapachu, bardzo klejowaty. Najlepszy czas do zbierania jest w jesieni, przyrządzenie tynktury jak arniki; kolor tejże jest brunatny, odor czuć nieco ziemią.

4) *Tinctura urticae urentis* (pokrzywa parząca — żegawka, mniejszy gatunek). To ziele wszędzie rośnie, kwitnie od lipca do października. Zbiera się dojrzałe nasienie, osusza takowe, potem oczyszcza się z łupki. Małe popielato-żółtawe ziarneczka należy stłuc na proszek w kamiennym moździerzu, odważyć i wsypać do butla szklannego, nalać 10 razy tyle spirytusu, zawiązać mokrym pęcherzem i mieszać codzień mocno, a po 14 dniach mamy pożądaną tynkturę.

III. Ilość przeznaczona do zażywania i sposób zadawania lekarstw homeopatycznych.

Co do ilości lekarstwa homeopatycznego do zadania w wyższej lub niższej potędze, nie mamy dotychczas pewnych, niezmiennemi liczbami określonych reguł: lecz za wskazówkę służy ta prawda dowiedziona, że jeśli środek leczący odpowiedni chorobie wybrano, natenczas do wywołania leczących skutków tylko bardzo mała ilość leku jest potrzebna. Większym domowym źwierzętom, jako to koniom i rogatemu bydlu, można zadawać od 3 do 6 kropli: mniejszym zaś, jako to kozom, owcom i nierogaciznie, od 2 do 3 kropli; psom, kotom, od pół do całej kropli. Młode źwierzęta dostają tylko połowę tego co stare.

Najłatwiejszy sposób do zadania homeopatycznych lekarstw jest ten: bierze się pospolity biały opłatek, skrapia się lekarstwem i wkłada zwierzęciu na język. W braku opłatka bierzemy nieco pszennej mąki, skrapiamy lekarstwem na czystym papierku lub talerzu, mieszamy palcami umywszy je naprzód starannie, lub czystą drewnianą łyżką tę mąkę, aby się z lekarstwem dobrze złączyła i zadajemy choremu źwierzęciu na sposób pigułki. Łyżkę i talerz należy po zadaniu dobrze umyć i wysuszyć, wtedy tylko można tego naczynia do innego lekarstwa użyć.

Dla świń, psów, kotów, można lekarstwo do mleka słodkiego dodać, co pożądliwie wypiją. Jeżeli choroba doszła już do tego stopnia, że źwierzęta pokarmu nie przyjmują, tedy należy wziąść miękuszki z bułki lub pszennego chleba, skropić lekarstwem, porobić z tego gałki i takowe wpychać do paszczy. W przypadku jeśliby nie było opłatka, mąki, bułki ani mleka, można mlecznego lub zwyczajnego cukru użyć. Nieco mozolniejszy lecz najskuteczniejszy sposób do zadania lekarstw jest: rozpuścić stosowne lekarstwo w wodzie, zamieszać dobrze, i wle-

wać w roztworzoną paszczę podnosząc ją do góry, a nos ściskając przez parę minut, dopóki lekarstwo nie będzie połknięte.

Jeżeli szczęki i zęby spastycznie ściśnięte, że otworzyć ich nie można, tedy można albo ząb wyłamać, albo przez nos rurką elastyczną lekarstwo w wodzie lub mleku rozpuszczone wlewać, można nawet tego samego lekarstwa nieco więcej w lewatywie z czystej wody zadawać.

W ciągu kuracyi potrzeba ściśle przestrzegać tego, aby zwierzę przed zadaniem lekarstwa nic nie jadło i nie piło przynajmniej przez godzinę, albo i dłużej; tak samo po zadaniu. Co do powtórzenia lekarstwa, należy osobliwie na uwadze mieć, że każde lekarstwo potrzebuje pewnego czasu, nim pożądane skutki sprawi. Nie trzeba tedy porywczym być w powtórzeniu tegoż lekarstwa; bowiem, jeżeli stosowne lekarstwo podług odpowiednich symptomatów jest wybrane i zadane, a nie oczekujemy skutków pierwszej dozys, wtedy wywołujemy przez niewczesne zadanie drugiej dozys odnowione pierwotne działanie czyli sztuczną słabość, czasem nawet pogorszenie. Objawiające się symptomy pogorszenia wkrótce po zadaniu pierwszej dozys, nie powinny niepokoić; jestto właśnie dobry znak, że lekarstwo działa, że wywołało walkę między siłą organiczną a chorobą; to pogorszenie prowadzi właściwie do pokonania choroby i do ocalenia zdrowia.

Jeżeli lekarstwo wybrane nie było odpowiednie symptomom, powtórzenie onegoż nie może mieć skutku; zatem należy w takim razie na nowo symptomata badać i wedle takowych odpowiednie lekarstwo wybierać.

Główne prawidła postępowania lekarskiego po zadaniu lekarstwa są następujące;

1) Jeżeli lekarstwo zadane albo wcale nie skutkuje, albo niektóre tylko symptomy chorobliwe usuwa, tedy lekarstwo nie było odpowiednio obrazowi choroby wybrane; w takim razie należy więc powtórnie symptomata badać i podług nich lekarstwo wybierać. Jeśliby zaś powtórne ścisłe zbadanie wskazywało na to samo lekarstwo, które już było użyte, natenczas trzeba zadać to samo lekarstwo, lecz w wyższej lub niższej potędze.

2) Jeżeli w skutek zadanego drugiego innego lekarstwa, niektóre symptomy choroby ustępują, lecz pokazują się inne symptomy, które przez poprzednie lekarstwo już były usunięte, natenczas dajemy to ostatnie lekarstwo z poprzedniem naprzemian.

3) Jeżeli lekarstwo nie trwale skutkuje, to jest że początkowe polepszenie dalej nie wzmaga się, wtedy w należytym czasie (jak po-

niżej pod 4) zadaje się drugą dozys, poczem zazwyczaj następuje chwilowe pogorszenie, a wkrótce polepszenie. W razie polepszenia należy tak długo nic więcej nie dawać, dopóki polepszenie trwa, a w ogólności trzeba się z lekarstwem oględnie obchodzić, gdyż nie ilość ale jakość lekarstwa chorobę leczy.

4) Jeżeli się w pierwszym czasie, to jest najdalej przez 2 godziny po zażyciu lekarstwa choroba wzmaga, wtedy nie potrzeba się straszyć, i zaraz inne nowe lekarstwo wybierać, bowiem to wzmożenie się słabości w razie kiedy odpowiedniego lekarstwa użyto, jest tylko oznakiem oddziaływania natury zwierzęcia przeciw słabości, czyli tak zwanem homeopatycznem pogorszeniem, z którego z pewnością wnosimy, że następne skutki będą pomyślne.

Czas do powtórzenia lub zmiany lekarstw homeopatycznych zawisł od danych okoliczności, a głównie od natury choroby. Tak w zapalnych, czyli szybko przebiegających chorobach odstępy są krótsze, to jest 10, 15, 20 minut i zadajemy wtedy albo to samo, albo też inne stosownie wybrane lekarstwo. Skoro ulga się okaże, należy rzadziej lekarstwo zadawać.

W chronicznych, zadawnionych chorobach, których bieg mniej prędki, odstępy w zadaniu lekarstw daleko są dłuższe: 4, 6, 8, a często i 24, 48 godzin czekamy na skutki zadanego lekarstwa; jeżeli to pierwsze zadanie pożądany skutek przyniosło, tedy czekamy tak długo, aż to polepszenie zupełnie nie ustanie, albo też już pogorszenie widzieć się daje, i natenczas dopiero przy niezmiennych symptomatach, to samo lekarstwo w tej samej ilości zadajemy, i znowu skutków z cierpliwością oczekujemy.

Jeżeli zwierzę po dłuższym czasie od poprzedniej kuracyi znowu taką samą chorobą jest dotknięte, wtedy zwyczajnie zadajemy to samo lekarstwo, lecz nie zawsze po niem te same skutki co pierwszym razem spostrzegamy, bowiem z różnych przyczyn powstają bardzo podobne słabości; należy więc w takim wypadku po ścisłem zbadaniu wszelkich symptomatów do innego lekarstwa uciekać się i zadawać je oględnie w pewnych odstępach, aby nie wywołać zaburzenia i rozstrojenia w całym organizmie.

IV. O dyagnozie czyli poznawaniu chorób u zwierząt w ogólności.

Dyagnozis czyli poznanie choroby jest bardzo trudny przedmiot w sztuce lekarskiej, osobliwie zaś ważny, bowiem głównie na tem ule-

czenie choroby polega. Do poznania choroby prowadzi ścisłe badanie nietylko teraźniejszej choroby i jej oznaków czyli symptomatów, ale też wszystkich poprzedniczych przypadłości od urodzenia aż do teraźniejszej chwili. Przez takie badanie rozpoznaje się zwichnięcie równowagi czynników siły żywotnej i ustala się prognosis, to jest przepowiednia, czyli choroba może być uleczoną albo nie. Egzaminowanie chorego źwierzęcia jest po części trudniejsze, po części łatwiejsze niż badanie człowieka. Trudniejsze — ponieważ weterynarzowi poprzednicze (anamnestyczne) okoliczności chorego źwierzęcia nie znajome są, gdy źwierzę oczywiście tego nie opowie, a od otaczających osób także nie często można się czego trzeba dowiedzieć, gdyż albo nie zważali na to, albo umyślnie przyczynę choroby ukrywają. Dodać należy, że także obecne wewnętrzne czucia źwierzęcia, rozmaite bole, które do ustalenia dyagnozy szczególnie przyczyniają się, weterynarzowi nie są znane. Z drugiej strony egzamin jest ułatwiony osobliwie przez instynkt źwierzęcia, bowiem postawą, ruchem, wzrokiem, głosem okazuje źwierzę swe wewnętrzne cierpienia. A do tego puls, bicie serca, sąto dla wprawnego praktycznego oka niezawodne wskazówki do poznania choroby.

Przy zbadaniu choroby na tem cała rzecz zależy, aby wszystkie chorobliwe oznaki czyli symptomata, nie tylko rzeczywiście rozpoznać, ale je tak uporządkować, iżby podług nich forma słabości jasną się wydała. W tym celu potrzeba główne symptomata przy egzaminowaniu czyli zbadaniu choroby w pewnym, to jest anatomicznym lub też fizyologicznym porządku uszykować, podrzędne symptomata służą tylko do sprawdzenia głównych poznaków i całej dyagnozy.

Porządek w zbadaniu symptomatów jest przyjęty, aby na wstępie wszystkie oznaki choroby na powierzchni ciała widzialne rozpoznać, gdyż bardzo często już te oznaki wskazują nie tylko chorobę, ale też i jej siedlisko.

Do tych symptomów przedewszystkiem należą:

1) Ruch i postawa tak całego ciała, jako też pojedynczych części, to jest głowy, usz, szyi, nóg, ogona etc., temi okazuje źwierzę swe wewnętrzne czucia boleśne.

2) Wzrok i fizyognomia chorego źwierzęcia wskazuje nie tylko charakter i rasę, ale też chorobliwy lub zdrowy stan, np. kołowatość, gangrena wewnętrznych części, koler, etc., mają właściwy wyraz we wzroku.

3) Puls i poruszenie serca stanowią szczególnie charakterystyczne objawy w chorobach domowych źwierząt. Tętna pulsu najlepiej

dośledzić można na wewnętrznej stronie podbarcza w bliskości kości piersiowej. W tym celu kładzie się rękę płasko na lewy bok w pobliżu łopatki i ziobra, i natenczas każde uderzenie serca czuć się daje. W zdrowym dorosłym koniu bije puls 36 do 40 razy na minutę, u młodych 46 do 55 razy w minucie. Jeźli zwierzę jest żywego temperamentu, tedy puls prędszy i twardszy; jeśli flegmatycznego temperamentu, puls powolniejszy i miększy.

Przez chorobę puls zmiany doznaje; zazwyczaj jest przyspieszony, tak że 50, 70, 80 do 100 razy w minucie uderza, np. w zapalnych chorobach; czasem puls bywa zbyt powolny, słaby i daje się łatwo palcami przydu wtedy wskazuje brak krwi, osłabienie powszechne lub zgrzybiałość, albo puls jest bardzo prędki i słaby (próżny), tedy wskazuje niebezpieczny stan choroby; jeśli przytem nie regularnie odbija, lub też odstępy i przerwy robi, tedy niebezpieczeństwo doszło do wysokiego stopnia. Jeśli przy zimnym pysku i takichże nogach pulsu domacać się nie można, wtedy największe niebezpieczeństwo. Uważać należy, aby zwierzę przy zbadaniu pulsu zupełnie spokojne było, zatem trzeba go wprzódy ułaskawić; przy takich egzaminach powinny tylko znajome osoby się znajdować i wszelkiego hałasu unikać.

4) Oddech czyli respiracya niemniej zasługuje na uwagę jak puls, gdyż te dwa objawy życia zostają w ścisłym związku, przytem uważać należy:

a) na szybkość odetchnień i ich stosunek do uderzeń pulsowych, gdyż w zdrowym stanie na jedno odetchnienie cztery uderzenia serca się rachują, to jest koń oddecha 9 do 10 razy w minucie, a puls uderza 30 do 40 razy w minucie;

b) na jakość temperatury i na odor przez oddech wyzionionego powietrza;

c) na objawy (oznaki), towarzyszące oddechowi, czy odbywa się z westchnieniem, czkawką, sapaniem lub kaszlem, etc.

Chorobliwe oznaki przy oddechaniu są wielkiej wagi, nie tylko w cierpieniach organów tchawicznych, ale też w chorobach innych organów, mianowicie mózgu, serca, przy rozstrojeniu siły żywotnej, przy febrach zapalnych.

Przy zbadaniu stanu organów tchawicznych należy zastosować jeszcze auskultacyą czyli podsłuchiwanie, i perkusyą czyli pukanie. Podsłuchiwanie odbywa się, przytuliwszy ucho do cierpiącej części ciała, np. do kosza piersiowego lub brzucha, przeto dają się słyszeć rozmaite poruszenia w płucach i ich tkaninie lub też pleurze czyli

opłucnej, tym sposobem można poznać stan zapalny płuc lub serca w całej objętości, lub też wyziewy wodniste albo lymfatyczne, organiczne zepsucia, np. tuberkuły. Ażeby te oznaki chorobliwe można należycie ocenić, potrzeba na zdrowem źwierzęciu często ucho ćwiczyć, to jest należy dobrze z normalnym stanem zapoznać się; bowiem w normalnym stanie powietrze przez oddech do płuc wciągnione sprawia rozdęcie płuc, a przytem daje się słyszeć szelest podobny do miecha kowalskiego, jeśli zaś jest jakie bądź zatkanie w tkaninie płucowej lub osiadły wyziewy wodnisto-lymfatyczne, tuberkuły, etc., tedy płuca nie mogą się należycie, dostatecznie rozdymać, przeto wydają szelest stłumiony. Podsłuchiwanie brzucha uczy poznawać poruszenia i czynności kiszek, tak można poznać kolki, kurcz wnętrzności, wodną puchlinę etc. *).

ROZMAITOŚCI.

I. Lekarstwo na wzdęcie u bydła.

P. Fryderyk Bayer c. k. katastralny komisarz w Bochni, przysłał do komitetu tutejszego c. k. agronomicznego Towarzystwa środek na odęcie bydła wielorakiemi próbami w dobrach ks. Schwarzenberga stwierdzony; jestto roślina *Euphorbia lathyris*, ostromlecz, zwany także Tyrlicz, dawniej Skoczek mniejszy — kreuzblättrige Wolfsmilch, Springkorn.

Pan Bayer podaje następujące szczegóły dotyczące tego lekarstwa:

1) Nasienie trzeba sadzić na wiosnę 1 — 1 ½ cala głęboko na suchem słonecznem miejscu w ogrodzie albo w bliskości pomieszkania. Roślina jest dwuroczna, w pierwszym roku rośnie krzaczysto, lecz nie wydaje nasienia aż w drugim roku. Nasienie należy wtedy zbierać, kiedy strączki zaczynają przysychać, gdyż strączki za nadto dojrzałe

*) Do II-go zeszytu dołączamy *a*) rys końskiego skieletu, *b*) rys końskiego tułowu z nazwą anatomiczną.

same rozpękają się i nasienie wyskakuje; z tej to przyczyny ostromlecz raz zasadzony nowego zasiewu nie potrzebuje.

2) Sposób postępowania przy użyciu tej rośliny jako lekarstwa na wzdęcie jest następujący: bierze się 1 — 2 łuty liścia i tłucze takowe na miazgę, poczem zadaje się sok oraz z liściem choremu bydlęciu, które przytem przepędzać należy po oborze. Pan B. radzi nie zadawać całej dozy na raz, na wypadek niedostatecznego skutku można drugą połowę zadać.

3) Skutek tego lekarstwa okazuje się w przeciągu 10 minut, to jest następuje rozwolnienie z zwiatrami i zupełne wyzdrowienie.

4) Przez używanie ostromleczu w dobrach ks. Schwarzenberga, jako też w sąsiednich posiadłościach przekonano się dostatecznie, że Euphorbia lathyris nie tylko przekłuwacz trójgraniasty (troicart) z praktyki usuwa, ale wszelkie inne lekarstwa niepotrzebnemi czyni, gdyż przy używaniu tego lekarstwa ani jedna sztuka na odęcie nie zginęła.

Autor przysłał do komitetu c. k. Towarzystwa agronomicznego pewną ilość tego nasienia do wolnej dyspozycyi, a ktoby z szanownych właścicieli i gospodarzy życzył sobie zaprowadzić u siebie tę roślinę, raczy udać się listownie do pana Bayera w Bochni, któren w szczerej chęci dla dobra ogółu, na żądanie ziarnek nasiennych do rozpowszechnienia przysłać przyrzeka.

Naszem zdaniem jest, że ta roślina chociaż nie w homeopatycznych potęgach, lecz podług zasady homeopatycznej użyta, ze wszech miar na uwzględnienie i rozpowszechnienie w gospodarstwie zasługuje, albowiem jest to zawsze korzystniej mieć więcej środków pod ręką, zwłaszcza że niektórzy gospodarze w takich pojedynczych tak zwanych ludowych lekach więcej pokładają zaufania, niżeli w aptecznych.

2. Madeira pod względem klimatu.

Krótkie opisanie Madeiry tak pod względem klimatu wedle monografii Mittermaiera, Dra Heinekena, Jakóba Clarka i Roberta White, jako pod względem hygienicznym jest dla lekarzy ciekawem.

Madeira leży pośród atlantyckiego oceanu pod $^1/_2{}^0$ długości, a $32^1/_2{}^0$ północnej szerokości, obejmuje blisko 19 □ mil niemieckich.

Czyste i łagodne powietrze Madeiry przy malowniczym widoku bujnej wegetacyi, przybywającemu najprzyjemniejsze sprawia wrażenia; łagodność i równostajność temperatury usprawiedliwia wielką sławę tej wyspy, gdzie na płuca cierpiący jeszcze jedyną nadzieję wyzdrowienia znajdują.

Poniżej podajemy porównawczą skalę temperatury w Madeirze, we Wiedniu, w Palermo, Pisie, Nizzie i Wenecyi.

Średnia temperatura całego roku:

Madeira	+ 15, 18	Réaumura.
Wiedeń	+ 8, 68	„
Palermo	+ 13, 41	„
Pisa	+ 12, 6	„
Nizza	+ 12, 5	„
Wenecya	+ 10, 9	„

Średnia temperatura zimy:

Madeira	+ 13, 99	Réaumura.
Wiedeń	+ 6, 16	„
Palermo	+ 9, 05	„
Pisa	+ 6, 2	„
Nizza	+ 7, 4	„
Wenecya	+ 2, 6	„

Dalej znajdujemy różnicę między najzimniejszym i najcieplejszym miesiącem:

w Madeirze	5, 44	Réaumura.
„ Wiedniu	13, 3	„
„ Nizzie	14, 40	„
„ Wenecyi	17, 42	„
„ Pisie	16, 24	„

Kto więc w mieście Funchal albo w okolicy przez zimę mieszka, nie potrzebuje opału choćby był jak najwięcej wydelikaconym; rzadko przytrafia się w zimie dzień słotny, któreby zmuszał w domu zostać. Zważając na szczególną łagodność zimy, na przyjemną ciepłotę letnią, ożywioną chłodzącym wiatrem morskim i na nadzwyczajną jednostajność temperatury w porównaniu dnia i nocy, okazuje się twierdzenie Clarka (The sanative influence of climate) sprawdzone, że Madeira ma klimat ze wszystkich miejsc na północnej półkuli ziemskiej *najłagodniejszy*, a zatem chorzy na płuca w żadnem innem miejscu nie mogą doświadczać przez cały rok tyle zbawiennych skutków świeżego ożywczego powietrza, jak w Madeirze.

Oprócz tego Madeira wolna jest równie od wszelkich zaraźliwych wyziewów, jak od kurzawy letniej. Główne miasto z trzech stron wysokiemi górami przeciw gwałtownym wiatrom zasłonione; tam znajdują chorzy wszelkie dogodności i przyjemności, mieszkania ze wszelkiemi wygodami do najęcia za 45 do 70 talarów miesięcznie, wikt zdrowy, rozmaitego mięsiwa, drobiu, ryb morskich a osobliwie żółwi targ miejscowy obficie dostarcza. W okolicy miasta są tak zwane dworki z pięknemi ogrodami, gdzie cudzoziemcy zazwyczaj mieszkają. Przechadzki i chodniki jak najprzyjemniejsze, a dla wycieczek dalszych można każdego czasu koni dostać; albo też na palankinach każą się chorzy nosić. W mieście mieszka 9 portugalskich, 6 angielskich lekarzy, Dr. Bunsen z Altony tylko przez zimę bawi. Na aptekach toż samo nie zbywa.

Regularna komunikacya odbywa się zapomocą parowców pomiędzy Anglią i Madeirą trzy razy na miesiąc, części zaś przez okręta żaglowe. Co się tyczy podróży morskiej nie uważano, żeby takowa chorym na płuca osobliwie szkodziła albo też krwioplucie sprawiała.

O wpływie klimatu Madeiry na chorych dowiadujemy się, że pobyt na tej wyspie osobliwie dla tych chorych, którzy na uderzenie humorów cierpią, a zatem

do zapalenia skłonni są, albo na chroniczne zapalenie krtani cierpią, najskuteczniejszym bywa.

Renton (Edinbourgh Med. Journal) twierdzi, że u największej części chorych, którzy w pierwszym okresie choroby płucowej do Madeiry się udali, dalszy postęp tej słabości wstrzymany został; co White w swojem dziele też potwierdza.

(Wien. Med. Halle).

3. Wzieradło gardzieli (laryngoscop) używane w Berlinie.

Jest to nowy pomocniczy środek do dyagnozy chorób we wnętrzu szyi siedlisko mających, którego wynalazek świat lekarski zasłużonemu prof. Czermakowi zawdzięcza. W Berlinie młody lekarz G. Lewin powziąwszy za informacyą Dra Czermaka dostateczną wiadomość o użytku tego instrumentu lekarskiego, używa go w praktyce z najlepszym skutkiem i podał wiedeńskiemu towarzystwu lekarzy w małej broszurce wypadek swoich doświadczeń. Przedewszystkiem uwagi godnym jest aparat wzieradła Dra Lewina, któren szczególną dokładnością wizerunków i łatwością przy zastosowaniu odznacza się. Składa się tenże z właściwie urządzonej oświecającej latarni i dwóch źwierciadeł, a osadzony jest na ruchomej podstawie, której z łatwością dowolny kierunek nadać można.

Między faktami podanemi przez autora, osobliwie na uwagę zasługują:

1) Wypadek porażenia muszkułów prawej chrząstki nalewkowej, w skutek czego powstało zwężenie głośni (glottis). Symptomy u 27-letniego chorego były: prawidłowy kierunek krtaniokrywki (epiglottis), a nierówne położenie chrząstek santorini, lewa o $2^1/_2$ millim. niższa od prawej. Jeżeli przy otworzonych ustach chory wymawiał głoskę a, głośnia się zwężała, a lewa chrząstka santorini z pewną drgającą szybkością w dość obszernym łuku po za prawą wyskakiwała; prawa zaś chrząstka santorini zostawała nieruchoma. W zgodzie z tem zjawiskiem prawej chrząstki wezeł głośni (Stimmband) o mało co się wznosił, okazywał zatem sparaliżowanie prawej strony krtani. Ciekawe było w tym wypadku miejscowe działanie prądu elektrycznego zapomocą stosownie przyrządzonego aparatu na chrząstkę nalewkową. Ten wypadek jest tem więcej zajmującym, gdyż podaje wskazówkę, że wzieradła do gardzieli można także użyć do poznania paraliżu mózgowego. W niniejszym wypadku pacyent miał poprzednio dwa napady apoplektyczne z następnem sparaliżowaniem prawej połowy głowy, z czego wynikła niemota i ciężkość w połykaniu.

2) U innego pacyenta rozpoznał autor uderzające ukośne położenie głośni i uboczne zwichnięcie tchawicy (trachea), które zdawało się być skutkiem nabrzmienia pobocznych gruczołów.

3) Kilka wypadków polipów na przedniej ścianie tchawicy zaraz w tyle za przytknięciem węzłów głośni. W tych wypadkach zazwyczaj chorzy cierpieli na chrypkę chroniczną, która lekarzom wydała się słabością organów oddechowych; ordynowali więc przez kilka lat używanie zdrojów, lecz bez skutku. Za usunięciem polipów ustąpiły wkrótce wszelkie chorobliwe zjawiska.

4) Kilka wypadków zapalenia gruczołkow gardlanych, nadzwyczajne powiększenie i owrzodzenie takowych (Pharyngitis follicularis hyperplastica et ulcerosa). Do uleczenią tych przypadłości używano wiele miejscowych środków, jako

to: maści z gliceryny, cynku, jodu i piekielnego kamienia, oleju sabiny, jałowcu; z zadziwiającym skutkiem zaś kwasu chromu (acidum chromicum) w różnych stopniach tęgości. (Wien. Med. Halle).

4. Praktyczne wskazówki do powzięcia nauki o wzieradle gardzieli, dzieło z 32 drzeworytami i jedną tablicą litografowaną przez Dra Türck. Wiedeń r. 1860.

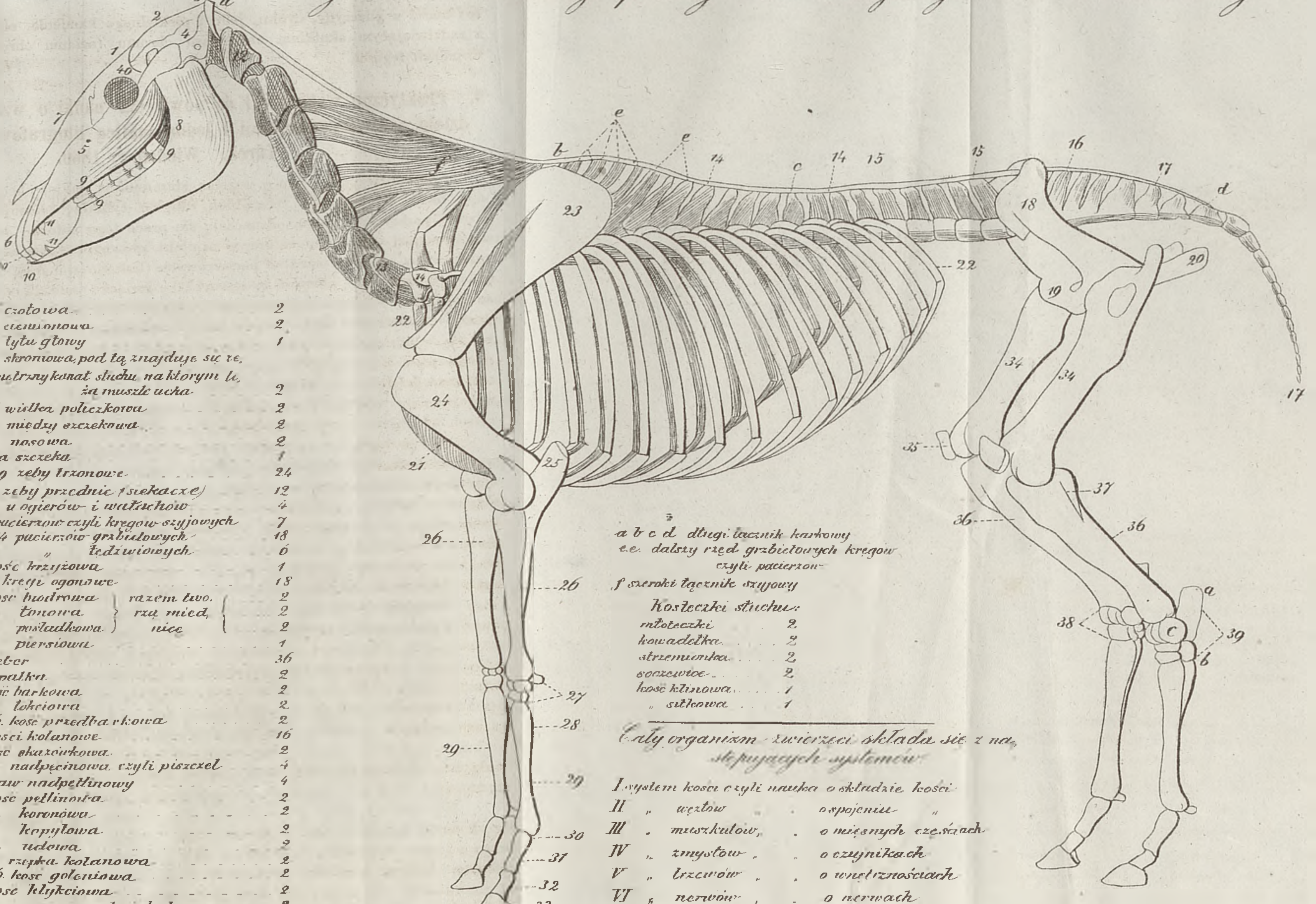
Dzieło wypracowane z wszelką starannością, jakiej obecne stanowisko i postęp nauk wymaga, bez wszelkich długich cytatów, okazuje przedewszystkiem pogląd praktyczny, jakim odznaczają się prace tego autora. Już poprzedniej niezmordowanej czynności autora w szpitalu głównym wiedeńskim, zawdzięczamy rozprawę o patologii nerwów pacierzowych (irritatio spinalis), Wiedeń 1843; rozprawy o chorobach nerwów mózgowych; o związku między siedzibą chorobliwości większego mózgu a otrętwieniem (anaesthesia). Te i inne prace autora zjednały mu zasłużone imię i usprawiedliwiły położone w nim zaufanie. Autor starał się w niniejszem dziełku krótko a treściwie zebrać wszystko co w tym przedmiocie po części w pojedynczych artykułach w dziennikach było ogłoszone, a zatem całe dziełko jest właściwie systematycznem, w organiczną całość spojonem zestawieniem wszystkich w przedmiocie wzieradła gardzieli już poprzednio w pismach lekarskich ogłoszonych badań.

Na wstępie opisuje autor zwierciadło krtani i różne tegoż modyfikacye, w dalszym ciągu wyłuszcza jakim sposobem należy ten instrument aplikować, opisuje też różne pomocnicze środki przy zbadaniu krtani, jako to: rozmaite aparaty do oświecenia, np. zwierciadło do zbadania słabości oka przez Ruete, którego to instrumentu Dr. Czermak jako wzieradła krtani użył; sztuczne oświecenie zapomocą szklannych kul i większych wypukłych zwierciadeł; przyrządy do powiększenia, lupę na kształt perspektywy, jako też przez Werthheima wprowadzone wypukłe zwierciadła krtani, a naostatek przyrząd do umocowania tegoż wzieradła.

Pierwszy ważniejszy dla praktycznego lekarza oddział zawiera zasady badania krtani i gardła zapomocą zwierciadła, i podaje powszechne prawidła postępowania przy obserwacyi co do postawy głowy, ułożenia języka, zregulowania oddechania i wprowadzenia zwierciadła. Przytem musimy zwrócić uwagę, że cofnięcie zwierciadła ile możności spokojnie, niekiedy bardzo zwolna i nieznacznie przez całą minutę lub dłużej uskuteczniać należy. Dalej opisuje autor przeszkody ze strony języka i gardła, i podaje stosowne środki jakby owe trudności usunąć można, a nakoniec ciągłą obserwacyę jak najusilniej zaleca. Można więc to praktyczne dziełko każdemu praktycznemu lekarzowi jako wskazówkę najnowszego skutecznego środka do zbadania słabości w głębi krtani i gardła ukrytych zalecić.

Nie sądzimy, żeby przez czytanie tego dziełka już i zręczności praktycznej do zbadania słabości krtani i gardzieli nabyć można; owszem początkujący natrafia na wiele trudności, które jednak przy oględnem postępowaniu i ścisłem zachowaniu danych przepisów przezwyciężyć można. Pod względem stylu i treściwego wykładu nie mąmy nic więcej powiedzieć, jak tylko że autor z wszelką gorliwością ten przedmiot dla dobra ogółu tak teoretycznie, jako też praktycznie opracował, dla tego sądzimy, że każden praktyczny lekarz z niniejszej pracy rzeczywisty odniesie pożytek i znajdzie ułatwienie w rozpoznawaniu chorób, których dyagnoza po dziś na największe natrafiała trudności.

Rys skieletu końskiego podług wzoru weterynaryi J. H. Lewandowskiego.



1 kość czołowa		2
2 " ciemionowa		2
3 " tyłu głowy		1
4 " skroniowa, pod tą znajduje się ze, wnętrzny kanał słuchu na którym le, ża muszle ucha		2
5 kość wielka policzkowa		2
6 " między szczękowa		2
7 " nosowa		2
8 tylna szczęka		1
9.9.9.9 zęby trzonowe		24
10.10. zęby przednie (siekacze)		12
11. kły u ogierów i wałachów		4
12.13 pacierzow czyli kręgów szyjowych		7
14.14.14 pacierzów grzbietowych		18
15.15. " lędźwiowych		6
16 kość krzyżowa		1
17.17. kręgi ogonowe		18
18 kość biodrowa	razem two,	2
19 " łonowa	rzą mied,	2
20 " pośladkowa	nice	2
21 " piersiowa		1
22 żeber		36
23 łopatka		2
24 kość barkowa		2
25 " łokciowa		2
26.26. kość przedbarkowa		2
27. kości kolanowe		16
28 kość skazówkowa		2
29 " nadpęcinowa czyli piszczel		4
30 staw nadpętlinowy		4
31. kość pętlinowa		2
32 " koronowa		2
33 " kopytowa		2
34 " udowa		2
35.35 rzepka kolanowa		2
36.36. kość goleniowa		2
37 kość kłykciowa		2
38.39 stawy skakowe	a. kość hakowa	2
	b. " ukośna	2
	c. " wałkowa	2

Reszta kości zadnich nazywa się po, dobnie jak u przednich nóg.

a b c d długi łącznik karkowy
e.e. dalszy rząd grzbietowych kręgów czyli pacierzow
f szeroki łącznik szyjowy

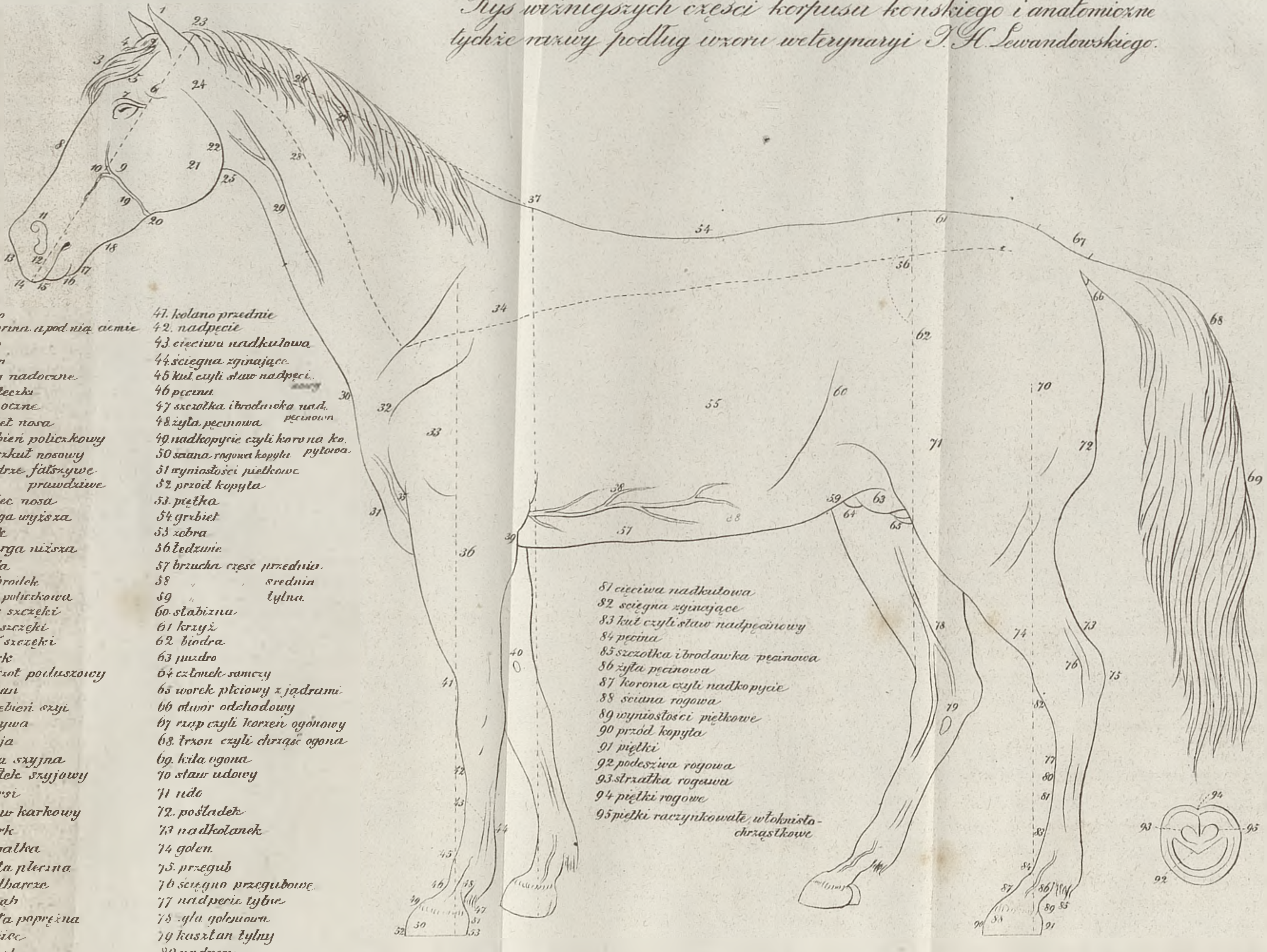
Kosteczki słuchu:

młoteczki	2
kowadełka	2
strzemionka	2
soczewice	2
kość klinowa	1
" sitkowa	1

Cały organizm zwierzęcy składa się z na, stępujących systemów

I. system kości czyli nauka o składzie kości
II " węzłów " o spojeniu "
III " muszkułów, " o mięsnych częściach
IV " zmysłów " o czynnikach
V " trzewów " o wnętrznościach
VI " nerwów " o nerwach
VII " naczyń " o kanałach soki prowadzących
VIII " płodu " o życiu płodu i rozwinięciu tego

Rys ważniejszych części korpusu końskiego i anatomiczne tychże nazwy podług wzoru weterynaryi J. H. Lewandowskiego.



1. ucho
2. czuprina u pod nią ciemie
3. czoło
4. skron
5. doły nadoczne
6. mosteczki
7. łęki oczne
8. grzbiet nosa
9. grzebień policzkowy
10. muszkuł nosowy
11. nozdrze fałszywe
12. " prawdziwe
13. koniec nosa
14. warga wyższa
15. pysk
16. warga niższa
17. broda
18. podbrodek
19. żyła policzkowa
20. hak szczęki
21. bok szczęki
22. tył szczęki
23. kark
24. gruczoł poduszowy
25. krtań
26. grzebień szyi
27. grzywa
28. szyja
29. żyła szyjna
30. dołek szyjowy
31. piersi
32. staw karkowy
33. bark
34. łopatka
35. żyła pleczna
36. podbarcze
37. kłąb
38. żyła popręzna
30. łokieć
40. kasztan
41. kolano przednie
42. nadpęcie
43. cięciwa nadkułowa
44. ścięgna zginające
45. kuł czyli staw nadpęcinowy
46. pęcina
47. szczotka i brodawka nadpęcinowa
48. żyła pęcinowa
49. nadkopycie czyli korona kopytowa
50. ściana rogowa kopyta
51. wyniosłości piętkowe
52. przód kopyta
53. piętka
54. grzbiet
55. żebra
56. łędźwie
57. brzucha częsc przednia
58. " " średnia
59. " tylna
60. słabizna
61. krzyż
62. biodra
63. puzdro
64. członek samczy
65. worek płciowy z jądrami
66. otwór odchodowy
67. rząp czyli korzeń ogonowy
68. trzon czyli chrząść ogona
69. kita ogona
70. staw udowy
71. udo
72. pośladek
73. nadkolanek
74. goleń
75. przegub
76. ścięgno przegubowe
77. nadpęcie tylne
78. żyła goleniowa
79. kasztan tylny
80. nadpęcie
81. cięciwa nadkułowa
82. ścięgna zginające
83. kuł czyli staw nadpęcinowy
84. pęcina
85. szczotka i brodawka pęcinowa
86. żyła pęcinowa
87. korona czyli nadkopycie
88. ściana rogowa
89. wyniosłości piętkowe
90. przód kopyta
91. piętki
92. podeszwa rogowa
93. strzałka rogowa
94. piętki rogowe
95. piętki raczynkowate, włóknisto-chrząstkowe